

„ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Juillet—Août  
1970

Price 4/-

Cena 4/-  
\$ 0.50; 2.70 F.



# SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

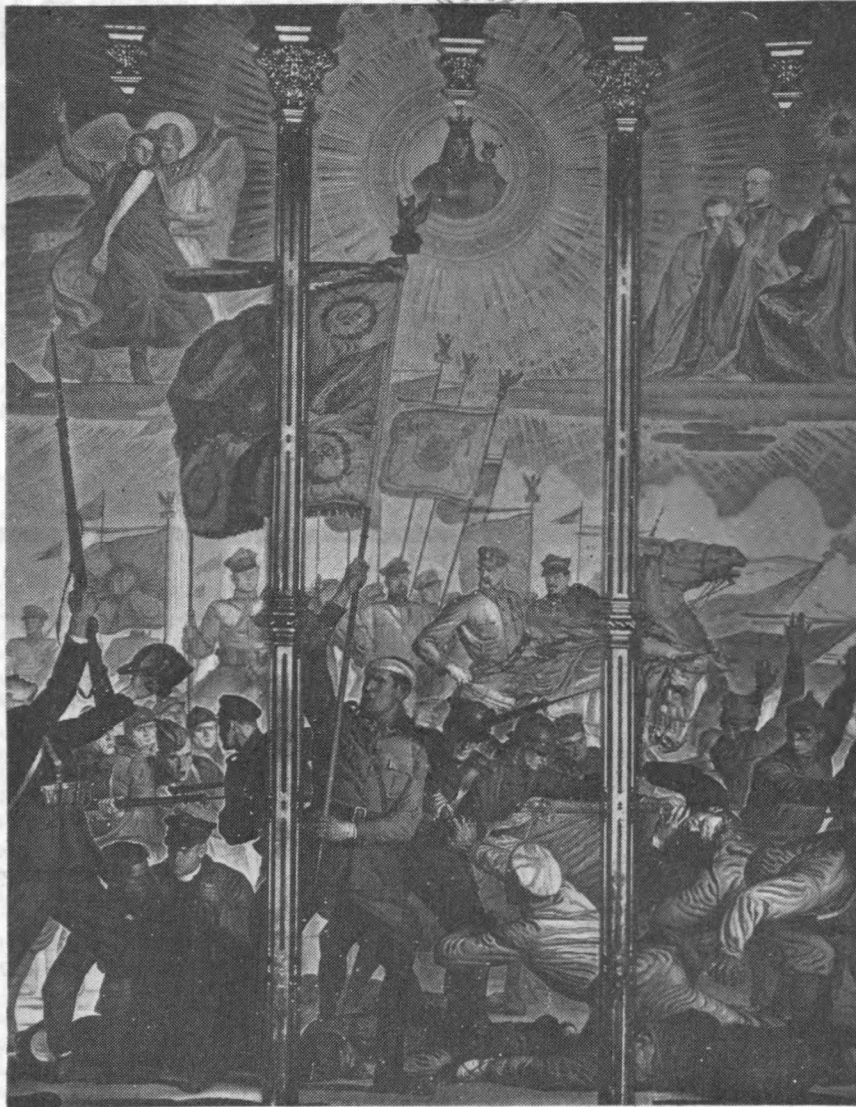
LIPIEC-SIERPIEŃ

1970

Nr 72-73/1219-1220

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



50-LECIE BITWY WARSZAWSKIEJ

1920—1970

F. P. 2156

# Fundusz im. Gen. Andersa

NASTĘPNY NUMER

„ORŁA BIAŁEGO“

UKAŻE SIĘ 1 WRZEŚNIA

W Londynie utworzony został Fundusz Uczczenia Pamięci Generala Andersa. Do Funduszu weszli: amb. E. Raczyński — przewodniczący, Irena Andersowa i gen. Stanisław Kopański — wiceprzewodniczący oraz jako członkowie: gen.

Bronisław Duch, Ryszard Kaczorowski — prezes ZHP, Władysław Kański — prezes Zarządu głównego PMS, dyr. Juliusz Sakowski, kmdr. Bohdan Wroński i gen. Karol Ziemiński.... Do Funduszu wpływają dary z całego świata.

## W NUMERZE :

J. Wawrzkiwicz: W 50-tą rocznicę Bitwy Warszawskiej	1
P. Hęciak: Powrócił do swych żołnierzy na Monte Cassino	3
M. Tomkiewicz: Ameryka staropolska	9
M. Wyrwicz: Złowrogi traktat	12
W. Netter: Układ iracko-kurdyjski	14
K. Brzozowska: Trzecia Rzesza w krzyżowym ogniu pytań	16
S. Benedykt: Monografia gen. Sikorskim	20
J. Wyczółkowska: O niektórych pamiętnikach	24
J. Garliński: „Bomby i myszy“ po angielsku	26
F. Goldschlag: O jednym z grzechów głównych i jego skutkach	28
K. Paporisz: Konserwa	30
H. Jankowska: Przemięło choć trwa	32
Kage: Przegląd spraw wojskowych	34
Z życia polskiego	35
K. E.: Przeważnie dla Pań	36
W. Stefański: Walka płci	38

## NASZA OKŁADKA

Fresk Arturo Gatti w kaplicy polskiej w Bazylice w Loreto, przedstawiający zwycięstwo Polski nad bolszewikami pod Warszawą.

Ś. † P.

## JÓZEF WYRWA

Pedagog, major rezerwy, uczestnik walk o niepodległość Polski w latach 1917—1920. W czasie drugiej wojny światowej — jeden z pierwszych organizatorów Armii Podziemnej (z mjr Hubalem pod ps. Furgalski), następnie dowódca oddziału partyzanckiego na Kielecczyźnie (ps. Stary). W okresie „Burzy“ d-ca baonu i zastępca dowódcy 25 p. A.K. Odznaczony 4-krotnie Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami.

Po wojnie opuszcza Polskę, pracuje w szkolnictwie na terenie Niemiec Zachodnich, obejmując m.in. stanowisko dyrektora polskiego gimnazjum w Jögerslust. Umarł jako kierownik szkoły technicznej w Madrycie dnia 3-go czerwca 1970 r., przeżywszy 72 lata. Pochowany na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem.

SYN i CÓRKA

## LISTY DO REDAKCJI

### NA MARGINESIE ARTYKUŁU „ORGANIZACJA STANOWA A WOLNOŚĆ“

Szanowny Panie Redaktorze,

Udatne, oryginalne ujęcie przez A. Stambrowskiego wskazanego w tytule problemu (O.B. Nr 69) świadczy o bystrym spojrzeniu na ewolucję ustrojów społecznych. Analiza istoty zagadnienia musi doprowadzić do wniosku: wszelki postęp ustrojowy polega w gruncie rzeczy na nawrocie, na „reinkarnacji martwych już instytucji“.

Nie zamierzam przeciwstawić się owej śmiałej opinii; chodzi mi jedynie o wskazanie na pewne uproszczenia w niektórych sformułowaniach autora. Odnosi się to w szczególności lub do tezy: „Papież sprawował nie tylko rządy dusz, lecz również decydował o stosunkach społeczno-prawnych i podziale dóbr ziemskich. Za jego aprobatą lub z jego nadania panujący monarchowie stali się absolutnymi właścicielami ziemi na ich terenach“.

Otóż nasz Mieszko I był samowładcą na swych ziemiach (terenach) zanim przyjął był chrześcijaństwo. Dzięki swej

„udzielnej“ władzy miał „rząd dusz“ obok władania ziemiami; nakazał przyjęcie nowej religii swym poddanym. Ratował w ten sposób swą władzę absolutną, swe posiadłości przed krwiożerczą ekspansją niemiecką wykorzystując pozór nawracania pogan. Nie ma danych, by Mieszko zwracał się do papieża o aprobatę swej udzielnej władzy. Zapewne nie, skoro ani on ani jego następcy nie byli koronowani przez przedstawicieli papieża — biskupów. (Włożenie Chrobremu korony na głowę przez cesarza Ottona I było tylko gestem przyjaźni i szacunku, bo koronować miał wówczas prawo tylko papież przez swych pomocników).

Mimo tego „braku“ pierwsi monarchowie (księżęta) chrześcijańskiej Polski pozostawali nadal właścicielami rządzonego przez siebie obszaru państwowego; klasycznym przykładem tego jest podział swych ziem przez Krzywoustego między swych synów (z prawem senioratu dla księcia krakowskiego).

Inną sprawą jest ustosunkowanie się do papieża niektórych starszych duchem czy powodzeniem Piastów.

(Dokończenie na 3-iej stronie okładki)

**ZWYCIĘSTWO** pod Warszawą w 1920 roku zostało nazwane „cudem nad Wisłą“.

Jeśli w jakiejś katastrofalnej sytuacji wydarzenia przyjmują wbrew tzw. trzeźwym przewidywaniom, nieoczekiwanie korzystny obrót, nazywamy to popularnie cudem i — w tym znaczeniu — zwycięstwo pod Warszawą słusznie nazwano cudem.

Bo, istotnie, położenie armii polskich na początku sierpnia 1920 roku mogło się wydawać beznadziejne. Wojsko polskie na całym 1000 kilometrowym froncie było w pełnym odwrocie. Można było przypuszczać, że po wielu tygodniach klęsk żołnierzy zbliża się do ostatecznej granicy zdolności do walki. Musiało się wydawać, że rezultatem długotrwałego odwrotu jest wyczerpanie fizyczne i upadek ducha wojsk walczących. Choć formacje zapasowe wewnątrz Kraju szkoliły nowych żołnierzy Naczelny Wódz nie miał żadnych odwodów, żadnych świeżych dywizji gotowych do użycia na froncie. Kto więc, jak i gdzie miał zatrzymać tryumfalny marsz przeciwnika?

A jednak 16 sierpnia, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pobite i zmęczone armie przechodzą do kontrofensywy i w ciągu niespełna dwóch tygodni odnoszą decydujące zwycięstwo. Dokonał się „cud nad Wisłą“.

Wyczerpujące studia historyczne na temat bitwy warszawskiej odsłoniły i wyjaśniły źródła tego „cudu“. Sprowadzają się one głównie do trudno wymiernych, ale niezmiernie ważnych na wojnie walorów duchowych żołnierza i wodza. Pozytywne walory duchowe polskiego żołnierza i geniusz jego wodza mogły w ówczesnych zmaganiach przechylić szalę, ponieważ w wojnie 1920 roku przeciwnik nie miał zdecydowanej przewagi materiałowej, tak jak to, niestety, działo się w 1939 roku.

Zwykle tak bywa, że niepowodzenia na froncie najwcześniej i najdotkliwiej odbijają się na nastrojach tyłów. Obawy, że załamała się wola walki żołnierza, były w ówczesnych warunkach zrozumiałe, ale błędne. Żołnierz był wyczerpany fizycznie i wstrząśnięty odwrotem, ale nie załamał się. Cofał się zgrzytając ze-



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

72/73 — 1218/1219

LIPIEC-SIERPIEŃ 1970

Rok XXX

JAN WAWRZKIEWICZ

## W 50-TĄ ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD WARSZAWĄ

bami, lecz nie uznał się za pokonanego. Odchodził, ale czekał na okazję i żył nadzieją, że karta się odwróci. Jak nieraz w odwrocie, zdarzały się wypadki paniki, ale wola walki armii jako całości nie została złamana i to był jeden z podstawowych elementów zwycięstwa.

Także i w kraju początkowa depresja została przewyciężona. Energiczna akcja Rządu Obrony Narodowej przywróciła determinację i wolę walki. Tysiące ochotników zaczęły zapelniać luki w przerzedzonych oddziałach frontowych.

Gdy kryzys zbliżał się do szczytu,

oczy wszystkich były zwrócone na Piłsudskiego. Od trafnego rozeznania strategicznej sytuacji całego frontu przez Naczelnego Wodza, od jego koncepcji rozstrzygającej bitwy zależał los odrodzonego państwa. Odpowiedzialność na najwyższą historyczną miarę.

Tylko ujęcie inicjatywy we własne ręce i przejście do kontrofensywy mogło przynieść pożądany zwrot w sytuacji. Chodziło o pobicie Tuchaczewskiego, tj. tych armii bolszewickich, które operowały na północ od Polesia i szły na Warszawę.

Pod koniec lipca Piłsudski sądził, że rejon twierdzy Brześć może być korzystny do wyjścia kontrataku. Tymczasem 1 sierpnia padł niespodziewanie Brześć i nieprzyjacieli przekroczył Bug na północ od tej miejscowości. Teraz stało się już jasne, że rozstrzygający bój trzeba będzie stoczyć nad Wisłą.

Dla Marszałka rozpoczął się kilkudniowy okres wewnętrznych zmagania, jak rozwiązać problem, który zdawał się być kwadraturą koła. Píše o tym niezwykle szczerze w swej książce „Rok 1920“ i wspomina słynne powiedzenie Napoleona, że gdy wódz waży elementy przed powzięciem trudnej decyzji, czuje się „jak dziewczyna, która ma rodziców“. Nie obce były Piłsudskiemu lęk i niepewność. Wątpliwości dusiły jak zmory. Wódz musi rozwiązywać równania o wielu niewiadomych. Nie wie przecież jak się za-



Marszałek Józef Piłsudski  
zwycięski wódz  
Bitwy Warszawskiej 1920 roku

3143

chowa nieprzyjaciela za kilkanaście czy nawet kilka dni, nie wie nawet w jakim dokładnie stopniu może liczyć na bojową wytrzymałość swoich oddziałów. Odnosnie wielu elementów swej decyzji skazany jest tylko na przenikliwość swego sądu o ludziach i sprawach i na intuicję. Jego dylematy leżą w sferze zarówno intelektualnej, jak i psychologicznej.

Gdy Piłsudski ważył swoją decyzję, najgroźniejszą była sytuacja na północnym skrzydle całego frontu, gdzie nasze dywizje, na które spadło główne uderzenie Tuchaczewskiego, cofały się wzdłuż Narwi na Warszawę i zachodziła obawa, że stolica padnie nim Naczelnym Wódz przygotowuje kontratak. Dlatego postanowił Piłsudski jak najszybciej wzmocnić to skrzydło i oddał tam dowództwo Sikorskiemu, jednemu z najmłodszych wówczas rangą i wiekiem generałów. Nie zawiódł się na nim, 5 armia Sikorskiego wspaniale spełniła swoje zadanie, wiążąc w walkach nad Wkrą przeważające siły sowieckie.

Decyzję swego głównego uderzenia powziął Marszałek w nocy z 5 na 6 sierpnia. Postanowił zebrać armię uderzeniową nad dolnym Wieprzem w rejonie Dębłina i Kocka. Stąd, gdy główne siły Tuchaczewskiego podejną pod Warszawę, będzie okazja uderzyć na ich południową flankę i tyły. Lecz Piłsudski nie miał odwodów. Wojska do tego uderzenia trzeba było wyciągnąć z różnych części frontu, a tym samym osłabić różne jego odcinki, a było to niełatwe i ryzykowne. Trzy dywizje (14, 16 i 21) stojące w walkach na zachodnim brzegu Bugu na zachód od Brześcia, zostały przesunięte niebezpiecznym flankowym marszem nad Dolny Wieprz. Dwie inne dywizje (1 i 3) musiały być wyciągnięte z południowego frontu. I tu leżało największe ryzyko decyzji Piłsudskiego. Czy osłabiony południowy front na Wołyniu i w Małopolsce wytrzyma napór do czasu, gdy zostaną pobite główne siły Tuchaczewskiego. Czy groźna armia konna Budiennego, działająca na pograniczu Wołynia i Małopolski, uzyskawszy większą swobodę ruchu, nie wejdzie przez Lublin na tyły tych wojsk, które się mają bić z

Tuchaczewskim? Miał wprowadzić Piłsudski dwie osłabione dywizje za Wisłą między Górą Kalwarą a Dęblinem, lecz nie mogło być gwarancji, że potrafią one na czas i skutecznie zagrozić drogę Budiennemu. Wielka moralna odwaga podjęcia tego ryzyka została nagrodzona żołnierskim szczęściem. Na skutek tarć i nieporozumień w sowieckim dowództwie, Budienny spóźnił się, doszedł wprowadzić pod Zamość, lecz w bitwie warszawskiej nie odegrał żadnej roli. W chwili rozpoczęcia ataku 4 lipca Tuchaczewski miał dużą przewagę, lecz w przededniu bitwy warszawskiej doszło do wyrównania, bo jednostki polskie zostały wzmocnione uzupełnieniami, podczas gdy Tuchaczewski na uzupełnienia nie czekał.

Nim jeszcze wyszło uderzenie Piłsudskiego, Tuchaczewski zaatakował pozycje pod Warszawą. Kryzys tego boju pod Radzyminem został szczęśliwie opanowany 15 sierpnia.

Piłsudski rozpoczął atak znad Wieprza 16 sierpnia. Rezultaty tego uderzenia były piorunujące. Lewoskrzydłowa armia Tuchaczewskiego została całkowicie rozgromiona i rozproszona. Dywizje polskie wdarły się na tyły wojsk Tuchaczewskiego, sowiecka sieć dowodzenia została porozrywana, zapanował chaos. Poszczególne jednostki, szukając na własną rękę wyjścia z matni, były rozbijane przez polskie dywizje. Z największą furją przebijał się Korpus Kawalerii Gaja, ale i ten odcięty ostatecznie, przekroczył granicę Prus Wschodnich. W ciągu 10 dni cztery armie Tuchaczewskiego zostały rozgromione i tylko szczątki wycofały się za Niemen. Późniejsze polskie operacje, aż do zawieszenia broni, były wykorzystaniem decydującego zwycięstwa pod Warszawą.

Pod względem wojskowym bitwa warszawska była wspaniałym dziełem sztuki wojennej. Nie mają co do tego żadnych wątpliwości francuscy i angielscy pisarze wojskowi i historycy wojen. Szukają dla niej porównań w kampaniach Napoleona (gen. Camon) i Aleksandra Wielkiego (gen. Fuller). Lord D'Abernon, ówczesny naoczny świadek tych wydarzeń w Polsce, nazwał ją

18 decydującą bitwą w dziejach świata.

Dla Polski zwycięstwo pod Warszawą zapewniło 19 lat niepodległego bytu. Krótki ten okres miał dla narodu olbrzymie znaczenie. Dokonało się w nim zjednoczenie Polaków z trzech różnych zaborów, z których każdy z górą 100 lat wywierał swoisty, odrębny wpływ na mentalność ludzką. Dokonało się moralne zjednoczenie wszystkich warstw społecznych w poczuciu odpowiedzialności za losy państwa. Ono to ukształtowało postawę narodu w 1939 roku i pod nieludzką okupacją niemiecką i sowiecką. Jeśli dziś naród nasz czuje przewagę moralną nad wschodnim barbarzyńcą, to ważnym źródłem tej siły moralnej jest zwycięstwo 1920 roku, w którym nie przewaga, liczby, ani przewaga techniczna, bo tych na stronie polskiej nie było, lecz duch narodu, męstwo żołnierza i geniusz wodza przechyliły szalę.

O znaczeniu bitwy pod Warszawą w skali europejskiej Lord D'Abernon pisał w 1930 roku:

„Historia współczesnej cywilizacji nie zna żadnego wydarzenia o większej wadze, niż bitwa pod Warszawą 1920 roku, a zarazem wydarzenia, które byłoby bardziej niedoceniane. Niebezpieczeństwo grożące wówczas Europie zostało odparte i całe wydarzenie zapomniane. Gdyby w tej bitwie zwyciężyli bolszewicy, byłby to zwrotny punkt w historii Europy, ponieważ nie ma żadnej wątpliwości, że cała środkowa jej część byłaby wówczas otwarta dla komunistycznej propagandy i sowieckiej inwazji...”

„Wydarzenia 1920 roku zasługują także na uwagę z innego powodu: zwycięstwo zostało odniesione dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka i dzięki powzięciu planu tak niebezpiecznego, że wymagał on nie tylko geniuszu, lecz i heroizmu...”

„Powinno być zadaniem pisarzy politycznych wyjaśnić europejskiej opinii, że Polska ocalała Europę w 1920 roku i że jest niezbędne, żeby była silna i w harmonijnych stosunkach z zachodnio-europejską cywilizacją, bo Polska jest zaporą przed stałym niebezpieczeństwem azjatyckiej inwazji”.

# Powrócił do swych żołnierzy na Monte Cassino

NIEŁATWE jest zadanie podzielenia się wrażeniami z uroczystości żałobnych po śmierci gen. broni Władysława Andersa. Za świeże są wspomnienia i wciąż jeszcze trudno uwierzyć, iż w Instytucie im. gen. Sikorskiego, gdzie znajdowała się kancelaria Generała i sztandary jego sławnego 2 Korpusu, w pokoju bibliotecznym na parterze gen. Anders nie będzie już przyjmował swoich bliskich współpracowników, przyjaciół i oddanych Mu całym sercem żołnierzy, działaczy politycznych i społecznych. A pośród nich najczęściej delegacje przedstawicieli organizacji kombatanckich.

I dlatego tak bardzo trudno jest pisać, choćby po kronikarsku, o tych wielkich przygotowaniach do pogrzebu, który miał być ostatnim aktem hołdu dla Zmarłego, o przebiegu uroczystości w samym Londynie — zarówno w kościele św. Andrzeja Boboli czy w katedrze westminsterskiej, czy pod niebem włoskim, na Monte Cassino — wśród ponad tysiąca zmarłych i poległych Jego żołnierzy.

Najrzewniejsze uroczystości żałobne odbyły się z pewnością w kościele św. Andrzeja Boboli. Kościół to wyprawdzie mały, ale jakże polski i jakże często Generał w nim bywał. Gdy wdowa, pani Andersowa z córką Anną i całą rodziną, zajęła miejsce w pierwszej ławie, rozległy się przed kościołem werble. Pod dowództwem gen. B. Duchy wszedł do kościoła orszak: najpierw porządek Naczelnego Wodza, niesiony przez por. Zaorskiego, potem trzy trójki żołnierzy-mężczyźni i kobiety — z poduszkami, na których znajdowało się kilkadziesiąt orderów Generała, a wśród nich 8 gwiazdek za rany, odznaczenie najzaszczytniejsze.

A potem wkracza do kościoła naczelną kapelan S.P.K. ks. prał. K. Sołowieja a za nim żołnierze 15 Pułku Ułanów Poznańskich i członkowie Pogoni niosą na swych ramionach podwójną trumnę ze zwłoka-

mi swego Dowódcy. Powolnym krokiem przechodzą przez środek nawy kościoła — wśród przejmującej ciszy. Starzy żołnierze ocierają łzy... Trumnę ustawiono na niskim katafalku, tak, by można było później poprzez małą szybę spojrzeć raz jeszcze na twarz, którą znaliśmy wszyscy...

Żałobną mszę św. odprawił ks. biskup Wesoly w asyście ks. prał. Sołowieja, wygłaszając po Ewangeli i św. kazanie, w którym z trudem ukrywał swe wzruszenie, zwłaszcza, gdy wspominał, iż jako młody człowiek właśnie dzięki gen. Andersowi skończył gimnazjum we Włoszech.

**„Można być żołnierzem z przypadku, z okoliczności i z powołania, lecz Generał był żołnierzem z powołania i dał swemu narodowi to co miał najlepszego — swoje zdolności i poświęcenie“.**

W imieniu uratowanych z „nie-ludzkiej ziemi“ podziękował ks. biskup Zmarłemu za odzyskanie wolności, za przywrócenie godności ludzkiej i za zrozumienie wszystkich humanitarnych potrzeb swych żołnierzy.

Krótkie modły w cerkiewnym języku liturgicznym odmówił ks. biskup Mateusz, a w imieniu ewangelików polskich modlitwy odmówił ks. biskup Fierla.

Po mszy św. zmieniały się przy trumnie co kilkanaście minut warty honorowe. Pierwszą wartę honorową pełnili gen. Z. Szyszko-Bohusz, gen. B. Duch, ppłk. L. Gnatowski i ppłk. Bieliński, a potem przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych i różnych oddziałów 2 Korpusu.

Była zaledwie godzina 17.30, publiczność na chwilę opuściła kościół, by umożliwić rodzinie i najbliższym współpracownikom Generała pożegnać się po raz ostatni.

A potem kościół otwarto ponownie i do godz. 22-giej około 8 tysięcy osób przeszło przed trumną. Byli to przede wszystkim Jego żołnierze, Jego podkomendni, mężczyźni i ko-

biety, rodziny z dziećmi, które matki podnosiły na rękach, by mogły swobodnie popatrzeć poprzez małą szybę na twarz Zmarłego. Widać było Generała w berecie, do połowy piersi, okrytej niezliczonymi baretkami odznaczeń.

Niektórzy przystawali na chwilę, inni stawali w postawie zasadniczej i salutowali, a inni jeszcze dotykali dłonią trumny lub szyby, by tym ostatnim gestem pożegnać swego Dowódcę. A niektórzy kładli głowy na trumnę i nie wstydzi się łez, które głębokie wzruszenie wyciskało z oczu...

Ta ostatnia defilada przy trumnie, ten ostatni polski hołd, to nabożeństwo tylko dla Polaków, w małym polskim kościółku londyńskim, było najbliższe naszemu sercu. Ponieważ na Monte Cassino nie mogli wszyscy wyjechać, tu była okazja by raz jeszcze modlitwą, wspomnieniem, serdecznym spojrzeniem pożegnać naszego dowódcę czasu wojny, a jednocześnie przywódcę w walce o odzyskanie niepodległości, niezłomnego Żołnierza.

Bo, jak słusznie powiedział gen. Kopański w przemówieniu do Kraju:

**„... W życiu niepodległościowej emigracji zamyka się pewien rozdział historii jej działania... (Albowiem) odszedł żołnierz, który walczył przez całe swoje życie, orężnie i politycznie, w obronie niepodległości Polski i w zmaganiach o jej odzyskanie“.**

## W KATEDRZE WESTMINSTERSKIEJ

Po polskim nabożeństwie w kościele św. Andrzeja Boboli, odprawiona została msza św. żałobna w katedrze westminsterskiej, którą wypełniło około 5 tysięcy osób. Byli to przede wszystkim Polacy, którzy z uwagi na szczupłość miejsca, nie mogli wziąć udziału w mszy św. w kościele świętego Andrzeja Boboli. Pierwszy rząd po lewej stronie nawy zajęła rodzina Zmarłego a na-

stępnie przedstawiciele polskiego życia politycznego i społecznego. Strona prawa była zarezerwowana dla gości brytyjskich i zagranicznych. Z W. Brytanii lord Winterbottom reprezentował premiera Wilsona, lord Hankey — ministra spraw zagranicznych, ministra obrony — gen. Sir Victor Fitz George Balfour, był także zastępca szefa sztabu i przedstawiciel RAFu — wicemarszałek F. R. Bird. Prezydenta Nixona reprezentował gen. Mark W. Clark, nadto byli przedstawiciele Francji, Kanady, Nowej Zelandii oraz przedstawiciele narodów uchodźczych — Albanii, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier oraz reprezentant króla Piotra — kpt. M. Urosevic. Przybyli również liczni przedstawiciele różnych organizacji brytyjskich oraz członkowie Izby Gmin jak i Izby Lordów.

Po obu stronach ław ustawiły się poczty sztandarowe wszystkich jednostek Polskich Sił Zbrojnych oraz organizacji kombatanckich i harcerskich — ponad 80 pocztów. Mszę św., której asystował ks. kardynał Heenan w purpurze, odprawił ks. biskup Rubin — delegat Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracyjnego i sekretarz Synodu Biskupów. Ks. biskupowi Rubinowi asystowali ks. inf. Wł. Staniszewski, ks. prał. K. Sołowiej, ks. prał. W. Walczak (proboszcz parafii polskiej zmarł w trzy tygodnie po tych uroczystościach) i ks. prał. A. Wróbel. Ponad 30 księży polskich i angielskich (w tym główny kapelan armii brytyjskiej i główny kapelan lotnictwa brytyjskiego) zajęło miejsca w bocznych stallach przy ołtarzu.

Głębokie w treści kazanie wygłosił ks. biskup Rubin mówiąc m.in.:

**„Dziś żegnamy Tego, który nam w trudzie wojennym przewodził. Duchem łączą się z nami, wypełniającymi tę katedrę, rzesze rodaków w Kraju, i wszędzie na emigracji, by oddać ostatnią posługę i modlić się za duszę wielkiego syna naszego narodu... Bóg dał Mu trudne posłannictwo, by wśród przeciwności, zmagania i walki szedł i wiódł innych drogą ideałów umiłowania ojczyzny, sprawiedliwości w świecie,**

**cie, wolności dla każdego człowieka i każdego narodu... Tym ideałem był wierny do końca i pociągał za sobą innych. Przez to stanął w rzędzie przywódców narodu, którzy w najcięższych chwilach dziejów nie rezygnują z celów, nie usuwają się w zacisze wygodnego życia, lecz trwają na posterunku do końca... Wyrażamy nadzieję, że ofiara złożona przez Niego i przez tych, którzy razem z Nim walczyli o Polskę wolną i niepodległą, że ta ofiara przyniesie owoce, dla jakich całe swe życie poświęcił wspaniały żołnierz, znakomity wódz i gorący, wielki Polak“.**

Piękne — jak zawsze, gdy przemawia do Polaków — kazanie wygłosił ks. kard. Heenan, arcybiskup Westminsteru, Prymas Anglii i Walii, mówiąc m.in.:

\* \* \*

**„Dniem Jego największego triumfu był zwycięski szturm Jego żołnierzy, zdobycie i wyzwolenie klasztoru Monte Cassino. Słusznie więc, że Jego ciało tam będzie zawieszane. Spocznie w grobie zaszczytnym, choć na obcej ziemi. Anglia byłaby dumna, gdyby mogła ofiarować naszą „obcą ziemię“ jako miejsce Jego spoczynku. Bo kraj nasz nie zapomina o długu wdzięczności wobec polskich żołnierzy i lotników, którzy walczyli o nasze istnienie.**

**Gen. Anders stał się jakby symbolem odrażonego bohatera, dziś nawet przez własny kraj. Nadzieje dzień, w którym obecni władcy będą pokutowali za takie traktowanie szlachetnego syna Polaki.**

Swoje znakomite kazanie zakończył ks. kard. Heenan po polsku mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, na co mu wszyscy Polacy odpowiedzieli chóralnie: „Na wieki wieków. Amen“.

\* \* \*

#### NA MONTE CASSINO...

I rozpoczął się ostatni etap ziemskiej podróży Generała-Tułacza ... z ziemi angielskiej do włoskiej, na wieczny spoczynek wśród swoich żołnierzy. Trumnę ze zwłokami Generała przewiózł angielski samolot

wojskowy na lotnisko Fiumicino. Zwłokom towarzyszyła Rodzina, przedstawiciele władz politycznych oraz grupa generalska z gen. S. Kopańskim na czele. Na lotnisku włoskim oczekiwał samolotu, komitet włoski uroczystości z amb. K. Pappée na czele. W skład komitetu wchodził: obok bpa Rubina z którym komitet współpracował, radca K. Krzepisz, mjr. L. Łubieński, prezes SPK-Włochy mjr. W. Zahorski, sekretarz SPK-Włochy mec. R. Szenwic, wiceprezes SPK-Włochy mjr. A. Iwanejko oraz honorowa reprezentacja oficerów i podoficerów lotniska włoskiego z gen. Beolchini na czele. Trumnę ze zwłokami przewieziono pod honorową eskortą motocyklistów policji włoskiej na Monte Cassino, gdzie przyjęta została niezwykle uroczystie przez opata Monte Cassino, ks. bpa Ildefonso Rea w otoczeniu zakonników. Trumna została złożona na noc koło grobu św. Benedykta. Zakonnicy pełnili przy niej przez całą noc straż, odprawiając modlitwy. Wczesnym rankiem odprawił przy niej mszę św. ks. biskup Rea.

Tuż przed godziną 10-tą trumna przewieziona została na małe plateau przed cmentarzem. Pogoda była wspaniała. Z całych Włoch, jak i z innych krajów europejskich, a najwięcej z Anglii (kilkaset osób) zjechali się Polacy, by wziąć udział w tych historycznych uroczystościach.

\* \* \*

Na cmentarz wkroczyły sztandary bojowe, ustawiając się za ołtarzem. Był to moment szczególnie wzruszający. Zwłaszcza w tym dniu... Za sztandarami ruszył mały kondukt żałobny, który prowadził ks. biskup Rubin w asyście ks. bpa Fierli i ks. bpa Mateusza i innych księży. Idzie Rodzina... delegacja dawnych żołnierzy Generała niesie na poduszkach Jego odznaczenia. Trumnę ustawiono przed ołtarzem polowym, a generałowie: Z. Szyszko-Bohusz i B. Duch okrywają ją biało-czerwonym sztandarem. Na sztandarze złożono proporzec Naczelnego Wodza.

Z lewej strony ołtarza zasiedli na dużym plateau niedaleko znicza goście polscy i zagraniczni. Była

Rada Trzech, przewodniczący Egzekutywy, przedstawiciele partii i innych ośrodków politycznych, generalicja, prezesi organizacji politycznych i społecznych. Armie brytyjską reprezentował marszałek lord Harding w galowym mundurze, byli obecni: ambasador W. Brytanii we Włoszech Sir Patrick Hancock i attaché wojskowy ambasady; Stany Zjednoczone reprezentował gen. mjr. Vincent Houston; Francję i gen. de Gaulle'a — gen. André Lescau i attaché wojskowy. Licznie reprezentowane były władze włoskie, które okazały bardzo serdeczne zainteresowanie uroczystościami pogrzebowymi, co należy z wdzięcznością podkreślić. Tuż przed wejściem, konduktu żałobnego na wielkie plateau gen. Szyszko-Bohusz zdał raport gen. Kopańskiemu.

Z prawej strony ołtarza ustawił się w dwuszeremu włoski batalion, wszystkich broni armii włoskiej.

W czasie mszy św. ks. biskup Rubin wygłosił kazanie w języku polskim włoskim i angielskim.

„**Idealy** — mówił ks. biskup Rubin — o które walczył Generał Anders nie zostały jeszcze urzeczywistnione. Jednakże z Jego odejściem do wieczności pozostaje wielka liczba oddanych tym samym ideałom i tej samej sprawie ludzi, którzy z wiarą idą i będą szli dalej tą wzniosłą drogą, jaką On torował wiedząc, że wcześniej czy później Bóg da tą upragnioną zwycięstwo i wolność pełną ojczyźnie...

Drogi Generale! Przed Twoim odejściem do wieczności wyraziłeś gorące pragnienie, abys mógł spocząć na Monte Cassino wśród prochów Twoich ukochanych żołnierzy, którzy walcząc w służbie najwyższych ideałów religijnych i ludzkich oddali swe życie Bogu, serca Polsce, a ciała ziemi włoskiej... oby Bóg nasz, Stwórca i Odkupiciel dał Ci przyrzeczoną swym wiernym koronę żywota wiecznego...“.

Przemawiał także ks. biskup W. Fierla, a ks. biskup Mateusz odprawił modły.

Już po mszy św. nad otwartą mogiłą przemówił najpierw amb. E. Raczyński.

„... Jego rapsod życiowy był jednolity — mówił amb. Raczyński —

— bez odchyień i słabości. Służył Polsce i bronił jej. A że naturę miał rycerską, temperament bujny, odwagę wrodzoną, więc służył i walczył po rycersku. Zaświadczyły o tym krzyże i Virtuti Militari, zaświadczyły rany odniesione na polach bitew“.

Słowami: „Niech się Polska przyśni Tobie“ — zakończył amb. Raczyński swe przemówienie.

Gen. Kopański powiedział m.in.:

„Na Jego zmagania złożyły się rany i trudy dwu wojen, męka więzienna i wreszcie stała, nieustępliwa walka polityczna. Przede wszystkim był żołnierzem — z cech charakteru, powołania i poświęcenia... Żegnaj Cię, Generale, nigdy nie zapomniany Dowódco, w imieniu żołnierzy, marynarzy i lotników, przez których Twoje odejście jest głęboko odczułe oraz w imieniu organizacji kombatanckich... Żegnaj, nieodżałowany Przyjacielu“.

Gen. Z. Szyszko-Bohusz:

„Gdy stanęliśmy na tragicznym rozdrożu po oddaniu Polski w niewolę sowiecką, dokonany przez naszych sprzymierzeńców w Teheranie i w Jalcie, wskazałeś nam nieomylną drogę dalszego postępowania... Niewielu z nas mogło dziś tu stanąć przy Twojej trumnie, ale zarówno z Polski, jak i z najbardziej odległych zakątków świata dobiegają tu pełne smutku głosy Twoich żołnierzy i przyjaciół... Nie dane Ci było powrócić do Polski prawdziwie wolnej i niepodległej, więc daję ci do grobu, mój kochany Przyjacielu, garstkę ziemi polskiej, ziemi, której poświęciłeś tyle trudu i walkę całego Twojego życia“.

W imieniu harcerstwa polskiego przemówił krótko 15-letni Tadeusz Marek Krasoń. Nadto przemawiali sindaco miasta Cassino i przedstawiciel tzw. „Banda Maiella“, która walczyła pod rozkazami gen. Andersa w czasie kampanii włoskiej.

Po mszy św. trumna zniesiona została o kilka stopni niżej, na plateau i ustawiona została tuż przy otwartej mogile, którą otoczyło duchowieństwo. Odegrany został sygnał wojska polskiego... Batalion włoski prezentuje broń, pochylając się sztandary i trumna opuszczona zostaje powoły do grobu. Trudno

opisać wzruszenie, jakie towarzyszyło tej smutnej chwili...

Gen. Z. Szyszko-Bohusz rzucił na wieko trumny ziemię z cementarza Obrońców Lwowa, pplk. Z. Nadrańskiego garść ziemi z Warszawy i Westerplatte.

Odszpiewaliśmy hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

\* \* \*

I tak zakończył się na naszych oczach, w miejscu, które stało się najdroższym kawałkiem Polski na obcej, choć gościnnej, ziemi — wielki, dumny, choć tragiczny, rozdział historii. Byliśmy wszyscy głęboko przejęci tą chwilą. I nie ukrywaliśmy łez. Zakończyła się wędrówka wielkiego syna ojczyzny naszej, wspaniałego żołnierza i związany na zawsze z Jego nazwiskiem okres wielkich nadziei i zawodów. Nie zakończyły się natomiast nasze obowiązki. Musimy je kontynuować i być im wiernymi do do końca życia, tak jak wiernym im był gen. Anders.

Paweł Hęciak

\* \* \*

Gen. dyw. Stanisław Kopański wydał po uroczystościach pogrzebowych następujący komunikat:

„Mając obowiązek prowadzić dalej pracę Generała Andersa wśród byłych żołnierzy Rzeczypospolitej poza granicami Kraju, pragnę podziękować całej społeczności żołnierskiej: Wojska, Marynarki, Lotnictwa, Pomocniczej Służby Kobiet za udział i wysiłek w uroczystościach pogrzebowych Generała.

A w szczególności Żandarmerii, Pocztom Sztandarowym, które nie tylko pełniły trudną służbę przy Sztandarach, ale również zaniósły na swych ramionach Generała na miejsce wiecznego spoczynku: 15 Pułkowi Ułanów Poznańskich, który swoją ofiarnością i organizacją przyczynił się wiele do oddania ostatniej posługi swemu dawnemu dowódcy.

Ani na chwilę żołnierz nie odstąpił swego Wodza.

Tak żegnała Rzeczpospolita swoich hetmanów.

Wszystkim Wam z głębi mego żołnierskiego serca dziękuję“.

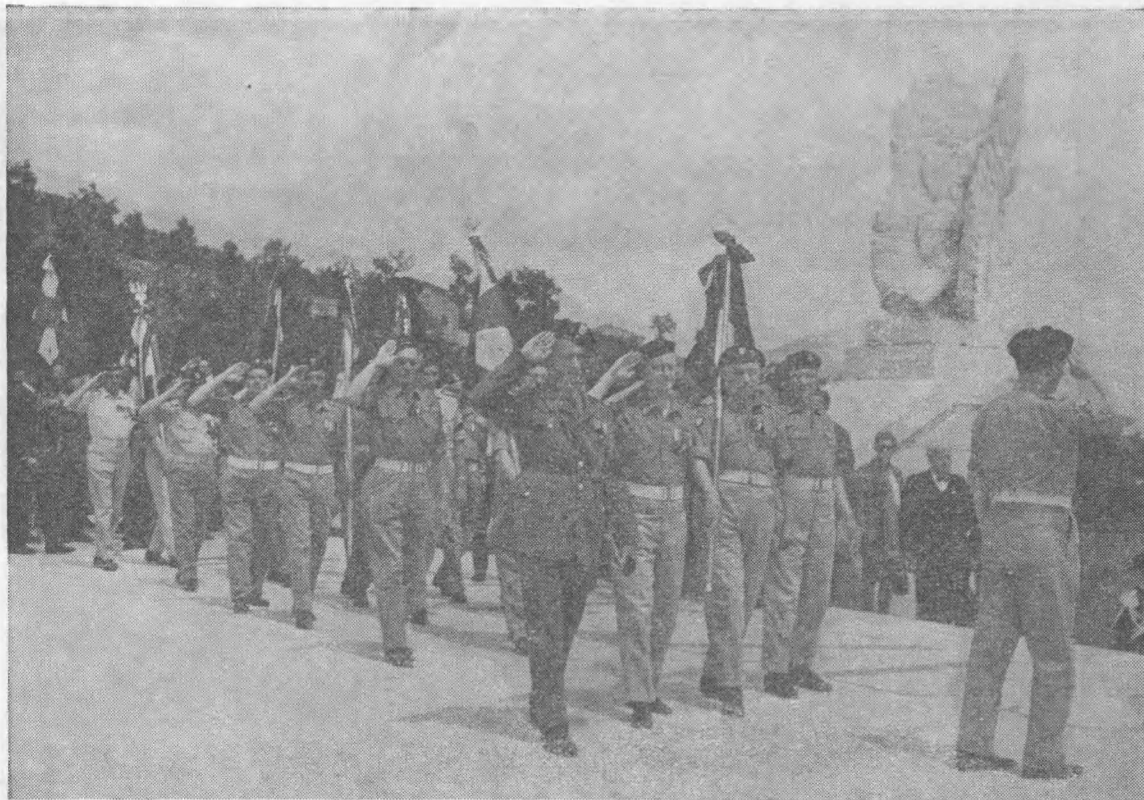


Pożty sztandarowe na mszy żłobnej na intencję śp. gen. broni W. ANDERSA  
w Wes'minster CATHEDRAL



Na MONTE CASSINO w drodze na miejsce wiecznego spoczynku





Ostatnia defilada chwałą okrytych szlandarów przed swoim dowódcą



Rodzina, reprezentanci państw obcych, przedstawiciele polskiego życia zborowego na emigracji w czasie obrzędów żałobnych na MONTE CASSINO



Przedstawiciel Stanów Zjed. gen. mjr. Vincent Houston oraz gen. dyw. Stanisław Kopański



Marszałek Polny Lord Harding i gen. dyw. Z. Szyszko-Bohusz

# AMERYKA STAROPOLSKA

Warszawa, Kraków, Częstochowa obok Richmondów, Londynów, czy Budapesztów, wypowiedane specyficznym gardłowym akcentem amerykańskim, mówią więcej o historii Ameryki niż najgrubsze tomy. O historii największego, najbogatszego, najbardziej kontrowersyjnego „melting pot“ na świecie, który zadaje kłam wielu przyjętym teoriom naukowym z dziedziny socjologii, ekonomii i innych. Nowy świat, który — tak jak teraz — przeżywa od czasu do czasu gwałtowne kryzysy, socjologiczne czy ekonomiczne, inniejsze niż gdzie indziej, i który z tych kryzysów wychodzi obronną ręką, jeszcze większy, jeszcze potężniejszy, a to dzięki ludziom z owych Warszaw i Dublinów, bardziej zwarty, bardziej dynamiczny i o większych możliwościach, niż gdzie indziej.

W swoich amerykańsko-kanadyjskich wędrówkach spotkałam m.in. dużo Polaków z różnych środowisk, w różnym wieku, i różnych wyznań. Robotników i profesorów, sklepikarzy i właścicieli domów, dyrektorów międzynarodowych banków i inteligencję zawodową. Różnił ich od siebie jak człowiek różni się od człowieka, i bliżej prawdy byłoby określić znakomitą ich większość jako Amerykanów polskiego pochodzenia. Nie chcę generalizować, są bardziej polscy i mniej polscy, w zależności od temperamentu i daty przybycia do Ameryki, ale na ogół Ameryka jest dla nich „nade wszystko“, a Polska — to czasem przelotne nostalgia, to czasem business, polityczny lub inny, albo pretensje wynikające ze stosunku miłości — nienawiści, albo — u tych najnowszych emigrantów — przywiązanie do tradycji, kultury, religii. O powrocie do Polski nikt nie myśli, i nawet nikt nie udaje, że myśli, czy w Polsce będą takie czy inne rządy.

Właściciel motelu w Toronto: rodzice-analfabeci emigrowali z wiejskiej nędzy przed 80 laty pod pokładem roztrzęsionego statku, „za chlebem“. Zasób polskich słów właściciela motelu sięga może 200, prze-

ważnie pokręconych; kulturalne dziedzictwo polskie jest dla niego równie obce jak amerykańskie, w Polsce nigdy nie był, jest typowym dorobkiewiczem amerykańskim, z amerykańskim paszportem i amerykańską psychiką. Polak? Chodzi do „polskiego“ kościoła, w którym irlandzki biskup zlikwidował już dawno parafialną szkołę polską; przyjął do pracy w charakterze portiera powojennego emigranta, z którym upija się w sztok i razem śpiewają „Rozkwitały pąki złotych róż“. Gdy tato pijany, motel prowadzi jego córka, też już nie młódka, która jest baptystką i wyszła za mąż za Libañczyka. Zna ona kilkadziesiąt polskich słów i używa ich niechętnie, na specjalne życzenie klientów, zachęconych nazwą „Polish Village“. Kiedy szukałam noclegu w Toronto, na brzegu pięknej zatoki po bokach ożywionej szosy, znalazłam takich „polskich“ moteli cały rząd, z podobnymi „Polakami“ za kontuarem w recepcji.

W Toronto mieszka około 50.000 Polaków, w tym dużo inteligencji zawodowej. Dla niektórych to już drugie i trzecie miejsce emigracji po wojnie, i tym jest najciężej, szczególnie, że już nie są młodzi. Młodzi urządzają się szybko, na raty — na spłaty, na ciężką pracę, ale urządzają, ich standart życia jest bez porównania wyższy niż mieliby ze swoimi zawodami w Anglii. Istnieje w Toronto „polska dzielnica“, obudowana wysokimi domami czynszowymi należącymi do zubożonych Polaków. Istnieje polska gazeta „Związkowiec“, która płaci podobno 5 dolarów za artykuł, a i to rzadko. Dodać należy, że pisma polskie na kontynencie amerykańskim korzystają często z bezpłatnych przedruków z prasy emigracyjnej londyńskiej i innej.

W Wilmington, w amerykańskim stanie Delaware, o którym pisałam w poprzednim artykule, spotkałam się z najbardziej czynnymi członkami starej i nowej emigracji polskiej, a mianowicie z p. Anielą C. Turoczy (Turochy) i jej mężem, Frankiem,

oraz z p. rotmistrzem Aleksandrem Zarębickim, byłym oficerem służby stałej 16 pułku ułanów w Bydgoszczy, który przyjechał do Ameryki w roku 1949 z niemieckiej niewoli.

Panią Anielę nazywają „generałem w spódnicy“, bo dzielna babcia sześciorga wnuków dwoi się i troi we wszystkich niemal polskich i amerykańskich organizacjach w stanie Delaware, a także jest pierwszą kobietą, która została wybrana prezeską Rady Towarzystw i Klubów Polskich w Delaware oraz Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej. Pani Aniela, córka chłopca-emigranta, pracowała przez 35 lat jako rachmistrzyni w zakładach Du Ponta, obecnie jest spensjonowana i pracuje tylko społecznie, z największym oddaniem chociaż całkiem honorowo. Współpracuje z nią mąż, p. Frank Turochy, który wywodzi swoje węgierskie nazwisko od zaciężnych żołnierzy z czasów jagiellońskich.

Aniela Turoczy uważa się za członkinię amerykańskiej „silent majority“, i silne związanie z polskością nie przeszkadza jej brać czynnego udziału w życiu kraju, którego czuje się pełnoprawną i odpowiedzialną obywatelką. Jako taka jest dyrektorką „March of Dimes“ w Wilmington i sekretarką Międzynarodowego Komitetu Bezpieczeństwa w Delaware, organizacji antykomunistycznej, która domaga się ustawodawstwa przeciwko Nowej Lewicy, ekstremistom, narkomanom, hippisom i innym „mętom“, oraz ostrych środków, które by poskromiły rozruchy, nielegalne demonstracje oraz wszelkie przejawy gwałtu w amerykańskim życiu. Zapytana o stosunek do sprawy murzyńskiej pani Aniela stwierdza, że jest przeciwna segregacji, ale dodaje, że bunt Murzynów musi być stłumiony.

Państwo Turoczy opowiedzieli mi o sprawach Polonii w stanie Delaware, w którym mieszka około 30.000 ludzi polskiego pochodzenia. Wieloletni burmistrz Wilmington był Polakiem, polski sklep ma tam duże powodzenie, na ogół wszyscy są do-

brze urzędzeni, ale tylko około 4.000 bierze czynny udział w polskim życiu, przy czym i ci nie chcą wtrącać się do polskiej polityki. W r. 1948 amerykański Kongres zatwierdził kwotę 200.000 polskich emigrantów bez różnicy wyznania, wobec czego kwota ta została wykorzystana przez katolików, Żydów, Białorusinów, Ukraińców i innych obywateli R.P. Nowymi przybyszami zajął się b. serdecznie i efektywnie ad hoc zorganizowany Komitet Wysiedleńców oraz etniczne organizacje społeczne i religijne. Nowa emigracja, łącznie z tymi, którzy ostatnio przyjeżdżają z Polski, jest przeważnie czysto zarobkowa, i zdaniem starej Polonii „nic nie zrobiła i nic nie zrobi“ dla sprawy polskiej, gdyż myślą tylko o jak najlepszym i jak najszybszym urządzeniu się w nowym kraju.

O ile pierwsze pokolenia emigrantów musiały trzymać się polskości ze względu na brak znajomości języka angielskiego, to już następne pokolenia całkowicie się zaasymilowały. Tym niemniej, czasem nawet w czwartym pokoleniu, budzi się duch polskości i odzywa się duma narodowa, ludzie zaczynają uczyć się polskiego, jeździć na urlopy do Polski itp. Państwo Turoczy zorganizowali własnym sumptem szkołę polską, w której oprócz 20 dzieci uczy się także 25 osób dorosłych. Pani Turoczy, która była kiedyś nauczycielką, prowadzi także kursy angielskiego dla nowoprzybyłych oraz wydaje dwujęzyczny Biuletyn Rady Towarzystw i Kongresu Polonii w Delaware, których to organizacji jest prezeską.

Żeby zorientować czytelnika w działalności tych organizacji, podam listę komitetów, których przewodniczących i sekretarzy mianuje Prezeska i zatwierdza dyrekcja. Z racji swego urzędu pani Turoczy jest członkinią każdego z komitetów, których nazwy mówią same za siebie. A oto komitety: Bankietu Dnia Pułaskiego, Ceremonii nad Grobem Gwinczewskiego, Finansowego, Kulturalno-Oświatowego, Majątku i Gospodarczego, Memorialnego Pokoju Młotkowskiego, Obchodu Trzeciego Maja, Obchodu Kościuszkowskiego (1971), Obrony Imienia Polskiego, Parady Dnia Pułaskiego, Reklamy w

Angielskim, Reklamy w Polskim, Rekrutacji do Kongresu Polonii, Spraw Niemieckich, Spraw Społecznych, Zespołu Artystów.

Rotmistrz Zarębecki, który pracuje obecnie w fabryce Chryslera i zarabia ok. 7.000 dolarów rocznie, ma dwóch synów na uniwersytecie. Przyjechał do Ameryki w r. 1949 i jakiś czas mieszkał u państwa Turoczy, z którymi do dzisiaj jest zaprzyjaźniony. Rubasnym żołnierskim językiem powiedział mi co następuje:

„W myśl zasady ‘w jedności siła’ Polacy, którzy przybyli do Wymington po II-jej wojnie światowej postanowili włączyć się w życie starej emigracji, bogatej w majątek i doświadczenie. Zorganizowałem z nowoprzybyłych „Stowarzyszenie Bratniej pomocy im. Paderewskiego“ które stanowiło integralną część Związku Narodowego Polskiego i Rady Towarzystw. Kombatanci z II wojny, zarówno ci z A.K. jak i z armii angielskiej, połączyli się z Weteranami Armii Polskiej i Armii Błękitnej gen. Hallera. Zainteresowanie ludzi polskimi sprawami jest coraz mniejsze, emigracja rozpada się. W ostatnich latach przyjechało, co prawda, trochę ludzi z Polski Ludowej, ale to emigracja czysto zarobkowa i trzymają się na ubożu“.

„Stara Polonia dokonała cudów w swoim czasie, budowała kościoły, szkoły i szpitale, ale w warunkach amerykańskiego życia polskość tych instytucji nie utrzymuje się. I tak np. niemal wszystkie parafialne szkoły, w których uczono języka polskiego i historii polskiej, zostały zlikwidowane przez biskupów z urzędu, którym są przeważnie Irlandczycy. Tym niemniej, dzięki wielkim wysiłkom finansowym i niezmiernie ciężkiej pracy zarówno starej jak i nowej Polonii oraz wielkiemu zapałowi Ojca Paulinów Michała Zambruskiego, wybudowany został po wojnie w Doylestown, w sąsiednim stanie Pensylwania klasztor Ojców Paulinów i piękny kościół Matki Boskiej Częstochowskiej. Oddział miasteczko Doylestown nazywają często „Częstochową Ameryki“. Kościół jest jeszcze wciąż w rozbudowie i będzie stanowił sanktuarium polskich pamiątek w Ameryce.

Na cmentarzu kościelnym spoczywają zwłoki zasłużonych Polaków. a między innymi generała Bortnowskiego.

Rtm. Zarębecki przyniósł mi własnoręcznie przepisany testament Tadeusza Kościuszki, który przytaczam w całości w tłumaczeniu na język polski, jako że jak p. Zarębecki uważam, że słowa wielkiego wodza okazały się proroctwem dla amerykańskich stosunków: „Ja, Tadeusz Kościuszko, w przededniu mego wyjazdu z Ameryki, deklaruję i polecam niniejszym, że w braku innych dyspozycji testamentowych co do mego majątku w Stanach Zjednoczonych, upoważniam mego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, żeby zużył wszystko co z niego osiągnie na wykup jego własnych Murzynów i innych, i na nadanie im wolności w moim imieniu, na kształcenie ich w rzemiośle i w innych zawodach, i na przygotowanie ich do nowych warunków i obowiązków moralnych, które zrobią z nich dobrych ojców albo matki, mężów lub żony, oraz do ich obowiązków jako obywateli. Niech ich uczy, by byli obrońcami swojej własnej wolności i wolności ich ojczyzny, i dobrego porządku społecznego oraz wszystkiego, co może ich uczynić szczęśliwymi i pożytecznymi. Czynię wyżej wymienionego Tomasza Jeffersona egzekutorem niniejszego.

(-) T. Kościuszko 5-go maja 1798 r.“.

Podział na starą Polonię, czyli tych z emigracji przed II wojną światową (sięgających wstecz do połowy XIX wieku i jeszcze dawniej) i na emigrację powojenną, wyraża się przede wszystkim w majątku i w stopniu wynarodowienia. Grupy etniczne absorbują nowoprzybyłych szybko i efektywnie, szkoły, ulica, czy mieszane małżeństwa przyspieszają proces asymilacji. W Ameryce nie ma „forejnerów“, każdy czuje się równoprawnym obywatelem nieomal od pierwszej chwili, szczególnie, a może właśnie dlatego, że może wyżyć swoje tęsknoty czy odświeżyć dawną kulturę i zwyczaje w obrębie własnej grupy. Jak chce, naturalnie, bo ma swobodę wyboru.

Stara Polonia składała się przeważnie z ludzi bez wykształcenia, którzy w pogoni za chlebem osiedla-

li się na roli czy w miastach, pracowali ciężiej i dłuższe godziny niż emigranci z innych krajów, dorabiali się w ten czy inny sposób. Jednemu odkupiła jego poletko wielka fabryka i chłopiec z dnia na dzień został bogaczem. Inny uciułał okrągłą sumkę, mieszkając i żywiąc się niżej przyjętego standartu, kupił sklepik czy dom czynszowy, i nie obejrzał się, a sklepik rozrósł się w dom towarowy przy szosie, a dom czynszowy obrodził kilka innych. Jednemu szczęście uśmiechnęło się w kopalni złota, a innemu — kilka przypadkowych akcji zamieniło się w kopalnię złota. Były czasy... mówią z westchnieniem „nowi“, którym, co prawda, rzadziej zdarzają się finansowe cuda, ale którzy, tym niemniej, są na ogół wszyscy lepiej urządziłi niż gdzie indziej, jeżeli nawet to urządzenie związane jest z wieloletnimi spłatami pożyczek zaciągniętych na dom, auta czy telewizję.

Stara Polonia, ci niewykształceni, zadowolający się małym, niesnobistycznymi emigranci, dawali szczerą ręką na kościoły i klasztory, na szkoły i szpitale, utrwalali polskość w Warszawach, Krakowach i Częstochowach na swój realny chłopski sposób. Urządzali polskie chrzcinny, weseliska, śpiewali polskie piosenki, budowali teraźniejszość w Ameryce, mało mieli czasu na bezpłodne tęsknoty. Pamiętały o biednych krewnych z Polski, posyłały im paczki, posyłały zaproszenia do przyjazdu. Równie szczerą ręką dawali na restaurację kościołów w tej dalekiej Polsce-marzeniu, na szkoły i szpitale w „swoich“ nędznych wsiach, w których się urodzili. I tego nauczyli swoje dzieci i wnuki, z których wielu nie znało już polskiego języka, ale zachowało kącik w sercu dla ojczyzny dziadów. Kiedy w roku 1920 hordy bolszewickie zalały Polskę, polska młodzież urodzona w Ameryce pojechała walczyć za Polskę, za wolność, ale niemal wszyscy wrócili do Ameryki. Dzisiaj twierdzą, że Polska nie dotrzymała danych im obietnic, podejrzewam jednak, że amerykańska pokusa i przyzwyczajenie były już zbyt silne i trudno było z tym konkurować pozaborowej Polsce.

Nadrzędną organizacją polityczną Polonii jest Kongres Polonii z głównym zarządem w Chicago. Celem jego jest „awansowanie polonijnej dumy ze swego dziedzictwa i popieranie polonijnego rozwoju na terenie politycznym, kulturalnym i społecznym“. Kongres domaga się stałych granic nad Odrą i Nysą, zwrotu ziem wschodnich i zjednoczenia rządu polskiego w Londynie. Oczywiście, jak nieomal wszystkie organizacje amerykańskie, walczy z komunizmem i wszelkimi jego przejawami, tak w życiu amerykańskim jak i poza Ameryką.

Niepolityczne organizacje polskie to związki bratniej pomocy będące w pierwszym rzędzie towarzystwami asekuracyjnymi, jako że choroba czy kalectwo mogą w Ameryce zrujnować najbogatszego (pokój w szpitalu kosztuje przeszło 100 dolarów dziennie, Ameryka to nie Welfare State!). Największym z tych towarzystw jest Związek Narodowy Polski, który liczy 350.000 członków, podzielonych na gminy w zależności od miejsca zamieszkania, udziela niskoprocentowych pożyczek na konstruktywne cele (jak np. zakup auta czy maszyny do szycia, względnie pierwszej wpłaty na dom). Te i inne związki organizują czasem wycieczki do Polski, a także różne uroczystości, jak obchód Kościuszkowski czy 30-lecie zbrodni w lesie katyńskim. Wszędzie jest mniej więcej tak samo jak w wyżej opisanym stanie Delaware.

Prócz zwykłych waśni i konkurencji osobistych wśród członków starej Polonii istnieje głęboki rozłam na zwolenników Dmowskiego i Piłsudskiego i jeszcze głębszy — między nimi a polityczną emigracją powojenną, która w wielu ośrodkach założyła własne odrębne organizacje, jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i inne. Starzy i nowi patrzą na siebie z pewną dozą wzajemnej pogardy, często nie znajdując wspólnego języka; jak ściana stoją między nimi różnice kultur, pochodzenia, psychiki i przeżyć. Stąd wzajemne żale, pretensje, a wśród nowej emigracji — często zazdrość, że tamci już „belong“, że posiadają więcej od nich, że nie przeszli tyle co oni. W niektórych ośrodkach no-

wi emigranci, polityczni i merkantylni, przystępują ze względów oportunistycznych do organizacji staropolonijnych w nadziei, że „starzy“ wymrą, a ich społeczny majątek przejdzie wtedy w ręce tych, którzy w porę się z nimi połączyli.

Mina Tomkiewicz

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

## LOTNICTWO POLSKIE

w W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: 60 sh. — 7.50 dol. — 36 F.

## Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W.7.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

# ZŁOWROGI TRAKTAT

**B**ARDZO wielu sowietologów już od szeregu lat przepowiadają, że konflikt zbrojny między Rosją Sowiecką a Chinami jest nieunikniony i że będzie on długotrwały. Rozważania te pokrywają się z rozważaniami rosyjskiego pisarza, A. Amalrika, aresztowanego w połowie maja br. przez KGB, za opublikowaną na Zachodzie książkę, przezeń napisaną, pt. „Czy sowiecki komunizm przetrwa do roku 1984?“. W książce tej Amalrik daje najbardziej wnikliwą analizę systemu sowieckiego, jaka kiedykolwiek wyszła spod pióra jakiegokolwiek krytyka komunizmu. Amalrik przepowiada, że wynikiem wojny sowiecko-chińskiej będzie nie tylko upadek komunizmu, ale również rozpadnięcie się Imperium Rosyjskiego. Do rozpadnięcia się tego imperium przyczynią się, między innymi, odśrodkowe dążenia licznych narodów, wchodzących w skład imperium.

Z posunięć Breżniewa i całej ekipy, rządzącej na Kremlu, widać wyraźnie, że zdają sobie oni sprawę z takiej ewentualności i chcą temu zapobiec za wszelką cenę.

Gdy Niemcy Zachodnie zapowiedziały na początek marca ub.r. wybory prezydenta Republiki Federalnej w Berlinie Zachodnim, Rosja i Niemcy Wschodnie nazwały to prowokacją i rozpoczęły manewry nad granicą Republiki Federalnej przy równoczesnym blokowaniu głównej arterii komunikacyjnej między Berlinem a Republiką Federalną. Ale w tym czasie stało się coś bardzo ważnego na Dalekim Wschodzie. Nad rzeką Amur doszło do krwawego starcia zbrojnego między wojskami chińskimi i sowieckimi. W konsekwencji tego incydentu manewry nad granicą Republiką Federalną nie tylko ustały, ale, co najważniejsze, rząd Republiki Federalnej był pierwszym rządem w Europie Zachodniej, który w oficjalny sposób został o tym incydencie poinformowany. Nie ulega wątpliwości, że to posunięcie miało na celu doprowadzenie do odprężenia między NRF a Rosją. Chodziło

w nim wyłącznie o zabezpieczenie rosyjskiej flanki na Zachodzie na wypadek konfliktu z Chinami. Ponieważ P.R.L. nie ma własnej polityki zagranicznej, tedy dalszym dowodem nowej taktyki rosyjskiej było przemówienie najbardziej uległego wasala rosyjskiego, Gomulki, który 17 maja 1969 r. wysunął propozycję wszczęcia rozmów polsko-niemieckich na temat uznania granicy na Odrze i Nysie, mimo że przez cały czas swego panowania głosił, iż nie zależy mu na uznaniu tej granicy, gdyż gwarantem jej stałości jest „bratni Związek Radziecki“. Obecnie, jak wiemy, toczą się różnego rodzaju pertraktacje między Rosją i NRF w sprawie zawarcia traktatu o nieagresji. Równolegle toczą się rozmowy między PRL i NRF, oraz między N.R.D. i N.R.F.

Ale rozmowy rozmowami, a Rosja zawsze polegała na swej sile militarnej i dotrzymywała tylko tych traktatów międzynarodowych, które odpowiadały jej interesom imperialistycznym. Z tego powodu Rosja dąży do takiego układu sił militarnych, które gwarantowałyby nie naruszalność jej imperium.

Jak wiadomo Układ Warszawski ma cele „obronne“ od strony Zachodu i nie odnosi się do innych, ewentualnych, teatrów operacyjnych. Nieunikniony konflikt zbrojny na Dalekim Wschodzie pcha Rosję w kierunku posunięć, które muszą wzbudzać daleko idące obawy wśród Europejczyków, zwłaszcza tych, którzy pochodzą z części Europy, wchodzącej w skład Imperium Rosyjskiego.

Rezultatem posunięć rosyjskich było dążenie Rosji przed dwoma laty do wprowadzenia do układu Warszawskiego Mongolii Zewnętrznej. Wejście tego groteskowego państwa do Układu Warszawskiego oznaczałoby konieczność pójścia z pomocą temu państwu, a to z kolei oznacza pomoc dla Rosji, na wypadek konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie. Manewr ten nie udał się

wskutek sprzeciwu Węgier, Niemiec Wschodnich i Bułgarii. Wobec tego władcy na Kremlu uciekli się do innej taktyki, mianowicie do traktatów bilateralnych.

Dnia 5-go maja br. Breżniew, Kosygin i Podgórný udali się do Pragi Czeskiej, aby tam podpisać na lat 20 traktat „Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy“. Groźnym w tym traktacie jest jego art. 10, który mówi o wzajemnej pomocy militarnej obydwu kontrahentów w **każdym** punkcie zagrożenia jednej z umawiających się stron. Do tego rodzaju załatwienia sprawy Kreml dążył konsekwentnie od momentu wyrzucenia przez Rosję Dubczeka poza nawias życia politycznego Czechosłowacji i zastąpienia go takimi staliniściami, jak Strougal i Indra. Wprawdzie pierwszym sekretarzem jest w dalszym ciągu Hussak, ale został on zupełnie osamotniony i ma już niezbyt wiele do powiedzenia. Mając w Czechosłowacji trzy, dobrze uzbrojone dywizje, Rosja posiadała wystarczające środki nacisku, aby swemu kontrahentowi narzucić traktat, odpowiadający jej interesom imperialistycznym. Władcy Kremla w tej ponurej i złowróźbnej grze nie zrobili nic oryginalnego, albowiem oparli się na wzorach carycy Ka-

## DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

*z przedmową  
gen. Władysława Andersa,  
pod redakcją  
plk. dypl. dr S. Biegańskiego*

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.  
Oprawa płócienna.

Cena: 63/-.

Koszt przesyłki 4/6.

Należy zamawiać:

**w Księgarni S.P.K.**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

tarzyny, która, otoczywszy swoimi wojskami Sejm Grodzieński 1793 roku, znany w historii Polski, jako „Sejm Niemy“ wymusiła traktat rozbiorowy. Wybory do tego Sejmu przypominają do złudzenia pierwsze wybory sejmowe w PRL. Tamte były nadzorowane przez oficerów sztabowych carycy, te ostatnie przez oficerów NKWD Stalina. W tamtych wyborach do Sejmu nie mogli wejść twórcy Konstytucji 3-go Maja, bowiem caryca uważała ich za Jakobinów, tutaj do Sejmu PRL nie mogli kandydować „reakcyjniści i przedstawiciele burżuazji“. Aktoży inni, ale scenariusz i treść dramatu te same. Od tego czasu w polityce rosyjskiej utrwaliła się praktyka: najpierw wejście wojsk rosyjskich, a potem zawarcie traktatu. Bagnety rosyjskie stały się zasadniczym czynnikiem w „negocjacjach“. Tak było z Polską XVIII wieku i po drugiej wojnie światowej, z Chinami XIX wieku i z Czechosłowacją w roku 1970.

W trzy tygodnie po podpisaniu traktatu czeskosłowacki Parlament Federalny, obradujący w cieniu rosyjskich wojsk pancernych, w sposób wierno-poddańczy „ratyfikował“ traktat, z którego wszystkie korzyści będzie czerpała tylko i wyłącznie Rosja. W traktacie tym potwierdzono również doktrynę Breżniewa o ograniczonej suwerenności „obozu socjalistycznego“. Doktryna ta nie może pretendować do oryginalności, gdyż swoim początkiem sięga ona wieku XVI-go.

Pewien zakonnik rosyjski z Pskowa, niejaki Filoteusz, w roku 1504, w swoim liście do Wasyla III-go, ojca Iwana Groźnego pisał: „Pragnąłbym dodać kilka słów w sprawie Ortodoksyjnego Imperium naszego władcy: jest on na ziemi (podkreślenie moje) jedynym carem chrześcijan, wodzem Kościoła Apostolskiego, który już nie znajduje się ani w Rzymie, ani w Konstantynopolu. Ona jedyna lśni na całym świecie jaśniej, aniżeli słońce“.

Wystarczy zastąpić słowo „chrześcijaństwo“ słowem „komunizm“, a będziemy mieli uzasadnienie pretenzji Kremla, że tylko komunizm rosyjski jest komunizmem prawdziwym. A stąd już jest blisko do dok-

tryny Breżniewa i jego walki z „heretykami“, marzącymi o wydoświadczeniu się ze szponów Moskwy, „lśniącej na cały świat jaśniej, aniżeli słońce“.

Ale wróćmy do rosyjsko-czeskosłowackiego traktatu „Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy“.

Przed „ratyfikacją“ tego traktatu przez Parlament Federalny, Strougal, który jest premierem rządu federalnego, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym starał się uspokoić członków parlamentu i społeczeństwo i przytłumić obawy wysłania wojsk czesko-słowackich na Daleki Wschód, chociaż z drugiej strony takiej możliwości nie wykluczał. W toku swego przemówienia Strougal powołał się na analogiczne układy, jakie Rosja zawarła z Węgrami i Bułgarią. Ale należy wątpić, czy Strougalowi udało się uspokoić opinię publiczną Czechosłowacji.

Na marginesie tych rozważań należy dodać, że podobny traktat może być również wymuszony na Polsce. Gdyby to się stało, wtedy wojska państw satelickich w razie konfliktu zbrojnego rosyjsko-chińskiego krwawiłyby się na Dalekim Wschodzie, a Rosja tymczasem mogłaby utrzymać swoje dywizje w krajach, zagarniętych w czasie drugiej wojny światowej i nie dopuścić do wyzwolenia się tych krajów z pęt niewoli rosyjskiej. Ale historia nie zawsze poddaje się kalkulacjom politycznym.

Amalryk przewiduje, że w razie przedłużania się wojny na Dalekim Wschodzie, rewolucja w Rosji stałaby się rzeczą nieuniknioną, a byłaby najkrwawszą i najbardziej bezwzględna, jaka kiedykolwiek miała

miejsce na terenie Imperium Rosyjskiego. I tutaj właśnie leży nadzieja narodów, ujarzmionych przez imperializm rosyjski.

Tu należałoby jeszcze dodać doświadczenie, na którą polska prasa emigracyjna nie zwróciła uwagi we właściwym czasie, a mianowicie, że dwaj komiwojażerowie sowieccy, marsz. Greczko i gen. Jepiszew przeprowadzili inspekcję wojsk PRL, interesując się jego pogotowiem bojowym, a Jepiszew był szczególnie zainteresowany, jakie jest morale Wojsk Polskich. Wizyta ta nie była bez znaczenia i nie należy wykluczać jej związku z sytuacją na Dalekim Wschodzie.

GRYF PUBLICATIONS  
LTD.

LIDIA I ADAM CIOŁKOSZOWIE

ZARYS DZIEJÓW  
SOCJALIZMU  
POLSKIEGO

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. 01-228 0879

SAMOCHÓD DO POLSKI BEZ CŁA

FIAT 125 — P

1300cc £666-13-4

• 1500cc £750

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA Ltd

81, CROMWELL RD., LONDON, S.W. 7. Tel. 01-373 7888/9

# UKŁAD IRACKO-KURDYJSKI

Ostatnie miesiące obfitowały w tak wielką ilość szybko po sobie następujących wydarzeń, iż nie tylko zwykłemu człowiekowi, ale nawet prasie trudno było je wszystkie zarejestrować i skomentować. I tak poza nielicznymi wyjątkami pisma światowe przemilczały umowę, jaką zawarł rząd Iracki z Kurdami, która mieć może duży wpływ na bieg wydarzeń oraz zmienić układ polityczny na Środkowym Wschodzie. Zawarte porozumienie położyło kres niepokojom trwającym od z górą dziesięciu lat między władzami centralnymi i mieszkańcami północnych obszarów Iraku, którzy domagali się bądź większych praw bądź też autonomii.

Kurdowie w liczbie około 6 milionów zamieszkują terytoria, wchodzące w skład Iraku, Persji i Turcji. Przywódcy kurdyjscy marzą, iż na dłuższą metę uda się im połączyć rozdzielony naród i utworzyć jedną republikę. Wszędzie jednak napotyka się na silny opór władz i prześladowania. O ile chodzi o Irak, to sytuacja uległa zmianie, gdy do głosu doszła lewicowa partia Baath.

Obiecano Kurdom spełnić ich najważniejsze żądania. Zapowiedzi nie doszły jednak do skutku, gdyż rząd miał pełne ręce roboty na innym odcinku. W początkach 1968 roku rozpoczęły się masowe czystki. Aresztowano wiele osób nie tylko z kół pravicowych i nacjonalistycznych ale też spośród socjalistów a nawet komunistów. Trwało to jednak niedługo i skoro tylko nowi władcy poczuli się pewniej, dopuścili do władzy tych ostatnich, skierowując ostrze walki przeciw „szpiegom i spiskowcom“, co w praktyce sprowadzało się do aresztowań i procesów elementów monarchistyczno-prawicowych lub pro-zachodnich.

## PUBLICZNE EGZEKUCJE

Za kratkami znalazł się cały szereg osób podejrzanych o szpiegostwo na rzecz U.S.A., W. Brytanii,

Izraela i Persji. Stosunki z Iranem, mocno napięte na tle sporów o prawa żeglugi po rzece granicznej i rzekome sprzyjanie powstańcom kurdyjskim, zostały zupełnie zerwane. Aresztowanych sądziły specjalne trybunały rewolucyjne, a procesy odbywały się przy drzwiach zamkniętych.

Do publicznej wiadomości podawano tylko wyroki i daty egzekucji. Liczba skazanych na śmierć za szpiegostwo, w ciągu dwu lat rządów partii Baath, doszła do 54 osób, w tym 11 obywateli pochodzenia żydowskiego. Za podejrzenia o spiskowanie przeciw władzom straciło życie około 100 skazanych.

Egzekucje odbywały się na sposób średniowieczny z wólką wystawiano na widok publiczny, na głównych placach miast. Spędzone tłumy wiwatowały na cześć rządu, wznosząc wrogie okrzyki pod adresem Ameryki i Izraela. Dla podniesienia nastroju przygrywała zwykle orkiestra, starając się stworzyć omalże karnawałową atmosferę. Telewizja przekazywała całemu krajowi te makabryczne obrzędy.

Mordy polityczne, gdyż tylko tak można określić te procesy, wywołały oburzenie całego cywilizowanego świata. Zaiste, barbarzyńskie metody jak na wiek XX-ty.

## PERTRAKTACJE Z KURDAMI

Widząc iż rząd, mimo przyrzeczeń, nie spieszy się do rozmów, Kurdowie chwycili za broń, by czynnie dopominać się o swe prawa.

Rozgorzała walka między wojskami rządowymi i powstańcami, w której obie strony poniosły poważne straty. Przywódca Kurdów, M. Barzani, na czele oddziałów ochotniczych dzielnie stawiał czoła liczebnie większej i lepiej uzbrojonej armii irackiej. Rząd początkowo próbował stłumić rebelię i rozmawiać z buntownikami z pozycji siły. Rozpoczęto pacyfikację terenu, bombardowanie osiedli kurdyjskich i mordowanie niewinnej ludności. Barzani walczył z przeważającymi siłami, nie zaniedbując równocześnie odcinka dyplomatycznego. Rozpoczął akcję na terenie międzynarodowym, przesłał Organizacji Narodów Zjednoczonych odpowiednio udokumentowany memoriał, w którym oskarżył rząd iracki o ludobójstwo. Walki ze zmiennym szczęściem trwały aż do końca roku 1969. Ostatecznie rząd zdecydował nawiązać bezpośrednie rozmowy z powstańcami. Do prowadzenia pertraktacji delegował gen. Arefa, Kurda i członka rządzącej partii Baath. Rozmowy trwały ponad dwa miesiące i zakończyły się podpisaniem 15-punktowego układu.

Układ w praktyce oznacza autonomię dla Kurdów i to nie tylko na obszarach zamieszkałych przez większość, ale w pewnym sensie również w innych częściach kraju.

## ZRÓWNANIE PRAW

Umowa uznaje istnienie na terenie Iraku dwu narodowości: Arabów i Kurdów, którym przyznano

G R Y F P U B L I C A T I O N S L T D

Paweł Zaremba

## HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

C e n a 45 sh.

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.



równe prawa. Uzgodniono poprawkę konstytucyjną, która przewiduje, że funkcję wiceprezydenta sprawować ma Kurd, a jego współrodacy będą reprezentowani w odpowiedniej proporcji we wszystkich władzach ustawodawczych i wykonawczych.

Z trzech okręgów nadgranicznych z przewagą ludności kurdyjskiej utworzono autonomiczną jednostkę administracyjną, rządzoną wyłączenie przez Kurdów. Język kurdyjski zrównany został z arabskim i stał się drugim językiem urzędowym republiki irackiej. Kurdowie otrzymali własne szkoły, uniwersytet w Sulimaniji oraz odpowiednią ilość miejsc na innych wyższych uczelniach Iraku. Umowa ustala prawo Kurdów do własnej prasy, rozgłośni radiowych i telewizyjnych.

No i rzecz najważniejsza — do własnych oddziałów wojskowych w liczbie 10.000 ludzi przeznaczonych do obrony granic. Inne szczególne układy pozostawiono do uzgodnienia Komisji Mieszanej, która zajmuje się wprowadzeniem w życie postanowień układu.

Niektóre punkty umowy zostały już zrealizowane. Utworzono nowy rząd iracki, do którego weszło 5-ciu kurdyjskich ministrów. W Radzie Rewolucyjnej, organie ustawodawczym republiki, zasiadło 3-ch delegatów nowo utworzonego obszaru autonomicznego. Kurd objął również obowiązki wiceprezydenta.

Jak dotąd, wszystko układa się gładko. Przwódca Kurdów, muła Mustafa Barzani, jest zadowolony z podpisanej umowy i jak oświadczył przedstawicielowi „Le Monde” zdecydowany jest dotrzymać układu zarówno gdy chodzi o jego ducha jak też i literę. Rząd jest rad, iż wreszcie udało się załatwić od lat trwający konflikt wewnętrzny. Czy będzie to układ trwały trudno jest dziś powiedzieć. Jak widać, wszystko co się dzieje w krajach arabskich nosi cechy płynności.

### SKUTKI ZEWNĘTRZNE

Wojna z powstańcami kurdyjskimi pochłaniała wiele ofiar i narażała skarb państwa na wielkie wydatki. Wiązała też poważne siły militarne w akcji pacyfikacyjnej.

Irak nie mógł brać bardziej czynnego udziału w wojnie przeciw Izraelowi. I chociaż oddziały irackie stacjonowały na terenie Jordanii, to jednak były one zbyt słabe, by odegrać poważniejszą rolę w kampanii.

Teraz sytuacja uległa całkowitej zmianie. Umowa z Kurdami mieć może podwójny skutek. Wzmocniła ona rząd, zażegnała groźbę wojny domowej. Władze Iraku poczuły się pewniejsze siebie. Oddziały wojskowe zaangażowane w walkach z powstańcami użyte być mogą na froncie izraelskim. Garnizony irackie w Jordanii zostały już wzmocnione i dały o sobie znać w czasie ostatniego zagonu odwetowego wojsk Izraela na Liban w początkach maja, kiedy to artyleria iracka ostrzeliwała pozycje żydowskie.

Oddziały irackie odegrać mogą inną jeszcze rolę na terenie Jordanii. Dotychczas nie wtrącały się one do spraw wewnętrznych tego państwa i stały na uboczu w konflikcie Husseina z terrorystami.

Król miał tylko kłopoty z powstańcami arabskimi, którzy nie chcą podporządkować się zarządzeniom władz Jordanii i stnowią państwo w państwie. Dochodziło już kilkakrotnie do starć między armią jordańską i terrorystami spod znaku Al Fatah. Zawsze udawało się jakoś zażegnać kryzys. Obecnie, gdy garnizony irackie zostaną wzmocnione, mogą one pod naciskiem Moskwy pójść na współpracę z pow-

stańcami w celu obalenia monarchii i zlikwidowania króla Husseina. Tron jego chwije się coraz bardziej. Wystarczy większy nacisk by zupełnie się przewrócił.

Upadek Husseina zmieni całkowicie układ sił na Środkowym Wschodzie i wpłynąć może decydująco na przebieg wojny arabsko-żydowskiej. Wrogi pierścień wokół Izraela zaciska się coraz bardziej. Jest on tym groźniejszy, iż zacieśnia go ręka sowiecka.

### WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

## TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE

ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z  
Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA  
JEST REGULARNIE OPLACANA  
PRENUMERATA

HENRYK GRUBER

## WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt w Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Książka pod powyższym tytułem ukazała się w roku ubiegłym w Niemieckiej Republice Federalnej. Pod tytuł jej brzmi: „Z nieopublikowanych protokółów przesłuchań, prowadzonych przez prokuratora M. W. Kempnera“.

Kim jest Robert M. W. Kempner? — Był on członkiem sztabu amerykańskiego generalnego prokuratora Jacksona przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze w kolejnych 12 procesach zbrodniarzy wojennych. Później był głównym prokuratorem w tzw. procesie „Wilhelmstrasse“, czyli ministerstwa spraw zagranicznych (Auswärtiges Amt, w skrócie „A.A.“). Nie jest jednak Kempner Amerykaninem z urodzenia. Jest Niemcem. Studia prawnicze odbywał w Berlinie, Wrocławiu i Fryburgu. Karierę swą rozpoczął w sądownictwie kryminalnym. W 1928 roku mianowany został radcą stanu pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Nazwisko Kempnera nabrało po raz pierwszy rozgłosu kiedy na początku lat 30-tych zaproponował urzędowo **wszczęcie postępowania karnego przeciw Hitlerowi za krzywoprzysięstwo oraz rozwiązanie NSDAP**. Zamiarem jego było wysiedlenie Hitlera jako **niepożądanego cudzoziemca**.

Po dojściu do władzy Hitlera został Kempner usunięty ze stanowiska i aresztowany przez gestapo. Po zwolnieniu udało mu się dotrzeć do U.S.A. Podczas II wojny światowej pracował już nad przygotowaniem procesów, które toczyły się później w Norymberdze w latach 1945-49. W okresie tym przeprowadził on więcej przesłuchań b. dygnitarzy nazistowskich niż ktokolwiek inny. Jako Niemiec, znawca prawa pruskiego i — co jeszcze ważniejsze — naoczny świadek wydarzeń w Niemczech aż do 1933 roku — miał zadanie bardzo ułatwione. Uchodzić więc może za eksperta historii narodowego socjalizmu.

Obecnie, 71-letni Kempner, jest obywatelem dwu krajów: Stanów Zjednoczonych i N.R.F., jest adwokatem we Frankfurcie i w Filadelfii. Jest doradcą w wielu zagad-

## „TRZECIA RZESZA

nieniach międzynarodowego prawa karnego i w sprawie odszkodowań. Dom jego w Lansdowne (Pa) zawiera olbrzymie archiwum, w którym pracuje od świtu do nocy.

### LUMINARZE TRZECIEJ RZESZY BEZ AUREOLI WIELKOŚCI

Opublikowane dotąd akta procesów norymberskich obejmują 42 tomy. Wydany obecnie przez Kempnera tom protokółów stanowi tylko drobną część zebranego przez niego materiału. Są to przeważnie protokoły postępowania wstępnego.

Autor dzieli przesłuchiwaną na trzy grupy: tych, którzy po wielu latach milczenia pragnęli się wypowiedzieć; ostrożnych, którzy operowali półprawdami, i kłamców, przyznających się do winy dopiero wówczas, kiedy postawiono im przed oczy podpisane przez nich dokumenty, lub takich nawet, którzy i wówczas jeszcze trwali przy swych kłamstwach. Bardzo niewiele z nich zachowało się z godnością, większość zaraz po pierwszych pytaniach zrzuciła winę na Hitlera i współtowarzyszy zbrodni. Zebrane w tym tomie wypowiedzi nie były dotąd znane albo dotyczą nie wyjaśnionych jeszcze politycznych i historycznych wydarzeń. Inne są ciekawe ponieważ dotyczą dynamicznych postaci najnowszej historii, odartych z blasku i dostojęństw, które niegdyś „we wspólnym działaniu sprawowały przez lat przeszło dziesięć władzę nad wielkim narodem“ — pisze Kempner. Dodajmy od siebie, że zaciążyły one również tragicznie nad losami całego świata przez zło, które wówczas rozpełtały i którego skutki ludzkość ciągle jeszcze ponosi i ponosić będzie w przyszłości.

### KSIĄŻĘCY ŚWIADKOWIE

Niektórzy przedstawiciele dawnych rodów panujących odnieśli się początkowo życzliwie do ruchu, który obiecywał odrodzenie ducha w niemieckim narodzie.

**Kronprinz (Friedrich Wilhelm**

**Prinz von Preussen)** poznał Hitlera przez Göringa, którego podczas I wojny światowej dekorował Żelaznym Krzyżem I klasy. Kronprinz zeznał, że podczas wizyty Hitlera, Röhma i Göringa w Cecilienhof koło Poczdamu rzucił przysięży Führer uwagę: „Jako ukoronowanie mego dzieła widzę odtworzenie niemieckiego cesarstwa przy zlikwidowaniu państw związkowych. Myślę, że na czele tego cesarstwa stanie Hohenzollern“. Kronprinz nie uwierzył w szczerość tego przyrzeczenia. Był później przeciwny przesładowaniu Kościoła i Żydów, wszelkie interwencje u Hindenburga uważał jednak za bezcelowe. Jego zdaniem marszałek był starym, zużytym człowiekiem i już podczas I wojny światowej służył jako sztyld dla Ludendorffa. Morderstwa popełnione podczas „puczu“ Röhma wstrząsnęły nim, już wówczas zrozumiał, że do władzy w Niemczech doszli gangsterzy. O groźbie wojny myśleli Hohenzollernowie co następuje: Mówiliśmy sobie, że jeżeli przegramy drugą wojnę, będzie koniec z Niemcami! Że kraj nasz zostanie tak całkowicie zniszczony bombami, nie mogliśmy sobie wyobrazić. Z drugiej strony mówiliśmy sobie, że jeżeli ci ludzie zwyciężą, powstanie system całkowicie bolszewicki. Było wiele podobieństw między bolszewizmem i narodowym socjalizmem, weźmy np. gestapo i GPU“.

**August Wilhelm (Prinz von Preussen** tzw. „Auwi“,) młodszy brat Kronprinza, bardziej się zbliżył do narodowego socjalizmu: należał do NSDAP, był członkiem hitlerowskiego Reichstagu, nosił mundur S.A. podczas uroczystości, nazywano go nawet „Naziprinz“. W zeznaniach swych wyjaśnił, że postawa taka była spowodowana obawą przed zwycięstwem komunizmu. Stosunki ochłody jednak po „puczu“ Röhma, był nawet wówczas zamknięty na krótko w areszcie domowym. Z czasem musieli wszyscy członkowie b. rodów panujących

# W KRZYŻOWYM OGNIU PYTAŃ

ustąpić z wojska. Obaj Hohenzollernowie mieli przyjaciół wśród Żydów i starali się ratować jednostki nie mogąc przeciwdziałać akcji „Endlösung“.

**Ks. Filip Heski, siostrzeniec Wilhelma II i zięć króla włoskiego**, był mianowany przez Göringa prezydentem prowincji Hessen-Nassau. I on był przez jakiś czas zwolennikiem NSDAP. Po „zdradzie“ króla i upadku Mussoliniego w lipcu 1943 roku oboje księstwo, Filip i jego żona Mafalda, zesłani zostali do obozów koncentracyjnych. Księżna zginęła, księżę przeżył upadek Hitlera. W Norymberdze był podczas procesu „Wilhelmstrasse“ — „wartościowym, szczerym i ważnym historycznie świadkiem oskarżenia“ — pisze Kempner. W jego prowincji znajdowała się lecznica dla umysłowo chorych Hadamar, gdzie w r. 1940 rozpoczęto hitlerowski program eutanazji, jak również Frankfurt n. Menem, w którym w roku 1941 zaczęły się pierwsze deportacje Żydów.

Ks. Filip, świadek osiągnięć faszyzmu w Italii, obiecywał sobie, że dojdzie do władzy narodowego socjalizmu wpłynie równie zbawienie na rozbite i zubożałe Niemcy.

Lecznice Hadamar wydzierżawił z polecenia A.A. i na rozkaz Hitlera jakiemś „towarzystwu“, które rozpoczęło zwożenie tam chorych umysłowo, gazowanie ich i spalanie zwłok. Cała okolica trzęsła się wkrótce od ponurych wieści. Księżę interweniował u Hitlera i usłyszał odpowiedź: „Księżę, musi pan być bardziej twardy!“

Ks. Filipa używał dwa razy Hitler jako kuriera: podczas Anschlusu Austrii (1938), kiedy został wezwany do Berlina, otrzymał od Führera zapieczętowaną kopertę i polecenie doręczenia jej Mussoliniemu. Duce, po przeczytaniu listu, orzekł że jest to wewnętrzna sprawa niemiecka. Jak wiadomo, reakcja Hitlera była pełna wdzięczności: „Duce, nigdy panu tego nie zapomnę!“ Za drugim razem

był księżę listonoszem w czasie kryzysu czeskiego. I tę sprawę przeknął Mussolini gładko. Po raz trzeci chciał Hitler wystać księcia po kampanii polskiej, ale Filip zaprotestował wówczas przeciw roli listonosza.

Król belgijski prosił również księcia o interwencję u Hitlera. Zaklinał go, aby wytłumaczył Führerowi niebezpieczeństwo wojny. Goebbels i Ribbentrop nie dopuścili jednak Filipa do Hitlera. Byli nawet oburzeni, że księżę miał możność prowadzenia tak ważnej rozmowy z królem Belgii.

**Prinz Friedrich zu Schaumburg-Lippe** był również zwolennikiem NSDAP. Był urzędnikiem ministerstwa propagandy, podwładnym Goebbelsa. Zeznawał on jako świadek w procesie Wilhelmstrasse, w którym szef prasowy Rzeszy Otto Dietrich skazany został za zbrodnie przeciw ludzkości na 7 lat więzienia. W latach 1928-34 uważał księżę Hitlera pod względem obyczajów i charakteru za absolutnie czystego człowieka, o niezwykle silnej woli, olbrzymich zdolnościach organizacyjnych i energii. „Wydawał się on żyć dla narodu bez żadnych względów na własną osobę“. Księżę widział w nim artystyczne talenty, a nawet dar jasnowidzenia. Po powrocie Hitlera z Monachium (po „puczu“ Röhma 30.VI.1934) ujrzał swój ideał w zupełnie innym świetle. „Jego sposób bycia stracił dawny wdzięk skromności. Jego mowy straciły dawną klarowność, siłę przekonywania i wewnętrzną prawdę. Wkrótce już nie było widać w jego najbliższym otoczeniu nikogo, kogo mógłbym określić jako narodowego socjalistę. Idee, dla których wybraliśmy go niegdyś, zostały przez jego trabantów straszliwie zafałszowane“. I kończy: „Dzisiaj widzimy, że złożyliśmy wszystkie nasze nadzieje w człowieku, który wcale nie istniał“. Mówiąc o metodach działania Führera wyjaśnia: „Hitler nie znał granic w swoich celach, był chorobliwy w swym pościechu“.

Göringa przesłuchiwał Kempner dodatkowo, nie w sprawie zbrodni wojennych, a w sprawie, która go specjalnie interesowała: pożaru Reichstagu i puczu Röhma. Nie dowiedział się prawdy. Zeznając pod przysięgą Göring odpowiadał cynicznie i bezczelnymi kłamstwami. Przesłuchiwany również w Norymberdze Walter Buch, teść Martina Bormanna, stary bojownik partyjny (od 1928 r. członek frakcji narodowo-socjalistycznej Reichstagu, później przewodniczący sądu partyjnego NSDAP) twierdził, że marsz. Göring był lizusem. Określił tak zresztą wszystkich ludzi w otoczeniu Hitlera po śmierci Hindenburga, z tym jednak, że „Göring był najgorszym okazem tego gatunku. Był człowiekiem nie uznającym żadnych hamulców“.

Blaschke, nadworny dentysta Hitlera i jego świty, uważał marszałka Rzeszy za tchórza: „Na pięć minut zanim mogło zacząć go boleć — zaczynał krzyżeć. Przez wiele lat kosztował mnie mnóstwo nerwów!“

**Feldmarszałek Wilhelm Keitel** (1882-1946), szef dowództwa naczelnego Wehrmachtu. „Keitel był zerem“ — określił go dosadnie Buch. Ale w ostatnich miesiącach swego życia był Keitel również postacią tragiczną. Pragnął przyznać się otwarcie do popełnionych zbrodni, aby odciążyć swych podwładnych, a może także i sumienie. Przeszkodził mu w tym Göring i Ribbentrop, obawiając się, że jego zeznanie utrudni im obronę. Został stracony. Jako jedyny dowód jego skrucy i godności ludzkiej pozostał list do obrońcy, dra Nelte, w którym wyjaśnia wymuszoną przez współoskarżonych decyzję nie przyznawania się do winy.

**Feldmarszałek Gerd von Rundstedt** (1875-1953), powołany ze stanu spoczynku do służby czynnej w roku 1939. Był najpierw szefem Grupy Południe, pod koniec naczelnym dowódcą operacji na Zachodzie. Przesłuchiwany w sprawie słynnych rozkazów Hitlera wydanych w październiku 1942 r., po bitwie kijowskiej, a dotyczących od-

dawania S.D. (Służbie Bezpieczeństwa) wziętych do niewoli skoczaków spadochronowych i komandosów, twierdził pod przysięgą, że rozkazy te sabotował. O ile zdarzyły się wypadki przekazania tego rodzaju jeńców S.D. bez jego wiedzy, gotów jest odpowiadać za nie własnym życiem.

Tak więc z wyjątkiem bohatera I wojny światowej, „pięknego Hermana“, wyżsi oficerowie zachowali się z godnością. Gorzej było z wysokimi urzędnikami Olimpu hitlerowskiego.

### PROCES „WILHELMSTRASSE“ Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Kamieniem, o który rozbijały się wszystkie kłamstwa wyższych urzędników III Rzeszy była sprawa „Endlösung“, likwidacji Żydów.

20 stycznia 1942 r. odbyła się tzw. „Waansee-Konferenz“. Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, zaprosił wówczas przedstawicieli najwyższych władz państwowych, aby omówić z poszczególnymi ministrami wytypowanie Żydów europejskich, których ilość obliczał na ok. 11 milionów. Przedstawił im szczegółowy plan tej operacji. Według zachowanego w A.A. protokołu plan jego był w ogólnym zarysie następujący:

„W przebiegu akcji ‘Endlösung’ mają być Żydzi pod odpowiednim kierownictwem zatrudnieni we właściwy sposób na wschodzie. Prowadzeni tam będą zdolni do pracy Żydzi w wielkich kolumnach robo-

czych, przy rozdziale płci, budując drogi, przy czym nie ma wątpliwości, że duża część ich odpadnie na skutek naturalnego ubytku. Pozostała reszta winna być — jako że stanowić będzie najbardziej odporną część — odpowiednio potraktowana, gdyż, stanowiąc naturalny wybór, mogłaby w razie zwolnienia stać się komórką rozrodczą żydowskiego narodu (są tego przykłady w historii“).

Dyplomatyczni przedstawiciele Rzeszy w państwach europejskich mieli za zadanie wywierać nacisk na rządy, aby szybko i sprawnie organizowały ewakuację Żydów.

Podczas przesłuchań jednak żaden z ministrów i wyższych urzędników, żaden z posłów nie przyznał się do udziału w tej konferencji. Żaden nie wiedział w jakim celu wywożono Żydów na wschód. Każdy z nich przypuszczał, że wysyłani są na roboty. Nikt nie był w obozie koncentracyjnym. Należało im stawić przed oczy dokumenty i raporty przez nich podpisywane.

Podpisywali papierki, które kosztowały miliony ludzi życie. W godzinie porachunku papierki obróciły się przeciw nim. Podpis, parafa postawione pod dokumentem — obalały cały gmach kłamstw o niewinności i nieświadomości. Za papierki płacili latami więzienia i śmiercią. Kiedy spogląda się na odpisy tych dokumentów, numerowane, urzędowe, poufne, ściśle tajne, redagowane z niemiecką systematycznością, uderza czytelnika myśl, że ta cała powłoka urzędowości stała się łupiną okrywającą wielkie państwo zamienione w jaskinię zbójecką. Każdy dokument był dowodem zbrodni, który kwalifikował się do aktów oskarżenia.

### „HITLER NIE BYŁ INDYWIDUALNOŚCIĄ KIEROWNICZĄ“

Ernst Wiedemann był w czasie I wojny światowej wojskowym przełożonym Hitlera. W 1934 roku mianowany został osobistym adiutantem Führera. W lecie 1938 r. użył pośrednictwa księżniczki Stefanii von Hohenlohe, aby ostrzec rząd

angielski przed hitlerowską polityką gwałtu. W tym samym roku został usunięty z najbliższego otoczenia Hitlera i wysłany jako konsul generalny do San Francisco. Od lata 1941 r. pełnił funkcję gen. konsula w Tientsinie, w Chinach.

Przesłuchiwany we wrześniu 1948 roku oświadczył, że Hitler nie otrzymał awansu w czasie I wojny, ponieważ „pod względem wojskowym nie był indywidualnością kierowniczą“. — „Był wówczas doskonałym żołnierzem, dzielnym człowiekiem, był godny zaufania, spokojny, skromny, był przeciwieństwem tego czym stał się później. W żadnym jednak wypadku nie mogliśmy znaleźć w nim żadnej z tych zalet, które usprawiedliwiłyby jego awans“.

### „PILNUJecie, ABY ROKOWANIA SPEŁZY NA NICZYM“

Interesujące są zeznania złożone przez Ernsta Freiherra von Weizsäcker (1882-1951), który w latach 1938-1943 zajmował stanowisko sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, jako podwładny Ribbentropa. Wiążą się one z wybuchem wojny z Polską.

Kempner zrobił uwagę, że przy przeglądaniu akt A.A. wstrząsnęło nim najbardziej stwierdzenie powtarzającego się zjawiska. „Zarówno podczas kryzysu czeskiego, jak i później polskiego, dawano zawsze instrukcję — stawiajcie sprawę tak ostro, jak to będzie tylko możliwe. Myślę o instrukcjach dla rokujących. Uważajcie tylko, aby nie do-

Nowość!

Nowość!

### HENRYK SKOLIMOWSKI POLSKI MARKSIZM

Rewelacyjna praca wybitnego uczonego omawia walkę filozofów marksistowskich z filozofami nie-marksistowskimi w okresie stalinizmu i jej wpływ na ogólny rozwój marksizmu w Polsce i jego czołowych przedstawicieli jak Kołakowski i Schaff.

99 stron, kolorowa okładka  
Cena: 15s. — \$2.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

### Odnova Limited

27, Hamilton Road, Bedford Park,  
LONDON, W. 4.

### ZBRODNI KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową  
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

### THE CRIME OF KATYN FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIĘGARNIA S.P.K.  
20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

szło do porozumienia. Tak zaciskajcie śrubę, żeby Czesi i Polacy musieli powiedzieć „Nie“, aby można było na nich zrzucić winę za zerwanie rokowań. Czy to nie było szaleństwo? Jak można to wytłumaczyć? Weźmy np. kryzys polski. Rokowania w sprawie tych urzędników celnych w Gdańsku. Polacy chcieli zrobić pewne koncesje, a wówczas mówi się niemieckim pośrednikom, kiedy Polacy robią ustępstwa: 'Pilnujcie, aby rokowania spełzły na niczym'!"

Weizsäcker twierdzi, że nie jest wcale pewny czy Hitler istotnie chciał wojny. „Pamiętam, że były wahania z dnia na dzień. 'Chcę wojny' — albo — 'Chcę mydlić im oczy'. Myśl, że może uda mu się przekonać Polaków wielkim bluffem grała u Hitlera w ciągu 20 dni sierpnia znaczną rolę. (...) Miałem możliwość stwierdzenia 23 i 24 sierpnia, że w ciągu tych dwu dni Hitler przechodził od pewności, że będzie wojna do nadziei, że Polacy złęką się jego manewru, jak to miało miejsce z Czechosłowacją“. — Instrukcję ostrego stawiania sprawy parafował własnoręcznie Weizsäcker, jak mu to udowodnił Kempner dając do odczytania dokument.

### O ZAMORDOWANIU FRANCUSKIEGO GENERAŁA I O „SKARBIE NIBELUNGÓW“ RIBBENTROPA

Paul O. Schmidt, długoletni tłumacz Hitlera, zeznawał m.in. na temat nakazanego przez Hitlera zamordowania jeńca wojennego, gen. Mesny. Wykonawcom przedstawiono do wyboru trzy sposoby zgładzenia generała: 1) zastrzelenie go podczas przewożenia z twierdzy Königstein do innego obozu pod pretekstem usiłowanej ucieczki; 2) zatrucie gazami spalinowymi na tylnym siedzeniu wozu; 3) otrucie pożywieniem. Wykonawcy wybrali pierwszą formę. Sprawa była omawiana przed i po wykonaniu zbrodni listownie z adnotacją: Osobiste. Ścisłe tajne.

Są również zeznania dotyczące ewakuacji w kwietniu 1945 „skarbu“ Ribbentropa, pozostałości z 45 milionów marek w złocie, sum zagrabionych — w 1940 r. w Belgii i w 1943 r. w Banco d'Italia. Skarben postawiony był do wyłącznej dyspozycji A.A., czyli Ribbentropa. W chwili ewakuacji pozostało w skarbcu pod gmachem Auswärtiges Amt przy Wilhelmstrasse ok. 29 do 30 milionów w złocie i trochę obcych dewiz. O losach ewakuowanego złota, ważącego około 15 ton, zeznawali Josef Schwager — szef wydziału budżetowego A.A. i urzędnik tego wydziału Gottfriedsen, jak również Maria May, przyjaciółka Ribbentropów. Po długiej tułaczce poszczególne partie skarbu dostały się w ręce amerykańskie (większość), francuskie, a część dotarła do Szwajcarii i została oddana przez posła Rzeszy rządowi szwajcarskiemu.

Nota bene 'Cicero' miał otrzymać wynagrodzenie w złocie. Zlecenie tej wypłaty zostało przypadkiem znalezione w aktach innego wydziału A.A. Napisał je własnoręcznie Ribbentrop w dniu 24.II.1944. „Proszę wypłacić S.D. (Służbie Bezpieczeństwa) za pośrednictwem kierownika Grupy Inland II a cele 'Cicero' jednorazową sumę 250.000 marek w złocie“. Jeżeli prawdą jest, że 'Cicero' otrzymał fałszywe banknoty funtowe, to zamiana ta dokonała się chyba w

gabinecie amb. Franza von Papena w Ankarze.

### SPRAWIEDLIWOŚĆ CZY MŚCIWA POLITYKA?

Kempner napisał we wstępie do książki, że zebrany materiał świadczy niezbitcie o zbrodniach oskarżonych „a przeciw panującej jeszcze dzisiaj w niektórych kołach opinii, że polityczna zemsta okryła się w tych procesach płaszczykiem podejrzanej sprawiedliwości“.

Winy oskarżonych nie ulegają żadnej wątpliwości — ale czy wszystkie strony zasiadające w fotelach prokuratorskich w Norymberdze miały prawo ferować wyroki? Czy któraś z nich nie powinna była zajmując miejsca na ławie oskarżonych? Jeżeli sprawiedliwość wydaje wyroki z zasłoniętymi oczami, to w czasie sądów norymberskich odsłoniła niewątpliwie jedno oko, aby przypadkiem nie osądzić „zbyt sprawiedliwie“ i współników zbrodni w togach sędziowskich nie pomylić ze zbrodniarzami.

Nawet inteligentny i uczciwy Robert M. W. Kempner nie ustrzegł się tej „politycznej sprawiedliwości“.

Krystyna Brzozowska

### WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

### KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7.

### Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

### MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykle czasy, niezwykle ludzie nadają tej książce niezwykle koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K., 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7.

Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!

**O**MÓWIENIE książki<sup>1)</sup> gen. Mariana Kukieła, zatytułowanej „Generał Sikorski“ nie jest sprawą łatwą, nie może być zwykłą recenzją z różnych względów.

Autor, bojowy ongiś oficer I-ej Brygady, równocześnie wybitny historyk, a w okresie ostatniej wojny jeden z najbliższych współpracowników gen. Władysława Sikorskiego uchodzić może w opinii ogółu za „tabu“, za nieomylnego, za najlepszego, czy choć wybitnego znawcę najnowszej historii wojskowości.

Czy równie bezstronnego — to już inne zagadnienie.

Czytelnik, szczególnie z młodszych pokoleń, nie znający zagadnień z własnych przeżyć może być zafascynowany darem narracyjnym i pisarskimi walorami autora jak i — zacytowanymi źródłami, na których autor opiera swą nową pracę, próbę monografii czy może raczej — nazwijmy szczerze tę książkę — hagiografii swego przyjaciela i — jak słusznie stwierdza autor — jednego z najwybitniejszych żołnierzy i dowódców. Sądzę i zaznaczę to od razu na wstępie, że gen. Sikorski, na pewno znakomity żołnierz, jak i pełen temperamentu polityk, zarówno w okresie pierwszej wojny, jak i na najwyższym szczeblu, do swej tragicznej śmierci w okresie ostatniej wojny, w państwie na wygnaniu, choć działalność jego oceniana jest nieraz i być musi kontrowersyjnie — będzie zapewne jeszcze tematem prac historycznych, również i prób monografii, i to nie tylko, gdy żyją „świadkowie historii“, ale gdy pozostaną po nich jedynie wspomnienia i nagrobki rozsiane po cmentarzach świata.

Trudną sytuację omawiającego książkę generała i profesora Kukieła powiększa w moim wypadku ponadto fakt, że byłem w Wyższej Szkole Wojennej, na 1-ym jej kursie uczniem jego. I słuchałem z największym zainteresowaniem je-

**STEFAN BENEDYKT**

## MONOGRAFIA

go świetnych wykładów, od najdawniejszych wojów i pospolitego ruszenia — poprzez znakomite i tak sercu autora miłe wywody o erze Napoleona — poprzez urzekająco ujęte charakterystyki wodzów naczelnych i wyższych dowódców powstania listopadowego, przywódców powstania styczniowego — aż do czasów najnowszych, Legionów, P.O.W., odmowy przysięgi, korpusów wschodnich.

I pamiętam świetnie, z jakim entuzjazmem słuchaliśmy wówczas wywodów naszego profesora o kryzysie przysięgowym. O tym, jak przewidujące okazały się „decyzje Komendanta“, który nie zgodził się na rotę przysięgi ze zwrotem „o dotrzymaniu braterstwa broni wojskom niemieckim i austro-węgierskim“. Podówczas płk. Kukiel, mający prawo do małej odznaki „usque ad finem“ — jakby odwrotności dumnej odznaki Brygady „Za wierną służbę“ — jasno i niedwuznacznie przyznawał rację Komendantowi, bo tak go nazywał, i jego przewidywaniom oraz trudnym decyzjom. Wykłady te zachowane i w jakimś archiwum czy w bibliotece Szkoły Wojennej będzie można je chyba odnaleźć.

Byłem więc zdziwiony czytając obecnie w książce „Generał Sikorski“ wprost odwrotną tezę.

W roku 1919, na pierwszym kursie Szkoły Sztabu Generalnego pułkownik Kukiel mówił o dalekosiężnej wizji i słusznej decyzji Komendanta, która poprzez Magdeburg, obozy internowania legionistów w Szczypiornie, doprowadziła go do Belwederu — dziś natomiast, po 50-ciu latach i możliwości spojrzenia na tę tak trudną wówczas grę polityczną Piłsudskiego, mówi o tych decyzjach nie tylko krytycznie, ale z sarkazmem i przekąsem, przyłączając się do złośliwie przyjętego „kapryszenia Piłsudskiego“.

W wykładach tych podówczas nie było chyba w ogóle mowy o

polityce NKN i jego departamentu wojskowego, ani też o „ratunkowych wysiłkach Sikorskiego w przededniu wyzwolenia“. Te tezy znalazły się dopiero w wydanej obecnie książce. Żałuję bardzo, że nie mogę przytoczyć dosłownie tekstu wykładów naszego profesora historii wojskowości, a jestem przekonany, że następcą jego na tym stanowisku prof. Waclaw Tokarz również nie był obrońcą polityki NKN i szefa jego departamentu wojskowego ppłk. Sikorskiego, choć także zaliczony być musi do jego przyjaciół.

Gen. Kukiel poświęca tej polityce cały rozdział. Przed kilku laty na obchodzie 50-lecia bitwy pod Kostiuchnówką, największej bitwy wszystkich 3-ch brygad legionowych, miałem zaszczyt przemawiania tuż po gen. Kukielu o udziale w tej bitwie pułku mego czwartaków.

Podobnie jak czyni to autor książki przypominałem i ja również tę napiętą wówczas sytuację polityczną na froncie, walkę prowadzoną przez „Radę Pułkowników“, która poszła za wskazaniem Piłsudskiego, a przeciw c. i k. Komendzie, Sikorskiemu i polityce jego departamentu.

Śpiewano wtedy popularną piosenkę o tych „żądaniach“ legionistów, której ostatnia zwrotka tak brzmiała:

„Bando, bando, więcej nie mogę nie,  
toć ma Sikorski dar oratorski,  
on przekona' cię“.

Nie przekonał legionistów. Bardzo był wtedy niepopularny w szeregach. Na pewno również w batalionie dowodzonym przez kpt. Kukieła, któremu w tej bitwie przypadła piękna i zaszczytna rola, podkreślona w rozkazie dziennym Brygady, po bitwie przez Komendanta Piłsudskiego.

Generał Kukiel pisząc monografię o swoim przyjacielu generale Sikorskim — do Piłsudskiego od-

<sup>1)</sup> Marian Kukiel, **GENERAL SIKORSKI** żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej, nakł. Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Londyn, 1970, str. 280

# O GEN. SIKORSKIM

nosi się stale krytycznie. Oddajmy więc głos innym, nie mniej wybitnym historykom.

Omawiając w „Niepodległości“ pracę historyczną Michała Sokolnickiego „ROK CZTERNASTY“ (Londyn, 1961, wydaną przez Inst. J. Piłsudskiego, nakładem Gryfu) tak pisze o niej inny wybitny historyk i dyplomata prof. Tytus Komarnicki „Kiedy zamknąłem karty książki Sokolnickiego nasunęła mi się następująca uwaga: oto przykład „dyplomacji we mgle“. Wszak w okresie, zwłaszcza początkowym, Piłsudski unikał powiązań z czynnikami zewnętrznymi. Poza tym, jak to jasno wynika z tej książki, nie odkrywa on swoich kart nawet przed najbliższymi współpracownikami, samotnie wypracowując plan politycznego działania. Mając głębokie poczucie rzeczywistości, znacznie głębsze niż jego otoczenie, doskonale zdawał sobie sprawę, że w stosunkach międzynarodowych w ogóle, a w czasie wojny w szczególności, liczy się jedynie siła, choć czasami tylko siła potencjalna. Piłsudski dążył początkowo do uzyskania atutu politycznego przez utworzenie poważnych, niezależnych sił wojskowych i politycznych na terenie Królestwa; a gdy ta próba zawiodła uznał za właściwe rezerwowanie potencjalnej siły Polski na później. Nie pomijając w ciągu zmiennych losów wojny sposobności do posuwania naprzód sprawy tworzenia siły polskiej i dokonując osobiście szeregu posunięć politycznych, kierować zaczął już w 1915 roku główny wysiłek organizacyjny z powrotem do podziemia. Po uwięzieniu Piłsudskiego w Magdeburgu pozostaje po nim „ta siła fatalna“, która znalazła wraz z psychicznej mobilizacji społeczeństwa, w ogromnym rozroście organizacji podziemnej i dojrzywaniu w społeczeństwie poczucia roli Józefa Piłsudskiego. Doprowadziło to, do tego, że zupełnie niezależnie od poczynań na Zachodzie, powstał w Warszawie po 11-ym listopada samodzielny orga-

nizm państwowy. Dzięki temu mogła Polska zrealizować od razu szereg konkretnych celów politycznych samodzielnie, nie tylko bez oparcia o Zachód, ale często wbrew radom, czy nawet groźbom Londynu i Paryża“. A dalej: „... Prawdopodobnie Sokolnickiego jest tym bardziej godna podkreślenia, że wypadki przyznały rację nie jemu a Piłsudskiemu. Warto przytoczyć ten piękny ustęp z jego książki: ‘Potrzeba było całej grozy ostatniej carskiej bitwy — ofensywy Brusilowa — potem konkurencyjnych zamysłów polskich Z. Wielopolskiego i Sazonowa, a wreszcie krwawej rozprawy pod Kostiuchnówką, gdzie żołnierz polski otrzymał chrzest wielkiej wojny, aby Polska nagle powróciła do swej dziejowej wagi i stała się odtąd głównym zagadnieniem wojny i pokoju’. Na razie Sokolnicki uznał słusznie dalsze pozostawanie swoje w NKN za bezprzedmiotowe“.

W pracy gen. Kukieła o generale Sikorskim uderza przede wszystkim fakt, że z punktu widzenia jej wkładu do poznania całej tej epoki i jej znaczenia jako źródła historycznego jest stronicza.

Podkreślił to ostatnio (Tydzień Polski z 16 maja 1970 r.) prof. Zdzisław Stahl. Podobnie jak gen. Kukieł, wychowanek Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ale z następnego, młodszego pokolenia, — ongiś sekretarz generalny Obozu Wielkiej Polski i bliski współpracownik Romana Dmowskiego — w znakomitym artykule „Na rocznicę śmierci Piłsudskiego“ rozprawia się w sposób mocny i stanowczy z tą stroniczością prof. Kukieła: „... I trochę paradoksalnie, chociaż jest ona przyjacielską apologią tego wybitnego czołowego dowódcy oraz polityka, tam gdzie autor robi zestawienie z Sikorskim — Piłsudskiego, krytyczne z reguły dla tego ostatniego, mnie prowadziło to do wniosków zupełnie przeciwnych. Nasunęło mi się to w szczególności na marginesie rozdziału II pt. „Si-

korski i Legiony“, a dotyczącego lat 1-ej wojny światowej. Wydaje mi się zarazem, że wyższość ówczesnej postawy Piłsudskiego nabiera dodatkowej aktualności w naszej sytuacji obecnej, kiedy reżym wypracowuje całą doktrynę konieczności polskiego oparcia się o potężnego sąsiada i rezygnację z pełnej niepodległości, chociaż teraz chodzi o sąsiada innego“.

„Generał Kukieł przedstawia w dodatnim oświetleniu i jako drogę jedynie właściwą oparcie wówczas sprawy polskiej o mocarstwa centralne i trwanie przy nich do końca wojny; tworzenie przy nich polskich sił zbrojnych ‘usque ad finem’, choćby dalej od możliwych ‘sprzymierzeńców’ uzależnionych, a bez względu na losy wojny. Politykę taką, którą autor — rozumiemy — sam również reprezentował, kwalifikuje jako dowód słuszności linii Sikorskiego“.

Przejdźmy na lewicę. W wielkiej księdze prof. Adama Pragiera „Czas przeszły dokonany“ (wysuwanej jako najlepsza książka roku, ale chyba nie przez prof. Kukieła) znajduje się na str. 608 następujący ustęp, bardzo charakterystyczny, gdy czasy NKN i jego departamentu wojskowego rzutują również na pierwsze poczynania na terenie W. Brytanii. Oto co pisze prof. Pragier: „Gdy Retinger przywiózł gen. Sikorskiego do Londynu 18 czerwca 1940 r. zgłosił się do niego naza-jutrz korespondent P.A.T.’a, Stefan Litauer i przedłożył mu projekt memoriału o odtworzeniu Polskich Sił Zbrojnych w części polskiej okupowanej przez Sowiety oraz na obszarze Sowieców. Z ogłoszonego w roku 1961 dziennika amb. Edwarda Raczyńskiego „W sojusznicy Londynie“ wynika, że rzeczywistym inicjatorem tego memoriału był prasowy agent sowiecki, korespondent TASS’a Andres Rotstein.“

Amb. Raczyński — jak dalej relacjonuje prof. Pragier odradził gen. Sikorskiemu doreczenie memoriału w takim brzmieniu i przeredagował go, opuszczając sprawę granic i przemarszu wojsk sowieckich, pozostawiając jednak propozycję tworzenia wojska polskiego w Sowieciech, bez stawiania jakichkolwiek warunków politycznych“.

Z polecenia premiera gen. Sikorskiego, mimo że odpowiedzialny za sprawy zagraniczne min. A. Zaleski nie zdążył jeszcze wylądować w Anglii — amb. Raczyński doręczył już 19 czerwca memoriał, zainicjowany przez dwóch obcych agentów (kontakty Litauera z ambasadą sowiecką były już znane) w Foreign Office lordowi Halifax.

Pisze dalej o tym prof. Pragier: „Taka postawa polska mogła dogadzać czynnikom brytyjskim, szukającym wszelkich atutów dla zainicjowanej właśnie misji Sir Stafforda Crippsa w Moskwie, ale była najbardziej nieopatrna ze stanowiska polskiego“.

„... Ta dziwaczna propozycja oznacza, że Polska już teraz, w czerwcu r. 1940 chce wysłać do Moskwy negocjatora do rokowań w jedynej sprawie tj. utworzenie armii polskiej, bez zabezpieczenia sobie gotowości sowieckiej do ustępstw, choćby w postaci zapowiedzi na przyszłość. Bardzo to przypominało postawę gen. Sikorskiego w czasie 1-ej wojny światowej, gdy stał na czele Departamentu Wojskowego NKN i wierzył, że utworzenie armii polskiej po stronie państw centralnych, bez zabezpieczenia sobie z ich strony jakichkolwiek zobowiązań względem Polski, będzie pożyteczne“.

Chciałoby się tu jeszcze raz przypomnieć ostrzeżenie Piłsudskiego, powiedziane chyba jeszcze w roku 1927: „W czasie kryzysów strzeżcie się obcych agentur“.

Po przyjeździe prezydenta Raczkiewicza i min. Zaleskiego do Londynu — w porozumieniu z gen. Sikorskim memoriał ten został wycofany.

Lord Halifax zwrócił go i wyjaśnił: „Spodziewałem się, że memoriał złożony nie przez ministra spraw zagranicznych, nie będzie przez rząd polski podtrzymany i dlatego nie skorzystałem z niego“. Dodał: „sprawa współpracy polsko-sowieckiej nie jest aktualna“.

Gen. Kukiel omawia w swej książce ten incydent, uważając że przedagowane „aide memoire...“ rozchodziło się zupełnie z sugerowaną przez Litauera deklaracją i otwierało tylko perspektywę wspólnej

walki z potencjalnym wkładem Polski w zamian za zmianę w postępowaniu z ludnością polską, za uwolnienie jeńców i uznanie państwa polskiego i jego praw. Gen. Kukiel dodaje: „Szkody naszej sprawie przynieść nie mogło... żadną miarą, a wobec przewidywanych rozmów moskiewskich przypominało: nie o nas bez nas“.

Cytat prawdziwy z okresu sanacji i min. Becka — ale jakże mylnie tu zastosowany. Musi jednak po tej nieudanej obronie zanotować przy końcu: „Była to porażka generalskiej dyplomacji, wyzyskana jako lekkomyślne angażowanie się prosowieckie bez wiedzy rządu i nawet bez wiedzy ministra spraw zagranicznych“.

I za wspomnieniami Raczyńskiego dodaje: „ten ostatni zarzut lotem strzały obleciał całą kolonię polską w Anglii i obozy wojskowe, budząc niepokój i podniecenie“. Temu dziwić się nie można — również anno 1970.

\* \* \*

Dzień 22 czerwca 1941 r., gdy radia całego świata rozniosły najważniejsze wydarzenie całej wojny — uderzenie Hitlera na Rosję — był dla wszystkich, ale przede wszystkim dla Polski momentem przełomowym. Dla świata — kolos rosyjski, dotychczas sojusznik i to bardzo czynny Hitlera wchodzi w wojnę. Dla Polski specjalnie — podobnie jak przy wybuchu wojny w 1914 roku — wojna między zaborcami.

Słusznie też podnosi następnego dnia po wybuchu wojny gen. Sikorski w przemówieniu do Kraju niezwykłą wagę tego momentu: „Sowiety stawiał pod pręgierzem za ciągle od 1918 r. zmozy z Niemcami przeciw Polsce i za ostatnią zmożoną przez Mołotowa z Ribbentropem na zagładę państwa polskiego...“

„Logicznie sprowadza nas to z powrotem na grunt traktatu zawartego w Rydze, uznanego przez Konferencję Ambasadorów i przez Stany Zjednoczone ... jako traktat, oparty na zdrowym i obustronnym kompromisie“.

Był to chyba również najważniejszy i przełomowy dzień w życiu i w całej pracy politycznej gen. Władysław

Sikorskiego. Gdyby gen. Sikorski utrzymał swoje stanowisko początkowe, gdyby był nieustępliwy i stanowczy — a miał w rękę wszystkie atuty — czekały go — buława marszałkowska i najwyższe splendory, wdzięczność całego narodu, pierwsze miejsce w wolnym państwie. Wszystkie zarzuty, pretensje czy żale z poprzednich okresów musiano by uznać za niewczesne.

Rosja sowiecka miała złą markę w świecie. Napaść na Polskę, zagarnięcie państw bałtyckich, napaść na Finlandię i wykluczenie z Ligi Narodów, zesłania i uwięzienie milionów mieszkańców, 2-letni sojusz z Hitlerem — to było ujemne dla Rosji konto polityczne.

Samotna kampania wrześniowa, odtworzenie polskich sił zbrojnych na obczyźnie, państwo na wygnaniu i państwo w podziemiu, udział w kampanii francuskiej, Narwik, a jeszcze bardziej udział wybitny w „Battle of Britain“ dawały Polsce mocną pozycję w świecie.

Polska bez Quislinga. Polska walcząca wszędzie. Wierny i najmocniejszy dotychczas sojusznik.

Poparcie całego narodu w Kraju, poparcie łatwe do zmobilizowania całej Polonii w świecie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie — to były mocne atuty w rękę polskiego premiera.

Były równocześnie duże trudności. Nacisk rządu brytyjskiego i od dawna istniejąca, zła prasa, nieprzychylna Polsce. Anglia widziała w Sowietach potencjalnego sojusznika.

„W rokowaniach z Sowietami“ — pisze A. Pragier — „rząd polski wcale nie był bezbronny. Miał możliwość sprzeciwiania się naciskom brytyjskim, (Sowiety do nacisków nie były wtedy jeszcze gotowe) choćby przez ujawnienie zamysłów sowieckich, którymi Majskijski się nie krył i przez odwoływanie się do opinii publicznej, bardzo w owym czasie wrażliwej. Oczywiście, musiały się wówczas poróżnić z rządem brytyjskim. Ale czyż „jedność sprzymierzonych“ była dla Polski dobrem tak bezcennym, że ofiara, nawet najżywośniejszych interesów państwa, nie była zbyt wielka? Nie



trzeba zresztą z tą „jednością sprzymierzonych“ przesadzać. Gen. de Gaulle był niepomernie słabszy niż rząd polski. Miał na karku Vichy i 40 miliony kolaborantów we Francji, a przy sobie tylko garstkę wiernych i sztandar z Krzyżem Lotaryńskim. A przecie, gdy de Gaulle oceniał politykę Churchilla i Roosevelta wobec Francji jako szkodliwą, nie unikał ostrych starć, ale raczej sam je wywoływał. Jak przyszłość okazała, Francja wcale na tym źle nie wyszła“.

Gdy zmieniała się sytuacja zarówno W. Brytanii jak i Polski, gdy równocześnie odmieniało się położenie świata — w polskim Londynie następuje dramatyczne przesilenie lipcowe. Są znaczne różnice w ujęciu tych chwil przez gen. Kukieła i innych, którzy wypadki ówczesne odnotowali.

Jak pisze gen. Kazimierz Sosnkowski: „Początkowe stanowisko premiera Sikorskiego ujawnione w jego przemówieniach 23 czerwca i 2 lipca precyzowało jasno dezyderaty polskie, polegające na anulowaniu przez Rosję umów sowieckoniemieckich, powrót do traktatu ryskiego..., oraz zwolnienie z więzień i obozów sowieckich setek tysięcy Polaków, wywiezionych do Rosji“.

„Rozmowy gen. Sikorskiego z ambasadorem sowieckim Majskim rozpoczęły się 5 lipca. Pod silnym naciskiem sowieckim i angielskim, gen. Sikorski zrezygnował ze swego pierwotnego stanowiska i ustąpił w szeregu ważnych dla Polski punktach“.

„Wywołało to silny sprzeciw wewnątrz polskiego gabinetu oraz prezydenta Raczkiewicza, który jako głowa państwa, odmówił gen. Sikorskiemu prawa tak sformułowanej umowy ze Związkiem Sowieckim i nawet nosił się z myślą ustąpienia ze stanowiska Prezydenta Polski“.

„Układ ten został podpisany dnia 30 lipca 1941 roku bez zgody prezydenta Raczkiewicza i wbrew protestom trzech ministrów rządu ( M. Seyda, K. Sosnkowski, A. Zaleski)“.

Na współpracę z gen. Sosnkowskim i na jego zgodzie na zawarcie układu najwięcej zależało gen. Sikorskiemu. Świadczy o tym jego telefonogram, doręczony gen. Sosn-

kowskiemu 20. lipca przez dra Rejtingera. Proponuje w nim — „w razie podpisania traktatu z Rosją Sowiecką, co jest jeszcze rzeczą wątpliwą — objęcie przez niego stanowiska ambasadora w Rosji oraz przewodniczącego komisji wojskowej, a to ze względu na wielką doniosłość tej sprawy oraz ze względu na wielkie trudności, które staną przed naszym reprezentantem w Rosji, a wreszcie ze względu na to, że układ z Rosją Sowiecką zawiera jedynie uznanie suwerenności armii polskiej, natomiast kwestia dowodzenia, organizacji, sposoby użycia będą rozstrzygnięte w dalszych rokovaniach“.

Gen. Sosnkowski w odpowiedzi serdecznej i jasnej, dziękując za wyróżnienie podkreśla: „... przyszły ambasador na pewno nie będzie w stanie wyreczyć rządu w niektórych podstawowych punktach: ... niedwuznacznego uznania przez Sowietów granic Polski sprzed września 1939 roku, a co za tym idzie i w sprawie definicji, kogo uważać należy w stosunkach wzajemnych za obywatela państwa polskiego“.

W tych warunkach gen. Sosnkowski uważa, że bez rozstrzygnięcia tych zasadniczych spraw kreowanie ambasad jest przedwczesne.

Odpowiedź Sowietów na wysunięte poprawki rządu polskiego była odmowna.

Na radzie ministrów, zwołanej w tej sprawie gen. K. Sosnkowski i min. M. Seyda głosowali przeciw podpisaniu, min. A. Zaleski użył formy: „podpiszę, o ile wszystkie stronnictwa podpiszą“.

Wszyscy trzej ministrowie zakomunikowali swą decyzję prezydentowi Raczkiewiczowi i od niego wysłali listy dymisyjne do premiera. Nie poszli też na zaprojektowany już poprzednio obiad z min. Edenem, uważając, „że nie chodziło o to, aby rząd w obliczu tragicznej sytuacji pomógł premierowi w przekonaniu min. Edena, że podpisanie jest niemożliwe, przeciwnie z zestawienia faktów ... wynika jasno, że chodziło o coś zgoła innego, mianowicie o nacisk ministra brytyjskiego na mniejszość rządu, dokonywany razem z większością tego rządu“.

Jest rzeczą charakterystyczną, że

przeciwno temu układowi, który jest początkiem naszych kłesk zakończonych w Jałcie głosowały najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego oraz najbliższy współpracownik Romana Dmowskiego.

Można wraz z gen. Kukielem podziwiać wielką i niemal ponad siły fizyczne i duchowe prowadzoną dalszą pracę gen. Sikorskiego, wszędzie, w wojsku i w rządzie, w podróżach do Moskwy i na Środkowy Wschód — do armii skąd niedobre dochodziły wiadomości.

Gen. Władysław Anders daje wyraz nastrojom w armii i ostro krytykuje rząd — jak relacjonuje gen. Kukiel.

Przedstawiając nadzwyczaj trudną sytuację armii polskiej w Rosji, gen. Kukiel w oparciu o listy amb. Kota do gen. Sikorskiego omawia całe zagadnienie w sposób raczej publicystyczny, a nie jako historyk. Pisze: „Sprawy polskie w Rosji zdawały się układać pomyślnie, stosunki między ambasadorem a dowódcą były od pierwszej chwili bardzo przyjazne“. „Z Andersem bardzo zacieśniliśmy węzły“, „Anders jest wspaniały człowiek“ — cytuje z listów Kota do premiera. A tylko w przypisach do tego okresu zaznacza: „W komentarzach do ‘Listów’ reakcją na napiętnowanie jego ambasadorstwa w Rzymie jest akt oskarżenia przeciw gen. Andersowi o ‘zmowę’ ze Stalinem co do wyprowadzenia wojska polskiego w Rosji w roku 1942, co zaważyło tragicznie na losach pozostałej tam masy Polaków; że było nieuniknione tego nie dostrzeżać“.

Dla każdego bezstronnego a nie tylko uczestnika tych wydarzeń prawdą jest, że gen. Anders zdołał wprowadzić wojsko z nieludzkiej ziemi, na której początkowo zatrzymać je usiłował amb. Kot, w tym duchu inspirując premiera. Gen. Anders uratował co mógł i stworzył z tego wspaniały korpus, resztę zaprzepacił Kot, ten najbardziej perfidny, najgorszy doradca gen. Sikorskiego, najgorszy również przedstawiciel dyplomatyczny jakiego miała Polska.

Trudno, a właściwie niemożliwą jest rzeczą, by w jednej recenzji podjąć dyskusję z wszystkimi tezami i stwierdzeniami gen. Kukieła.

Po przeszło ćwierćwieczu od tra-

# O NIEKTÓRYCH

**C**HWILA obecna nadaje się, jak żadna do pisania pamiętników. Pisarze oddzieleni od przeszłości kataklizmem wojny jeszcze zachowali tę przeszłość w pamięci z całą wyrazistością. Należy więc ją śpiesznie utrwalić, póki ta pamięć nie zanika. Słusznie więc, że spioczenie na przeszłość ustało.

Rozpiętość i rodzaj tych wspomnień są wielkie, jak i dojrzałość artystyczna, jak świadomość rzemiosła pisarskiego. Ale nie o to mi dzisiaj w tym felietonie będzie chodziło. A o nastrój owych zatopionych jak ATLANTYDA nieistniejących miast i wsi utraconego dzieciństwa wraz z krajobrazem, urbanistyką, atmosferą.

Czasem te pamiętniki mają nieocenioną wartość, jako portret własny, znanego autora czy portret polityczny sławnego działacza. To znów są ścisłymi kronikami przeżyć wojennych, obozowych czy też konspiracyjnych i służyć będą jako źródła „pour servir á la histoire de mon temps“ (służyć historii moich czasów).

„Wspominki“ wzruszają, pobudzają do refleksji, do analizy tra-

gizmu przełomowej epoki. Wspominałam, że chwila obecna, jak żadna, nadaje się do pisania wspomnień, teraz dodam: **na emigracji** — w swobodzie wypowiedzi, w ostrym zarysie kontrastów, w przepychu miłości i entuzjazmu, bez chęci na zaspokojenie głodu autoreklamy, bez schlebienia czytelnikowi czy reżymowi.

Odwrotnie, chwila obecna nie jest odpowiednia do pisania pamiętników w Kraju, gdyż autor musi przyjąć na siebie ciężar komunistycznego banału i nieść go z heroicznym wysiłkiem przez wszystkie karty pamiętnika. Rzadko natrafiamy na szczerść przekonań nie wypaczonych przez rozczarowanie ideologiczne.

Jestem wielbicelką wspomnień, pamiętników i monografii, ale te pisane w Kraju denerwują mnie (to nie jest właściwe określenie), irytują swoim zakłamaniem, drętwą mową i nieustającym zezowa-

niem w stronę żandarma i cenzora. Czasem ktoś się zdobywa na daleką aluzję, na szyfr, który sygnalizuje protest, ale z całą szczerością oni z Kraju wypowiadać się nie mogą. I dopiero po ucieczce zagranicę wyładowują co im leżało na wątrobie. Pamiętniki wydane w Kraju nie mogą być szczerze, bo nie byłyby po prostu wydane — to jedno usprawiedliwia częściowo wypowiedzi Iwaszkiewicza, Nałkowskiej czy Korolewicz-Waydowej.

Ciekawe, jak wydane przez Ossolineum pamiętniki Korolewicz-Waydowej „Sztuka i życie“ — pomimo odrębnego środowiska i mentalności daleko odbiegającej od umysłowości Iwaszkiewicza — przypominają metody i posługują się hasłami zbliżonymi w celu zaskarżenia sobie łaski reżymowych wydawców. Abstrahując od wartości kroniki operowej na przestrzeni 60-ciu lat, która ma niezwykłą wartość we wspomnieniach wybitnej śpiewacz-

## MONOGRAFIA O SIKORSKIM

gicznej śmierci gen. Sikorskiego, która była wielkim wstrząsem zarówno w Polsce jak i w całym świecie i dziś jest nadal tematem dociekania zarówno historyków jak i pisarzy — można było sądzić, że senior historyków i oddany przyjaciel, mając do dyspozycji tak obfite źródła da nam pracę monograficzną, która mieć będzie formę skończoną. Jak ongiś miała praca jego mistrza, Szymona Askenazego, który przekazał historii postać Ks. Józefa. Tego prof. Kukiel nie dokonał.

Książka „Generał Sikorski“ jest zdaniem moim repliką na wywody i wspomnienia innych.

Szczególnie, zapewne, na niemal tysiącstronicowy tom „Czas przeszły dokonany“ prof. Adama Pragiera.

Prof. Pragier, jeden z bliskich towarzyszy gen. Sikorskiego w okresie paryskim 1939-40 i uczestnik dalszych wydarzeń w W. Brytanii dał w rozdziale XIV. książki swojej taki skrót syntetyczny sylwetki generała: „Rzecz osobliwa, że wbrew

pozorom, cała kariera publiczna gen. Sikorskiego nie była szczęśliwa. W czasie pierwszej wojny światowej sam się uwikłał w bezwyjścieową politykę Departamentu Wojskowego NKN i był ostro zwalczany przez tych, których by najchętniej widział obok siebie. Może jego porywczą próżność sprawiła, że nie umiał włączyć się do szeregu ludzi od niego nie gorszych, ale szukał dla siebie miejsca na samym szczycie, gdy wszystko temu przeszkadzało. Z tym chyba wiązało się też później to, co wypadało mu przeżywać w Polsce, nie tylko w okresie dyktatury Piłsudskiego, ale i wcześniej. A gdy wybuchła druga wojna światowa, objawił zachłanność na władzę cywilną i wojskową, która była zbyt rozległa i różnorodna, by mógł ją z powodzeniem sprawować. Przeszkadzał wszystkim konstytucyjnym hamulcom tej władzy, toteż w końcu zataczał się po wyboistej drodze, jak wóz bez hamulców. A przy tym pośród gromady oficerów i urzędników, która

go otaczała, był właściwie osamotniony. Nie budził miłości, bo był zbyt zajęty samym sobą, by mieć osobisty stosunek do innych ludzi. Gdy tysiące gotowe były z Piłsudskim iść na śmierć, setki gotowe były przy gen. Sikorskim robić karierę. Dlatego może za życia i po śmierci, nie osnuła się około niego legenda.

„Generał Sikorski“ — Mariana Kukiela jest odpowiedzią na to „odbrązowianie“ premiera i naczelnego wodza Polski.

Może warto tu jeszcze przypomnieć, że gdy w 5 lat po tragicznym zgonie gen. Sikorskiego w Instytucie jego imienia urządzono wieczór jego pamięci, zaproszony na tę uroczystość Winston Churchill powiedział na zakończenie jedno charakterystyczne zdanie, które cytuję z pamięci, by nie szukać w annałach Dziennika Polskiego: „Znałem innego wielkiego człowieka w Polsce — był nim Józef Piłsudski“.

Stefan Benedykt

# PAMIĘTNIKACH

ki o międzynarodowej sławie — Korolewicz-Waydowa w swych intymnych wypowiedziach chwyta się tych samych gier i kokieterii w stosunku do reżymu co Iwaszkiewicz, z tą różnicą, że Waydowa zrobiła to naiwnie, a Iwaszkiewicz z całą ściśle obmyśloną perfidią.

Świat „Sztuki i życia“ Waydowej jest światem śpiewaków operowych zaś świat „Książki moich wspomnień“ Iwaszkiewicza — światem artystycznym i intelektualnym. Jedną i ta sama epoka jest tylko epoką rozciągniętą na przełomie wieków XIX i XX-go aż po dwie wojny.

Jakież jest podobieństwo tych tak różnych światów? Po pierwsze i tu i tam „ciągoty rosyjskie“, które mogą być rozumiane u Iwaszkiewicza, za młodzieńczych lat w Elizawetgradzie czy Odessie, mniej natomiast zrozumiałe w Kijowie, gdzie grał Osterwa, gdzie chłopcy spontanicznie zapisywali się do polskich formacji. Tam właśnie Iwaszkiewicz nawiązywał kontakty z Rosjanami, którzy za caratu szykowali rewolucję. I tym się chwali.

A Waydowa za rządów Imeretyńskich i Skallonów przyjaźniła się w Warszawie z Nadoczką, biedną rosyjską dziewczynką, (co w ówczesnych stosunkach warszawskich było nie do pomyślenia). Korolewicz-Waydowa, egzaltowana patriotka, córka powstańca, płacząca na widok carowej Marii Fedorówny — żywiła sympatie do narodu rosyjskiego, do proletariatu — mając 6 lat. A po tym w Petersburgu jako już sławnej śpiewaczce, jej kontakty z młodzieżą rewolucyjną służy jako autoreklama.

Ciągoty do rosyjskiej rewolucji — to pierwsze podobieństwo obu pamiętników. Dalsze zbieżności to w obu pamiętnikach — sławni ludzie. U Iwaszkiewicza Skamandryci, Grydzewski, awangarda poetyczna Warszawy, opisane z talentem i zniekształcone, a nawet ośmieszające w porachunkach osobistych i zardawionych pretensjach. Odnosi się wrażenie, jakby autor brał od-

wet w szkalowaniu tych, którzy albo są na emigracji albo nie żyją i bronić się nie mogą.

To samo u Korolewicz-Waydowej. Otwarcie wybuchają zakulisowe pretensje do ludzi, bardzo często nieuzasadnione (np. do Lechonia i Karola Szymanowskiego, którzy w Paryżu zamiast „Halki“ z marną obsadą — woleli dać „Harnasię“, nowoczesną, rewelacyjną muzykę opartą na folklorze). To szkalowanie ludzi Polski Niepodległej ma znaczenie dla reżymu i pomaga do wydania książki.

Różnica w obgadywaniu polega tylko na tym, że Iwaszkiewicz zrobił to umiejętnie, wypowiadając się w rozmowach, dyskusjach i paradoksach, podkreślając słabostki i śmieszność swoich przeciwników pod pretekstem, iż to ma zbliżyć czytelnika do wielkich ludzi. Autor jednak równocześnie zdaje sobie sprawę, że to nie zbliży czytelnika, a odepchnie. A Korolewicz-Waydowa otwarcie i na całego naciera na swoich przeciwników, udając ofiarę.

Inną wspólną cechą obu pamiętników jest zupełny brak wycucia nastrojów okupacyjnych. U Iwaszkiewicza AK zignorowana jest w swej godności i zapale. A młodzież wartościowa znajduje się tylko w „Armi Ludowej“. Atmosfera w jego książce „Sława i chwała“ (która jest tylko przeróbką artystyczną „Książki moich wspomnień“) atmo-

sfera okupacji — jest przesiąknięta przygotowaniem do „świadomości rewolucyjnej“. Co jest takim kłamstwem, które wprawia czytelnika znającego warunki okupacyjne — w osłupienie.

Podobnie wypacza przeszłość Korolewicz-Waydowa. Dziwi się, że biedota Warszawy nie idzie zbuntowana na ratusz wygrażając pięściami... prezydentowi Starzyńskiemu. AK nie istnieje. Zabłąkał się tylko podczas okupacji bohater z „Armi Ludowej“ — bileter opery warszawskiej.

A no, tak trzeba pisać w Polsce. Tak należy wypaczać przeszłość i szkalować, aby osiągnąć rezultat pozytywny i zostać prezesem Związku Pisarzy, być odznaczonym orderami i godnościami, aby stać się w Polsce personifikacją Erenburga, wielkiego sowieckiego kłamstwa.

A no, tak trzeba pisać w Polsce Ludowej żeby otrzymać najwyższy order, przy otwartej kurtynie w dzień 60-letniego jubileuszu Korolewicz-Waydowej. I emeryturę.

Sam talent, zapas wiedzy i jasnego rozumowania nie wystarczyłyby Iwaszkiewiczowi do osiągnięcia szczytów, ani Waydowej piękny głos oklaskiwanej na scenach La Scali, Ameryki i nieomal wszystkich scen europejskich, gdyby oboje nie umieli zachwycać się rewolucją, zamknawszy oczy na Katyń i martyrologię „Nieludzkiej Ziemi“.

„Książki moich wspomnień“ — Janina Korolewicz-Waydowa. — „Sztuka i życie“ — Janina Korolewicz-Waydowa.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

*Już się ukazał*

## PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego  
Zagranicą

KSIAŻKA NIEZBEDNA W REKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA  
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICH

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# „BOMBY I MYSZY“ PO ANGIELSKU

Bardzo niewiele polskich książek zdobywa uznanie obcych i ukazuje się w innych językach. Dotyczy to przede wszystkim książek emigracyjnych. Na pozór powinno być odwrotnie. Emigrant, żyjący w kraju, w którym mówi się po angielsku, po francusku czy po włosku, powinien mieć większą łatwość dotarcia do wydawców, powinien lepiej wiedzieć jak wygląda zagraniczny rynek i czego chce odbiorca. W praktyce jest inaczej. Wydawcy z reguły wolą autorów krajowych, z pewną dozą słuszności uważają ich za bardziej powołanych do reprezentowania literatury swego narodu, chcą mieć obraz poglądów, odczuć, dążeń i wzruszeń mieszkańca kraju mówiącego językiem, w którym została napisana książka. Unikają autora zamieszkałego w Londynie, w Rzymie czy Paryżu, który nadal trzyma się swego języka. Uważają także, że autor-emigrant jest człowiekiem kompleksów, że jego poglądy nie są odbiciem poglądów jego narodu, obawają się komplikacji, przewidują niechęć czytelnika, który przecież książkę musi kupić. Tylko w bardzo rzadkich wypadkach udaje się przełamać mur uprzedzenia i obojętności. Dotyczy to przede wszystkim książek zawierających „czystą literaturę“, nadszających za najnowszymi prądami, trafiających najprostszą drogą do gustu i upodobań czytelnika. Oczywiście, zawsze znajdzie się miejsce dla wielkich talentów, mających przy tym wielkie szczęście, ale pojawiają się bardzo rzadko.

Mina Tomkiewicz nie jest pisarzem produkującym „czystą“ i modną literaturę, nie szuka łatwizny, którą najporeętniej sprzedać, nie można jej także zaliczyć do talentów, które siłą swej twórczości przełamują wszystkie przeszkody. A jednak udało się jej sztuka: znalazł dla niej angielskiego wydawcę.

Na temat ostatniej wojny i związanych z nią zbrodni i okrucieństw napisano już tysiące książek. W olbrzymiej większości są to wspomnienia ludzi, którzy coś przeżyli i chcą swymi doświadczeniami podzielić się z innymi. Na niezliczonych kartach roi się przeważnie od męczeństwa, heroicznego czynów, wyjątkowych sytuacji, uogólnień, bezpodstawnych wniosków i wielkiego egocentryzmu, który przesłania wszystko. Dobrze to było tuż po wojnie, gdy każdy chciał zrzucić ze siebie ciężar nagromadzonych doznań. Kto miał pociąg do pióra, robił to w formie książki. Dziś nie ma już prawie miejsca na takie wynurzenie. Minęły lata a wraz z nimi ucichły bóle, zbladły najgwałtowniejsze nawet przeżycia, był także czas na sprawdzenie faktów i wydobycie się z gąszczy frazesów i sloganów. Książka o ostatniej wojnie, która powstaje dziś, powinna być bardzo precyzyjnie wyważona, dokumentarna i retrospektywna.

Mina Tomkiewicz nie napisała takiej książki, jej powieść, w gruncie rzeczy, stanowi odbicie osobistych wspomnień, a jednak praca jej jest dobra, ciekawa i na pewno warta przeczytania. Stało się tak dlatego, że autorka potrafiła obronić się przed egocentrycznością (stąd forma powieści, a nie narracje w pierwszej osobie), powstrzymać się od uogólnień, wyeliminować prawie zupełnie wydawanie ocen i z żelazną konsekwencją pisać tylko o tym, co sama przeżyła i widziała. Wprawdzie na początku podane jest zastrzeżenie, że wszystkie osoby są fikcyjne, ale nie ulega wątpliwości, że bohaterka powieści, Nata, powinna być utożsamiona z autorką. Jej wojenna droga, jej odczucia, jej lęki i radości, jej drobne, codzienne kłopoty i rodzinne powikłania są zbyt osobiste, by nie mogły być prawdziwe.

Pod krótkim powojennym fragmencie z obozu D. P. w zachodnich Niemczech, akcja cofa się wstecz i przenosi czytelnika do przedwojennej Warszawy. Kto pamięta te

czasy, tego musi uderzyć pogodny, bezpretensjonalny autentyzm środowiska i typów ludzkich. Żydzi zamieszkiwali w Polsce od stuleci, ale w olbrzymiej większości nie zasympatowali sobie, choć przyjęli i zaakceptowali wiele cech i zwyczajów polskich.

Dawało to zaskakujące i pełne wymowy kontrasty. Stary ojciec, który kolosalnym wysiłkiem wyrwał się z małego, podwarszawskiego miasteczka i poprzez nieustanną pracę, tułanie się po łąkach, niedojadanie, pilnowanie każdego grosza, dorobił się majątku — a obok niego syn, prawie już zupełnie polski, lekko myślący młody człowiek, z wielkim gestem, ze światoburczymi pomysłami. Nazywa się, oczywiście, Janek albo Staś, chce się żenić z biedną dziewczyną, którą pokochał i to mu najzupełniej wystarcza. Ojciec tego wszystkiego nie rozumie, dostaje napadów wściekłości, wspominając syna, puka się w czoło i mówi: „Mieszgine“. Zamożna, żydowska rodzina z wieloletnią tradycją posiadania i dobrego bytu, a wśród niej służąca, polska wiejska dziewczyna, Frania, Marysia czy Florcia, chodzące co niedzielę do kościoła i pamiętające, że „żydzi ukrzyżowali Chrystusa“, ale przywiązana do ludzi, u których pracuje, oddana im bez zastrzeżeń i kochająca ich dzieci. Gdy nadeszły straszne lata wojny, wiele z tych dziewczyn, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zdobywało się na heroiczne czyny. Za przechowywanie Żydów groziła śmierć, a jednak Mina Tomkiewicz pisze: „Czasem zabierały one nawet ze sobą żydowskie dzieci i opiekowały się nimi przez długie lata“.

Z daleka podnosi się już i narasta grzmot, w jakimś Monachium odbyła się ważna, podobno, konferencja, ktoś komuś odebrał Sudety, jacyś ludzie wołają: Wodzu, marszałku, prowadź nas na Kowno“, słyszy się czyjś komentarz, że „Zaolzie to był wielki błąd“, ale wszystko to prawie nie dociera do świadomości Natty, którą pochłania miłość do małego synka i która po prostu nie ro-

\*) „Of Bombs and Mice“ by Mina Tomkiewicz, George Allen and Unwin, London, 1970.

zumie po co miałyby wybuchnąć wojna.

Nagle ten cały świat szczęśliwej jednak Warszawy Nalewek, Granicznej, Dzikiej, przewraca się w ciągu kilkunastu dni. Po ulicach stolicy dudnią obce czołgi, biją grozą i nienawiścią stalowe niemieckie hełmy.

W Warszawie nigdy nie było getta, ale ludność żydowska osiedlała się przeważnie w tej samej dzielnicy. Teraz zaczynają ją osaczać niemieckie rozporządzenia. Najpierw kazano Żydom włożyć opaski z gwiazdą Dawida, później poczęto ich zmuszać do pracy dla niemieckich władz, wreszcie otoczono dzielnicę wysokim murem i zabroniono z niej wychodzić. Warszawskie getto stało się faktem.

Autorka żyła w nim i widziała co się tam działo ze swego wąskiego punktu obserwacyjnego. Wielka uczciwość, mocne poczucie powinności, że ma pisać prawdę i tylko prawdę, kazały jej trzymać się tych ram niezależnie od chęci do generalizowania, lamentu i oskarżeń. Widziała Niemców pędzących brutalnie ludzi na Umschlagplatz, skąd wywożono ich na wschód, „w nieznaną“, i takimi ich przedstawiła, widziała żydowskich policjantów, gorliwych pomocników SS-Manów, bo spodziewali się uratować własne życie, i tacy znaleźli na kartach książki, była świadkiem podłego zachowania się wyrzutek polskiego społeczeństwa, którzy korzystali z żydowskiego nieszczęścia, i tacy a nie inni zostali przekazani czytelnikom. Była kilka razy w żydowskiej gminie i nie wyniosła stamtąd najlepszego wrażenia, ale gdy jej przewodniczący, inż. Czerniakow, odebrał sobie życie, nie chcąc wykonywać morderczych rozkazów Niemców, znalazła dlań słowa najwyższego uznania. Sama kryła się w cieniu i nie brała udziału w konspiracji, ale okruchy planów, poczynania i zamierzeń docierały do niej poprzez męża i wszystko to zostało zebrane i odnotowane. Jej punkt obserwacyjny, jak przesuwająca się soczewka, chytywał i utrzymywał fragmenty, które znalazły się w jej promieniu. Właśnie dlatego obraz, który powstał, ma bardzo ostre kon-

tury, jest wierny, jest prawdziwy. O ileż bardziej chytywał on za serce i wstrząsa, niż pisanina różnych „naocznych świadków“, którzy gubią prawdę pod stertą oskarżeń, frazesów i ogólników.

W jej oczach wymierało i ginęło warszawskie getto. Codziennie, idąc ulicami, widziało się trupy, które zbierała i wrzucała do wspólnych dołów żydowska policja, codziennie zważała się życiowa przestrzeń, bo Niemcy przesiedlali Żydów wewnątrz ich dzielnic i odbierali poszczególne ulice. Wreszcie nadeszły decydujące dni: zaczęły się wywózki na śmierć.

Nata, choć dzięki stosunkom męża, była w lepszej niż inni sytuacji, prawie codziennie ocierała się o Umschlagplatz. Z pogardą obserwowała żydowskich policjantów, wyłapujących swych współbraci, i ten właśnie widok najmocniej utwierdzał ją w przekonaniu, że dla getta nie ma ratunku. Za wszelką cenę chciała ochronić swego małego synka i dokonała bardzo ważnego kroku, przerzucając go na aryjską stronę. Od tej chwili myśli jej krążyły ustawicznie wokół tej dzielnicy Warszawy, w której przebywał malec. Atmosfera wyludniającego się getta była dla niej coraz trudniejsza do wytrzymania. Wreszcie, w pierwszych miesiącach roku 1943, gdy koniec odizolowanej dzielnicy był już bliski, zrealizowała dawno planowane posunięcie i sama znalazła się po „polskiej“ stronie. Jej zamożna rodzina posiadała jeszcze pieniądze. Mąż pozostał w getcie, bo był w samym sercu wojskowej konspiracji.

Schronieniem okazała się komórka przy Alejach Jerozolimskich, wynajmowana od polskiej rodziny Dybałów. Wraz z żywnością kosztowało to tysiące złotych miesięcznie a Dybałowa ciągle wynajdywała sposoby, by kosztowało jeszcze więcej. Jednak nie byli najgorsi ludzie, bo schronienie okazało się bezpieczne a Dybałowie, choć dla zysku, przechowywali w tym domu kilkunastu innych Żydów. Tam Nata widziała się ze swym synkiem, który musiał mieszkać gdzieś indziej.

Przyszła kwiecień i walka w getcie, podjęta przez młode pokole-

nie, które nie chciało umrzeć bez oporu. Nata widziała dym i płomień, słyszała strzały, wiedziała, że giną jej najbliżsi, ale nie była bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń i dlatego ten fragment książki jest najsłabszy. Relacja włożona w usta uczestnika walki, który cudem uratował się, wyskakując z pociągu do Trebłinki, jest mniej przekonująca.

Mąż zginął w walce, getto przestało istnieć, kończyły się pieniądze, trzeba było coś postanowić. W Hotelu Polskim mieszkało kilkuset Żydów, którzy, jakoby za olbrzymie sumy, krzystaliby z protekcji możnych Niemców i mieli wyjechać do krajów południowej Ameryki za przysłane stamtąd przez rodziny dolary i na tamtejszych dokumentach. Formowały się transporty, poszła pogłoska, że można się do nich zgłosić nawet bez wielkich opłat.

Nata, nie widząc innego wyjścia, zabrała synka i udała się do hotelu.

„Ich pociąg poszedł do Trebłinki“ powiedział Dybał, gdy po pożegnaniu z Natą powrócił do domu. Rozumował prawidłowo, bo cały plan był jeszcze jedną podłością naziistów, ale tym razem pomylił się. Wyjątkowo transport skierowano do Bergen-Belsen. Po dwóch prawie latach dla matki i syna nadeszła wreszcie wolność.

Z mieszanymi uczuciami odkłada się tę dobrą i uczciwą książkę. Na pewno warta jest, by przeczytało ją wielu angielskich odbiorców, ale czy tak się stanie, czy zauważą ją recenzenci? Jej uczciwość, jej prawdziwy obraz tamtych strasznych lat, jej odgradzanie się od oskarżeń, bohaterstwa i sensacyjności pozabawiają ją szansy, którą tak beceremonialnie wykorzystują pisarze typu Urisa. W melancholijnym tym wniosku zawiera się nie zarzut, ale wielka pochwała dla autorki i jej dzieła, które nie stanie się, być może, bestsellerem, ale jest na pewno bardzo wartościowym dokumentem.

Józef Garliński

W KSIĘGARNI SPK  
KUPISZ KAŻDĄ  
KSIĄŻKĘ!

There is no love sincerer than love of food. (B. Shaw: Man and Superman).  
(Nie istnieje szersza miłość nad miłość jada).

**Z** GÓRY ZAZNACZAM, że do gro-  
na fachowców, przemawiają-  
cych przez moje pióro, nie dopuszcze  
rzeszy satyryków i karykaturzystów.  
Nie wyczerpałbym bowiem nigdy te-  
matu. Ograniczę się jedynie do orto-  
doksyjnych, często akademickich auto-  
rytetów.

Otyłość powstaje przez nadmierne  
odkładanie się tłuszczu w różnych  
tkankach. Uchodzi za jedną z chorób  
cywilizacji. Amerykańska statystyka  
notuje, że około 9% ludności Stanów  
posiada nadmierną wagę tj. 10% wyż-  
szą aniżeli norma ustala. Około 3%  
wykazuje nadwyżkę dochodzącą do  
20% normy.

Przyczyny są przeróżne i zależnie  
od szkoły przypisuje się różnym czyn-  
nikom (dziedziczność, zła przemiana  
materii, zaburzenia hormonalne itd.)  
decydującą rolę. Francuscy fizjodolży  
zwracają uwagę na zaburzenia nor-  
malnej koordynacji u otyłych między  
zmysłami (wzrok, węch, smak), zache-  
cającymi do spożywania, a ostrzegają-  
cymi sygnałami żołądka, że jest u kre-  
su pojemności i wydolności. Spostrze-  
żenie niewątpliwie ciekawe, jakkolwiek  
interpretacja może podlegać dyskusji.  
W naukowych wnioskach należy pamie-  
tać o ostrzeżeniu: „post hoc“ nie  
oznacza koniecznie „propter hoc“.

Czyniąc zadość wymaganom mody,  
nie pomija się i wpływu psyche. Więc  
nuda, frustracja, niezadowolenie, pod-  
świadoma chęć znalezienia namiastki  
istotnych, nieosiągalnych przyjemności  
skłaniają do przekarmienia się w celu  
zdobycia kompesaty, płynącej z pełne-  
go brzucha.

Otyli pantoflarze usprawiedliwiają  
swe wybryki chęcią przypodobania się  
swym gorliwym żonom lub kucharkom;  
te zaś, spożywając produkty własnej  
sztuki, rosną w swej opinii. W pew-  
nych rodzinach temat jedzenia nie  
schodzi z porządku dziennego, a towa-  
rzyskie zebrania służą jedynie zaspoko-  
jeniu ambitnej żarłoczności i suro-  
wemu osądzeniu kulinarnych talentów  
gospodyni. Podezas gdy inne chorobli-  
wie skłonności, np. do narkotyków, spo-  
tykają się z surową naganą, obzarstwo  
cieszy się wyrozumiałością.

Nie zamykając oczu na nieco skom-  
plikowany zespół przyczyn, warunku-  
jących otyłość, przypiszemy ostateczną  
winę nadmiernej ilości wysokokalory-  
cznego pożywienia. Spotkamy się ze  
strony oskarżonych ze stanowczym  
protestem, co nie zmienia jednak fa-

FRYDERYK GOLDSCHLAG

## O JEDNYM Z GRZECHÓW

ktu. Żadna kuracja bez ograniczenia  
pokarmu nie będzie skuteczna. Toteż  
nieśmiertelny Hipokrates, ojciec me-  
dycyny, propagował wstrzemięźliwość  
i przestrzegał w swych „Aforyzmach“,  
400 lat przed Chrystusem, że „otyli  
mają większą szansę nagłego zejścia  
śmiertelnego aniżeli chudzi“. Na to  
dictum otrzymał cyniczną odpowiedź  
ze strony angielskiego vox populi w  
XIII wieku: „While the fat one be-  
comes lean, the lean one expires“. (Za-  
nim tłusty schudnie, chudy zdechnie).

Kryteria i kanony rządzące oceną  
piękności i kształtności ciała podlegają  
wahaniom. Pewne prawidła uchodzą  
jednak za niezmiennie, przynajmniej w  
cywilizowanych krajach, inne mają na-  
tomiasz jedynie przemijającą wartość.  
Każde odchylenie od normy przykuwa  
uwagę. Nadmiernie niska lub nieprze-  
ciętnie wysoka osoba wpada natych-  
miast w oko. Również przesadna obje-  
tość ciała, zwłaszcza u młodszych osob-  
ników.

Żarlikiem par excellence był szek-  
pirowski Falstaff. Opisuje go poeta w  
„Henryku IV“: „Falstaff sweats to  
death and lords the lean earth as he  
walks along“. Konkuruje z nim z po-  
wodziem nasz ostatnio znowu głośny  
Zagłoba. Niezależnie jednak od tej  
wspaniałej postaci sarmackie obyczaje,  
zwłaszcza w epoce saskiej, zasługiwa-  
łyby na osobne omówienie. W „Waria-  
cjach na tematy rejowskie“ fantazjuje  
K. I. Gałęziński na temat szczęścia  
domowego:

pierzyny nie najlichsze  
psy, świerszcze, pełne spichrze  
kielbas, gęś na Trzy Króle  
.....  
słowem, kuchnia niekusa.

Jeden ze szczególnie gorliwych sma-  
koszów trzeciej części tuwimowskich  
„Kwiatów polskich“, Artur Folblut,  
„z niewiarygodną werwą szastał ru-  
blami ... w szampitrze, topił je, w wę-  
grzynie, u Stempka i w Aleksandry-  
nie ... Ach te gniadanka, kolacyjki...“

Otyłość uchodziła przez długie wieki  
za dowód dostojństwa. Zdradzała  
człowieka, który mógł sobie pozwolić  
na zaspokojenie swego apetytu i na  
leniuchowanie. Na Wschodzie ideał  
piękności — groteskowy w naszym po-  
jęciu — łączy się od niepamiętnych  
czasów z tuszą. Kobiety chanów tatar-  
skich były kolosami, dochodzącymi do

250 funtów żywej wagi. Wedle pojęć  
tych barbarzyńców kobieta liczyła się  
dopiero wtedy, gdy była za ciężka dla  
wielbłąda. Tatarzy uważali, że trans-  
port tak dostojnych dam należało po-  
wierzyć słońcom. Kandydatów na zię-  
ciów zachęcano zapewnieniem, że oblu-  
bienica spoczywa na łożu jak ciężki  
wór mąki na wozie. Również w pry-  
mitywnych społeczeństwach daje się  
pierwszeństwo korpulentnym. Wśród  
murzynów szczepu Bantu, w Płd. Afry-  
ce, tubylczy lekarze są z reguły spa-  
sieni, czym demonstrują swoje zdro-  
wie i powodzenie.

Thomas B. Reed utrzymywał, że za-  
den dzentelmen nie waży więcej ani-  
że 200 funtów. Jego waga wynosiła  
199 funtów. Przeglądając hamburski  
„Tageblatt“ z początku XIX stulecia,  
natrafiłem w dziale matrymonialnym  
na ogłoszenie, poczynając się od:  
„Wdowy średniego wzrostu i wielce  
otyle...“ Dla kontrastu podaje ogło-  
szenie w „Welt in Bild“ w r. 1965:  
„Młodociana, dobrze wyglądająca nau-  
czycielka, wysmukła, atrakcyjna, spor-  
towa...“

Niektóre narody identyfikują nawet  
dzisiaj otyłość z płodnością i pięknoś-  
cią. Słynna „Wenus z Willensdorf“  
(Dolna Austria), której narodziny oce-  
nia się na 60-40000 lat przed Chrystu-  
sem, imponuje przerosłymi piersiami i  
brzuchem.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

PAULINA PREISS

BIUROKRACJA  
TOTALNA

Analizując tragiczne skutki, jakie  
sprowadza na społeczeństwo każda  
totalna biurokracja, autorka kreśli  
głęboki i trafny obraz klasy rządzą-  
cej w Polsce. Książkę tę można  
śmiało zestawić z głośną NOWĄ  
KLASĄ Dżilasa, z tym, że jest ona  
o wiele bardziej aktualna, gdyż  
uwzględnia przemiany jakie zacho-  
dziły pomiędzy latami 1956—1969.

Str. 224.

Cena: 31sh., 18.50 F., 4.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# GŁÓWNYCH I JEGO SKUTKACH

Niemiecko-amerykański historyk Sieburg rozpisuje się szeroko nad obżarstwem w dawniejszych wiekach. Problem strawienia takiej ilości jedła przedstawia poważne trudności. Zaburzenia żołądkowo-jelitowe należały do obowiązkowych dolegliwości klas uprzywilejowanych. Dystyngowane damy siedziały godzinami na stole, często w zawodnym oczekiwaniu radoznego wydarzenia. Przyjmowały w tej sytuacji wizyty i załatwiała korespondencję. Niejeden czuł list lub piękny madrygał powstał z takiego natchnienia. Lewatrywa awansowała do symbolu czasu, rozmowy na jej temat były tak powszechne jak dzisiaj na temat aperytywów.

W każdym okresie dziejowym można natrafić na utyskiwania, że ranga i godność zależą od objętości brzucha. Niewątpliwie, tak się rzecz miała i nawet dzisiaj nie uległa gruntownej zmianie. Otyły osobnik gwarantuje niejako dojrzalszy sąd o doniosłych zagadnieniach życia. Człowiek z potężnym brzuchem nie będzie wiończę lub awanturnikiem. Otacza go aureola dobrej reputacji i dzięki niej może liczyć na poważniejsze posady i bogatsze wdowy. Zasuszonego adwokata lub duchownego rzadko darzy się zaufaniem.

Dr Samuel Johnson zapewniał, że mężczyzna ceni więcej dobre jadlo na stole, aniżeli znajomość greki u swej żony. Prof. Knipping poucza z przekąsem, że w europejskim, mieszczańskim środowisku pewna nadwaga jest konieczna, aby wytworzyć „imago“ człowieka wspinającego się z powodzeniem po drabinie społecznej i zasługującego na kredyt. Najlepsze polecenie, zdaniem innego uczonego, to zza kołnierza przelewający się podbródek. Słowa z takiego źródła pochodzące mają zapewnioną wyższość nad jedynie śpiczastym podbródkiem. Masywny generalny dyrektor działa jak balsam na wzburzonych akcjonariuszów. Goering, arcyłotr i zbrodniarz, ośleszył się większą sympatią i popularnością wśród szerokich mas aniżeli inni gangsterzy. Otyłość jest jednak dowodem osiągnięcia dobrobytu i świadectwem, że jej posiadacz nie jest fanatycznym ascetą. Niemieccy lekarze-socjolodzy notują zgodnie fakt, że młodzi, wysmukli urzędnicy, osiągnąwszy stopień prokurenta, zapuszczają szybko brzuchy, aby uczynić zadość wymogom.

Horacy nie darzył uznaniem tłuściochów. W jednym z „Listów“ czytamy. „Me pinguem et nitidum Epicuri de grege porcum“ (możesz mnie ujrzeć spastego tłuściocha, rozpustnika z trzody Epikura). Również znakomity lekarz Galen nie tał swej niechęci: „Tłuste brzuchy nie robią subtelnych dwcipnisiów“. Natomiast Juliusz Cezar marzył o otyłych przyjaciółach, a wyraźnie podejrzewał Cassiusza o złe zamiary z powodu jego „chudego i głodnego wyglądu“.

Jak zwykle, kobieta znajduje się w trudniejszej sytuacji aniżeli mężczyzna. Ten nie potknie się o tuszę na drodze swej kariery, jeśli tylko inne warunki dopiszą. Tęga kobieta natomiast ma trudności w zawodzie a możliwości awansu społecznego są również ograniczone. Jedynie Książę-Regent darzył afektem pasierbice losu. Swoją idealną kobiecą określał: tusta, blondynka, czterdzieści lat.

Z chwilą, gdy otyłość straciła charakter zaszczytnego wyróżnienia z powodu dobrobytu szerokich mas, zwrócono baczniejszą uwagę na chudość i smukłość. Konrad Adenauer nie szczędził czasem gorzkich słów pod adresem swych rodaków. „Wiesz“ — pytał — „po czym poznać, że się nam dobrze powodzi? Po tym, że dla Niemca istnieją jedynie trzy problemy: Jak zeszczupłeć, kiedy urodzi Farah Diba (małżonka szacha) i gdzie parkować“.

Przed istnym szalem kalorycznym, który opanował amerykańskie społeczeństwo, przestrzega dr Ker. Drwi z jadłospisów szpitali, podających przy każdej potrawie jej wartość kaloryczną, i ze stronicowych ogłoszeń w prasie zachwalających małokaloryczne pożywienie. Jedyna rzecz — jego zdaniem — spożywana w Stanach bez kompleksów to czysta woda. Inny lekarz wtóruje mu, wysmiewając przesadny kult smukłości. Jego pacjenci zabijają apetyt szkodliwą amfetaminą. Ubolewa, że namnożyli się różni specjaliści od poskramiania apetytu i że ich ofiary nie szczędzą pieniędzy i energii, aby nadażyć za cennymi radami.

Przesada jest zawsze szkodliwa. Hipochondria i pedanteria w przyrządzaniu i spożywaniu potraw zdolne są zatruć życie opętanemu taką ideą jak również jego otoczeniu. Wchodząc za moich młodych lat do jednej z piwnic

restauracji w Hamburgu, czytałem za każdym razem z uznaniem ostrzeżenie:

Die Mässigkeit ist gut und fein  
Nur darf sie nicht unmässig sein).

(Umiar jest dobry i piękny, tylko nie powinien być nieumiarkowany).

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: sh. 18/6; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

INSTYTUT LITERACKI

SERIA „DOKUMENTY“

ZNASZ-LI  
TEN KRAJ?

Rzeczywistość polska  
w świetle prasy  
krajowej

(ANTOLOGIA)

Cena: 40 sh., 24 F., 5 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOŻ

MIASTO BEZ IMIENIA

Nowy tom wierszy Miłosza, w którym najwyraźniej widać szczególnie, właściwe tylko temu poecie, połączenie krajobrazów Kalifornii i rodzinnej Litwy, życia teraźniejszością i przeszłością, Ameryki lat 1960-tych i Wilna zarówno 1930 jak 1820 roku.

Str. 72

Cena: 15sh., 9.00 F., 2.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# K O N S E R W A

Różnymi drogami szedł żołnierz polski do swej ojczyzny. Opowiadanie niniejsze, oparte na prawdziwym przeżyciu, jest fragmentem akcji polskiego oddziału zwiadowczego dywizji Romualda Traugutta w lipcu 1944 roku.

Redakcja

...Aaaaa... ziewnął kapral Stefan Mazur — nudno fatalnie, wściekle się można. Trzeba coś zrobić, żeby z nudów nie umrzeć na łupież.

— Mogę ci dać mało używany granat, to się trochę rozerwiesz — powiedział któryś z kompanii — patrzcie go, Anglik sakramencki... spleen masz, co?

— Żebyś wiedział, że nudzę się jak mops i dłużej nie myślę gnić w pałatce! — Mazur wylał z namiotu i nasadziwszy furażerkę na prawe oko ruszył zamasyżować przez las.

— Ten wariat ma zawsze pięprz w tyłku.

— Żeby mu się tylko nie zachciało kapać — ściągnąłby zaraz samoloty.

— Eee ... kąpieli ma chyba dość, zwłaszcza od ostatniego razu, kiedyśmy forsowali Wisłę; myślę, że poszedł raczej coś zorganizować do jedzenia.

— Nic nie zorganizuje. Prowiantowy nie da się ocyganić.

— To ty bracie jeszcze go nie znasz. On jest zwariowany na punkcie wieprzowej konserwy. Gotów się zapłatać w każdą awanturę, byleby wycygnąć puszkę, jako żelazną porcję. Jego maksyma to zjesz żelazną porcję natychmiast po otrzymaniu, bo później może zostać zabity...

— A tej myśli nie przeżyłby, co?

Żołnierze 9-tej kompanii zaśmiali się chórem.

Był to lipiec 1944 roku. Trzecia dywizja im. Traugutta przeszła Wisłę, 7-my pułk piechoty dotarł do Pilicy i rozłożył się w okolicy Żyrardowa. Tymczasem byli w odwodzie, w drugiej linii.

Odpoczywali. Powyjadali wszystkie wiśnie z okolicznych sadów i nudzili się po trosze.

Mazur szedł przez las. Młoda, pełna twarz, ciemna czupryna, wysoka silna postać, szeroka pierś, na której pobrzękiwały dwa oznaczenia — okaz zdrowia i tężyzny. Tylko ta nieszczęśliwa, nadąsana twarz: myślałby ktoś, że dziedzic, po żaźrze swoich folwarków...

Nie cieszył go letni, słoneczny dzień, ani zacisze na froncie. Szedł depcząc ze złością suche gałązki. Doszedłszy do skraj lasu, zatrzymał się niezdecydowanie — ruchem człowieka, który wypił za dużo o jeden kieliszek i nie wie do czego się przyczepić.

Stał oparty o pień wierzby i błędził wzrokiem po łące. Tu i ówdzie leżały odbezpieczone miny. Mazur począł je liczyć, pokazując sobie palcem. Liczył raz — pomylił się. Począł na nowo — jeszcze nie było w porządku. Kręcąc z niezadowoleniem głową ruszył na łąkę i poznoślił wszystkie miny na jeden stos. Przeliczył raz jeszcze: Siedemnaście! ... Będzie około 100 kilogramów trotylu.

Z twarzy znikł mu wyraz niezdecydowania, ruchy stały się pewne. Już wiedział co robić: Raz! — podłączył do stosu kilkumetrowej długości lont (sznur Bifforda stale nosił przy sobie, na wszelki wypadek) — dwa! przyłożył do lontu zapalnego papierosa, — trzy! — pognął co tchu do pobliskiego parowu, wysoko wyrzucając nogi. Gałęzie zdarły mu furażerkę...

Ledwie poczuł na twarzy chłód trawy parowu, gdy stało się coś przerażającego. Huk, jakby całe niebo zważyło się mu na głowę. Parów kołysał się, drzewa gięły się i łamały z trzaskiem, szumiały padające gałęzie. Pękające w powietrzu młyny, podrzucane siłą wybuchu, rozrywały się z trzaskiem tysięcy rozdzieranych płócien.

Szaro-niebieski gejzer dymu wznosił się w powietrze ponad lasem, rozprzestrzeniając się na kształt grzyba.

Lekko ogłuszony Mazur leżał chwilę, z policzkiem przyciśniętym

do wilgotnej trawy, po czym wygramoliwszy się, począł się rozglądać za straconą furażerką. Nie uszedł ani dziesięciu kroków, gdy przejmujący wizgot zmusił go do padnięcia plackiem w trawę. W ułamek sekundy wybuchł pocisk artyleryjski. Nie opadł jeszcze dym wybuchu, gdy naleciały dalsze, siekąc las i waląc drzewa. Jakiś gruby konar spadł o centymetr przed nosem. Nie było na co dłużej czekać. Pełzając tyłem, jak rak osiągnął zbawczy parów.

Ostrzeliwanie trwało długo. Gdy ucichło, odszukał furażerkę i kłuczając zaszedł od tyłu na stanowiska swojej kompanii.

Gdy zjawił się z miną niewiniątka przed namiotem — oczekiwali go wszyscy w komplecie z dowódcą kompanii na czele.

— Ściągnęliście kapralu na nasz odcinek ogień artylerii — grzmiał dowódca — pójdziecie pod sąd... do karnej kompanii!

Wkrótce po tym stał Mazur przed siedzibą sztabu.

— Macie tu „atestat“ na żywność. Zameldujecie się z tym u dowódcy batalionu zwiadowców, kapitana Jakimionka — mówił szef sztabu 3-iej dywizji.

I Mazur pomaszerował w stronę batalionu zwiadowców pogwizdując wesoło. W worku przyjemnie chrzęściły suchary, chrobotwały kostki cukru i pobrzękiwały metalicznie dwie blaszane puszkki: podługowata rybna i ukochana świńska.

— Wielkie mi rzeczy sąd polowy, karny batalion — tymczasem z tego wszystkiego — nici. Pokrzyczeli, pokrzyczeli i w końcu do zwiadowców. Tylko tak dalej! Grunt, że konserwa jest... Żeby tym Frycom ziemia lekką była za te miny...

•

Ciężko pracowały motory pancernych aut podwozących zwiadowców na linię frontu. Grunt był piaszczysty i ciężkie maszyny żłobiły głębokie koleiny, w których kolebały się niezdarnie przechylając się na wszystkie strony. W luce, między



dwoma pasami sosnowego lasu auta zatrzymały się przy pierwszej linii okopów. Wysiedli Skupili się dookoła dowódcy.

— Pamiętajcie chłopcy — tłumaczył łamaną polszczyzną młodszy lejtnant Ardaszew — ten zwiad „imiejet“ wielkie znaczenie. To nie zwyczajna „razwiedka“, to zwiad z bojem.

Musimy zdobyć języka za wszelką cenę... Inaczej dywizja nie pójdzie naprzód — musimy mieć dane o nieprzyjacielu. Gdzie ten nowy — „kak jemu?“

— Mazur.

— Słysz — Mazur — ty z nami pierwszy raz... ty lubisz huk... pohałasujesz sobie wtedy tylko, jak będzie „ukaz“, a bez tego, choć ty „geroj“ to... — pogroził palcem — „poniał?“

„Poniał“ — wyprężył się Mazur.

Saperzy odeszli w ciemność bezkسیężycowej nocy. Front błyskał rakietami, kipiał i bulgotał ospale strzelaniną, jak duży kocioł gotującej się kaszy. Od lasu szły wonie żywicy, od rzeki biło chłodem lipcowej nocy. Żołnierze rozłożyli się pod drzewami paląc papierosy, skrętnie chowane pod maskującymi płachtami o kolorze terenu.

Wrócili saperzy meldując o rozminowaniu drogi do rzeki.

Ardaszew spojrział na zegarek.

— Teraz na prawym skrzydle znacznie się strzelanina. Kiedy odezwą się nasze armaty, dla odwrócenia uwagi wroga, to będzie znak dla nas...

Trysnęła purpurowa rakietka wlokąc za sobą ogon dymu i iskieł. Odpowiedział jej błysk armatnich wystrzałów prawego skrzydła a w sekundę później wiatr przyniósł głosy komendy i grzmot dział.

Zwiadowcy przebyli drogę do rzeki i weszli w wodę trzymając broń nad głowami. Woda była płytka, nie dochodziła do pach. Jeszcze kilka minut i osiągnęli przeciwny brzeg. Padając przed blaskiem niemieckich rakiet wdrapali się na wzniesienie brzegu i weszli w las. Zdjęto buty, żeby wylać z nich wodę. Ardaszew nakryty płachtą studiował mapę przyświecając sobie elektryczną latarką. Ruszyli w lewo, przez las, mając szperaczy i ubezpieczenie

przednie. Już 2 godziny krążyli po lesie. Ardaszew od czasu do czasu spoglądał na mapę, zmieniał kierunek. W końcu przyznał się, że nie wie, gdzie się znajdują. Niebo zbladło, świt blisko. Drzewa zrzedły, gdzieniegdzie, kępy krzaków. Szum motorów... W odległości kilometra ukazała się kolumna ciężarowych samochodów. Same „Diezle, Hanomagi“. Pełne skrzyń. Amunicja. Jadą powoli żłobiąc głębokie bruzdy w miękkim gruncie.

W oddziale odezwały się głosy, żeby otworzyć ogień. Ardaszew nie zgodził się. Będzie jeszcze niejedna okazja... Minęli prawdopodobnie pierwszą linię frontu i znajdują się między pierwszą a drugą linią. Trzeba będzie przeczekać do świtu.

Niebo rozjaśniło się seledynowym kolorem, gwiazdy zbladły, tylko jedna jeszcze jutrzienka mruga zblazowanym okiem. Świt.

Wyszli z lasu nie oddalając się zbyt od traktu, wyjeżdżonego przez auta. Zdała widniały jakieś ruiny, miasteczko czy wieś...

Ardaszew ciągle studiował mapę, nie mógł zorientować się w położeniu, więc postanowił podprowadzić pod pierwsze budynki, żeby z drogowskazu odczytać nazwę miejscowości.

Szybkim marszem podeszli pod pierwsze zabudowania. Tuż za chatami ukazała się linia okopów. Żołnierze roznegliżowani do koszul. Co jest?...

Konsternacja trwała parę sekund. Podczas tego momentu, gdy pierwsi zwiadowcy mijali zabudowania, u Niemców zawrzało. Jakieś opaste Niemczyso pakując w panice hełm na swój czerwony, bawoli łeb, zaszczekało wrzaskliwie. Inni powtarzając wielokrotnie rozkaz, biegli co tchu do swych stanowisk.

— „Rebiata“! Ratujcie się, kto „kuda“! zdołał jeszcze krzyknąć Ardaszew i padł przecięty prawie na dwoje.

Sytuacja okazała się beznadziejna. gdyby nie przytomność jednego ze zwiadowców, wysuniętych poza linię niemieckich okopów, nikt nie wyszedłby żywy. Ten, bowiem, widząc Fryców biegnących do karabinów maszynowych, posiał z tyłu po okopach z pepeszy i w ten sposób zmusił ich do przywarowania przy

ziemi, dał grupie możliwość zyskania paru minut czasu na rozsypkę i cofanie się w tył.

Niemcy obsadzili swe stanowiska i poczęli pruć z cekaemów.

Było bardzo źle. Kilku zwiadowców było zabitych i rannych, reszta leżała plackiem w odległości 150 metrów od okopów. Teren zupełnie płaski, bez jednego wzgórza czy krzaczka. Ani okopać się, ani podnieść o cal głowę, a co dopiero mówić o doczołganiu się do zbawczego parowu i lasku. A tak mało trzeba do ocalenia. Dwieście metrów...

Poderwali się ryzykanci — legli po paru krokach znacząc krwią piaszczystą łąkę.

Mazur rozejrzał się błyskawicznie po okolicy: Płasko jak na stole — jedyną nierównością to doły po autach... padł twarzą w bruzdę kolejną, starając się być jak najbardziej płaski.

— Tju... tju... — nad głowę przeszła seria bzykając jak rój komarów. Zadzwońilo po hełmie. Głębiej w piach!... Piasek w oczach, nozdrzach, ustach. Powoli — starając się nie podnosić grzbietu, pełał Mazur wzdłuż kolein. Jak mu się zdawało odsunął się już o kilkadziesiąt metrów. Podniósł ostrożnie o cal głowę — w tej sekundzie trzepnęło go w plecak.

— Warują ścierwa!...

Przypadł z powrotem płasko, nie przestając czołgać się dalej. Wystarczyło jednak tylko nieznacznie podkurzyć kolano, a już bzykały pociski i plecak podrywał się od celnego strzału.

Słońce stało już dość wysoko, gdy dostrzegł kątem oka wierzchołki drzew. To już chyba niecałe pięćdziesiąt metrów...

Powoli przygotowywał się do decydującego skoku. Wyrzebał dołek pod stopę jak sprinter, podciągnął kolana, skurczył się cały w sobie i wyskoczył biegnąc pochylony w kierunku drzew. Rwał aż powietrze grało mu w uszach, dopadł pierwszych drzew, przewrócił się o korzeń. Nad głową zabębniła seria z cekaemu. Trysnęły ścięte pociskami gałązki, posypały się liście. Mazur podpełził jeszcze parę metrów w dół i odetchnął. Był już bezpieczny — pociski szły górą.

W lesie znaleźli się Jankowski, Skrzypek, Kupcz, Klajnman ... ośmiu. Komendę objął plutonowy. Stracili 25 towarzyszy broni, dwa Maximy, dwie rusznice...

Był pościg, ale sytuację uratowali snajperzy, którzy ustrzelili 3-ch Niemców. Reszta, bojąc się wejść w las, zawróciła.

I Mazur obliczał swe straty: brakło mu jednego granatu, który wysunął się z za pasa, przy czołganiu się, prócz tego plecak miał kilkanaście dziur. Po otwarciu go, Mazur zawrzał straszliwym gniewem. Ulubiona konserwa była zdemolowana. Cztery olbrzymie dziury, blacha poszarpana, mięso zmieszane z piaskiem. Tylko zapach... Długo wąchał blaszankę pachnącą bobkowym liściem i pieprzem angielskim...

Schodząc w dół rzeki natknęli się na drugą grupę zwiadowców. Mieli jednego „Maxima“ i rusznicę. Erkaemy ocalały wszystkie. W zaroślach nad rzeką zatrzymali się. Chłopcy zmęczeni, niewyspani, padali wprost z nóg. Przeprowa przez rzekę w biały dzień była zbyt ryzykowna. Postanowiono tedy przecze-kać do zmroku. Pokładli się w tyralierkę w wysokie trawy i prawie natychmiast zasnęli.

Mazur, który ofiarował się czuć, położył się na brzuchu i czyścił z piasku pepeszę. Było cicho. Słońce dogrzewało mocno, sennie bzykały muchy. Na kępie polnych kwiatów roiło się od białych motyli. — Bielinek-kapustnik — przypomniał sobie Mazur z czytanki szkolnej.

Co za dzień? ... wszystko usypia. Pewnie w nocy będzie burza... Powieki były jak z odowiu, głowa opadała.. Walczył ze snem, przecierał oczy, przewracał się z boku na bok. Nie pomagało. Senna cisza i zieleń trawy była tak nęcąca... Pójdzie do rzeki przemyć oczy.

— „Komm Paul, sie sind weg“ — rozległ się nagle głos z lasu.

— Niemcy! — przyczołgał się do plutonowego, zbudził go. Pobudzili ostrożnie resztę, żeby ktoś nie krzyknął.

Trzech żołnierzy niemieckich zbliżało się głośno rozmawiając. Dzięki wysokiej trawie, minęli leżących, nie zauważywszy ich. Doszli do rzeki. Jeden z nich — podoficer stanął

**CZY KTOKÓLWIEK** spośród publiczności, oklaskującej w 1905 roku prapremierę „Wesołej wdówki“ — ba, czy nawet sam jej kompozytor, dyrygujący wówczas orkiestrą, — czy wszyscy oni mogli przewidzieć, że w 65 lat później, czar tych melodii będzie wciąż jeszcze działał jak szampan na słuchaczy każdego wieku i każdej narodowości? Wspominkowe wywiady radiowe, wznowienia leharowskich utworów i uroczystości, jakimi uczczono 100-letnią rocznicę urodzin sławnego na cały świat „króla operetki“, oto przekonujące dowody wciąż jeszcze żywej pamięci o tej jego „radosnej twórczości“.

Że u takich jak ja „przedwojennych“ ludzi, leharowskie walce wywołują nostalgiczne wspomnienia przetańczonych nocy i młodocianych flirtów, to chyba zupełnie zrozumiałe. Ale kiedy angielska kilkunastolatka, zapytana w jakimś ra-

na pniaku i podniósłszy lornetkę obserwował przeciwległy brzeg.

— „Hände hoch!“ — Mazur wyskoczył trzymając Niemca na muszce.

Dwa „empi“ wpadły równocześnie w wodę, dwie pary rąk podniosły się w górę, trzeci, podoficer puścił lornetę i zrobił ruch, jakby chciał obrócić się. Któryś z bardziej nerwowych wpakował mu serię. Niemiec pluśnął w wodę. Mazur wskoczył i wyłowił go z czarnego mułu. Nie żył już. Mazur oderwał mu epolety i nie zważając już na nic więcej popędził jeńców przed siebie w rzekę. Przeszli i inni. Mogli z czystym sumieniem wracać. Zwiad spełnił swoje zadanie, zdobyto języka.

Kiedy przy raporcie dywizji stali wypięzeni, mając na piersiach przypięte odznaczenia, twarze udekorowanych jaśniały zadowoleniem. Jeden tylko Mazur miał twarz chmurną i zamyśloną.

— Czegóż się trapisz — bracie — zagadnął go dowódca dywizji, generał Galicki — wyszedłeś cało, odznaczenie dostałeś, awans murowany...

— Melduję, że mi bardzo smutno za zmarnowaną konserwę. Serce się kraje... Nowusieńka puszka posiekana pociskami na strzępy...

**HILDA JANKOWSKA**

## TRWA

W 100-LECIE URODZIN

diowym wywiadzie, jaki rodzaj muzyki najbardziej do niej przemawia, odpowiedziała bez wahania, że arie z „Wesołej wdówki“ woli niż wszystkie „popsy“, bylam zaskoczona i mile zdziwiona.

Jednak „Wdówka“ nie od razu zdobyła tę olbrzymią popularność, jaką cieszy się dziś jeszcze. Wilhelm Karczag, doświadczony dyrektor wiedeńskiego „pałacu operetki“, nie był zadowolony z wyników generalnej próby. „To do niczego nie podobne“ — zwierzał się siedzącemu obok przyjacielowi. Na pewno nie utrzyma się na afiszu“.

I zaraz nazaczył próby z jakiejś szablonowej operetki. Istotnie, przez początkowe tygodnie, niezbyt liczną publiczność trzeba było uzupełniać „watą“ darmowych biletów. Z czasem jednak wiedeńczycy tak bardzo rozsmakowali się w tych uroczych melodiach, że w 1907 roku, kiedy „Wdówka“ tryumfowała już na wszystkich scenach Europy i Ameryki, w naddunajskiej stolicy też jeszcze utrzymywała się na afiszu.

Chociaż Lehár większą część życia spędził w Wiedniu i tam też uważano go za „swego“, jednak ani kropelka krwi austriackiej nie płynęła w jego żyłach. Urodzony 1870 roku w niedaleko położonym miasteczku Kómaron, gdzie ojciec jego, Morawianin z pochodzenia, był stacjonowany jako kapelmistrz orkiestry wojskowej, mały „Franci“ rozpoczął szczebiotać w języku swojej matki, tj. węgierskim. Na strukturę duchową przyszłego kompozytora składało się wiele momentów. „Dzieckiem w tornistrze“, nazywano go wówczas, gdyż ojciec jego, był często wraz z pułkiem przenoszony z miejsca na miejsce, a z nim razem jechała cała, coraz bardziej powiększająca się rodzina. A że dawna monarchia Austro-Węgierska była zlepkim różnonarodowościowym, więc też szkolenie chłopca ulegało wciąż innym wpływom. Nic też dziwnego, że to madziarsko-słowiańsko-włoskie połączenie rozkwitło z

# CHOĆ PRZEMINĘŁO

FRANCISZKA LEHARA

czasem w bujną kolorowość jego 25 operetek.

Podobnie jak wielu środkowo-europejskich kompozytorów, młody Lehár rozpoczął swoją karierę muzyczną od „kapelmistrzowania“ orkiestrą wojskową. Wkrótce jednak więzy dyscypliny i ciągłe wędrówki po krajach monarchii, stawały się coraz większą przeszkodą w jego pracy twórczej. A że był już wówczas autorem kilku dobrze przyjętych operetek, postanowił zerwać z wojskowością i stanąć „na własnych nogach“, jako kompozytor i dyrygent orkiestry teatralnej.

Niepowodzenie opartej na motywach rosyjskiej opery „Kukuszka“ skierowało Lehara na drogę operetkowej twórczości i szczytowych osiągnięć. Wystawiona w 1902 roku operetka „Druciarz“, choć naiwna treścią, pociągała jednak melodyjnością. Wędrując po wielu scenach europejskich, dotarła wreszcie do Lwowa, gdzie na popołudniowych przedstawieniach bawiła przedpierwszowojenne pokolenie dzieci. Przeszły jeszcze trzy lata, w czasie których ukazały się cztery operetki Lehara, nie wywołując wielkiego rozgłosu. A 30 stycznia 1905 roku rozbrzmiał fajerwerk „Wesołej wdówki“ i meteoryczny wzlot sławy Lehára.

„Papa“ Lehár nie żył już wówczas. Ale „węgierska mama“ widziała jeszcze tryumf ukochanego syna i zaśmiewała się do łez, dowiedziawszy się, że w Ameryce perfumy, czekoladki, kapelusze i w ogóle wszystko co się tylko dało, nazywano w tym okresie „a la Wesoła wdówka“. A potem umarła cicho i spokojnie, przekonana, że jej „Franci“ da sobie już sam radę.

Ischl, o kilkadziesiąt kilometrów od Wiednia oddalona miejscowość kuracyjna, stawała się latem centralnym punktem życia towarzyskiego. Za starym cesarzem przyjeżdżał tu dwór oraz cała arystokratyczna, finansowa i artystyczna

„śmietanka“. Po sukcesach „Wesołej wdówki“ przyłączył się do nich Lehár. A że był indywidualistą, więc żył według własnej rutyny. Wczesnym rankiem objeżdżał na rowerze malownicze okolice rzeki Traun, a kiedy miał już własną willę, pracował często w swoim ogrodzie. Wieczory przeznaczone były na komponowanie. I wtedy pod żadnym pozorem nie wolno mu było przeszkadzać. Pewnego dnia spotkał na ulicy młodą, miedzianowłosą kobietę. Oczarowany jej tycjanowską urodą, znalazł szybko drogę do poznania jej. Pani Zofia Metz miała wówczas lat 28 i pochodziła ze średnio zamożnej rodziny kupieckiej. Wydana za mąż bardzo młodo, zbyt późno zrozumiała tragedię związku z człowiekiem niekochanym i niekochającym.

Uzyskawszy unieważnienie małżeństwa, żyła odtąd w ciągłym oczekiwaniu szczęścia wzajemnej miłości. Znajomość z młodym kompozytorem była spełnieniem jej marzeń. Przystojny, promieniejący radością życia Lehár miał za sobą wiele przygód miłosnych. Zofia była jedyną kobietą, którą kochał prawdziwie. Przez 41 lat ich związku, otaczała go niemal macierzyńską opieką. Ciepła i dobra, była mu najlepszą towarzyszką i powiernicą. Nie była jednak inspiratorką jego twórczości a żoną została dopiero po 15 latach.

„Co mogło być powodem tak długiego ociągania się Lehára“ zastanawiali się znajomi. „Przecież nie wstrzymywała go chyba różnica religii, a Zofia nie byłaby pierwszą żydówką, która się wychrzciła (co i tak zrobiła w niedługim czasie). Według opinii współczesnych mu biografów, m.in. Bernarda Grüna, namiętne umiłowanie wolności odstraszało Lehára od małżeńskich więzów. Bo właściwie był samotnikiem i nie znosił żeby go podglądano. Bywał dość dużo i przyjmował u siebie, ale tylko wówczas, kiedy miał ochotę. Więc chociaż z Zofią łączyła go wielka miłość, przez 15 lat każde z nich mieszkało osobno. Aż pewnego dnia, w sam dzień swo-

ich urodzin, Lehár bez długiego wstępu zapytał Zofię, czy nie myśli, że powinnyby wziąć ślub. I wiosną 1921 roku Zofia Lehár wprowadziła się do mieszkania swego męża.

Okolo 1922 roku rozpoczęła się nowa, nieomal operowa era twórczości Lehára. Ryszard Tauber, młody tenor o aksamitnym głosie, którym czarował słuchaczy w operach Mozarta, miał być odtąd przez lat dwanaście, czołowym odtwórcą ostatnich sześciu operetek Lehára. „Frasquita, Kraj uśmiechów, Paganini, Carewicz, Fryderyka, a wreszcie Giudita“ — oto wyniki tego kompozytorsko-śpiewaczego aliansu. Utrwalone na płytach, przypominają one „złoty“ okres operetki, jakże odmiennej od dzisiejszych wykrzykiwań.

W 1934 roku spełniły się wreszcie marzenia Lehára. Mając lat 64, stanął po raz pierwszy przy pulpicie sławnej Opery Wiedeńskiej i poprowadził swoje najpiękniejsze — chociaż nie najbardziej popularne dzieło — „Giuditę“, w której występowali najznakomitsi śpiewacy z Ryszardem Tauberem i Lottą Lehman na czele. Premiera była jakby nieco wyblakłym odbiciem przedinflacyjnej świetności. Obok wyfraczonych mężów, siedziały stare arystokratki, polyskajac resztkami niegdyś tak wspaniałych klejnotów rodzinnych. Tak wyglądała ostatnia premiera Lehára w gmachu, który bomby nalotów miały wkrótce rozbić w gruzy.

Od strony Niemiec szły coraz groźniejsze chmury nazizmu. Tauber, który przeniósł się do Londynu, gdzie świecił tryumfy w operze Covent Garden, pisał do przyjaciela nagłące listy, błagając go aby razem z Zofią opuszczał czym prędzej Austrię. „Za stary już jestem na emigranta“ — odpowiadał mu Lehár z optymistycznym uporem. — „Przecież całe życie zajmowałem się tylko muzyką“. Więc cóż mi może grozić? A tymczasem ta jego ukochana muzyka została zaatakowana przez nazistowską prasę, która zarzucała Lehárowi zbytnią zmysłowość jego melodii oraz faworyzowanie żydowskich librecistów.

W marcu 1938 roku hitlerowskie

(dokończenie na str. 34)

# Przegląd spraw wojskowych

**Druga runda rokowań „SALT“.** Druga runda amerykańsko-sowieckich rokowań na temat ograniczenia wyścigu zbrojeń w dziedzinie nowych typów strategicznych broni atomowych, odbywająca się we Wiedniu, otoczona jest nie mniej ścisłą tajemnicą, niż była pierwsza ich runda, odbyta w Helsinkach. Ochrona rozmów jest tak szczelna, a dyskrecja członków obu delegacji tak absolutna, że nawet najbardziej wścibskim i sprytnym korespondentom prasowym nie udało się przebić tego „muru milczenia“ i dowiedzieć się, jakie sprawy są rozpatrywane i czy można mówić o jakimkolwiek postępie. Wiadomo jedynie, że pertraktacje odbywają się dwa razy w tygodniu — na zmianę w amerykańskiej i sowieckiej ambasadzie i że każde posiedzenie trwa po kilka godzin i kończy się nieoficjalną pogawędką, trwającą od kwadransa do pół godziny. Nie dziw, że wobec takiego braku sensacyjnego żeru ogromna większość korespondentów zagranicznych, przybyłych w kwietniu masowo do Wiednia, wróciła już do swoich stałych siedzib i że wielkie centrum prasowe, wyposażone ad hoc w przebogate środki telekomunikacyjne, zionie niemal zupełnie pustką. Sama możliwość oglądania członków delegacji w operze, czy Schönbrunnie lub w Grinzigu czy na popisach słynnej hiszpańskiej szkoły jazdy czy podczas wycieczki do słynnego klasztoru barokowego w Melk nie dostarcza dostatecznie sensacyjnego materiału. Na razie wiadomo jedynie, że ta druga runda rozstrzygnięcia nie przyniesie i że trzecia runda, mająca się odbyć w jesieni ponownie w Helsinkach, najprawdopodobniej wykaże potrzebę przeprowadzenia czwartej rundy itd. Idzie prze-

cież gra o bardzo wysoką stawkę, wzajemna nieufność jest ogromna, a względy propagandowe i budżetowe zmuszają do cierpliwości i szukania jakiegoś wyjścia z niezmiernie trudnej sytuacji. Oby tylko Sowiety nie wykorzystywały lepiej obecnego braku jakiegokolwiek skrepowania umową, której mirażem zresztą wzmocniają opozycję przeciw planom Lairda.

**PAKT ATLANTYCKI.** W przeciwieństwie do tych wiedeńskich pertraktacji odbyta w końcu maja w Rzymie marada ministrów spraw zagranicznych NATO, w której uczestniczyli także niektórzy ministrowie obrony, obfitowała w znamienne uchwały i znaczne rozbieżności. Zwłaszcza na temat sposobów szukania odprężenia i doprowadzenia do równomiernego zmniejszenia sił NATO i Układu Warszawskiego. Odnośne wnioski brytyjskie upadły i zgodzono się na przeprowadzenie sondaży zarówno na płaszczyźnie bilateralnej jak multilateralnej. Od wyniku tych sondaży ma zależeć ostateczne ustosunkowanie się do sowieckiego projektu odbycia konferencji wszechuropejskiej, w której wzięłyby udział także państwa neutralne. Grożąca od 1971 r. redukcja sił amerykańskich w Europie i wyraźny brak woli państw zachodnio-europejskich zwiększenia swojego wkładu oczywiście do reszty zmniejszają szanse uzyskania zgody Moskwy na analogiczne zmniejszenie sił Układu Warszawskiego — pod kontrolą, nie mówiąc już o tym, że ich przewaga tak czy inaczej by się utrzymała. Ponowna próba amerykańska, podjęta przez Rogersa, wprowadzenia Hiszpanii do NATO napotkała znów na opór kilku państw północnych, m.in. W. Brytanii. Mimo rosnącego zagrożenia południo-

wej flanki. Dobrze przynajmniej, że Rogersowi udało się nakłonić delegację skandynawską do zrezygnowania z protestu przeciw dalszym dostawom sprzętu dla Grecji, bo Grecja groziła wystąpieniem z NATO, co by sytuację w basenie Morza Śródziemnego dodatkowo pogorszyło. Drażliwy ten problem zepchnięto na drugi plan.

**WIELKA BRYTANIA.** Choć budżet resortu obrony został zwiększony do 2.280 milionów czyli o 14 milionów funtów, de facto (wobec stałego wzrostu cen i podwyżek żołądu jego możliwości inwestycyjne znów się zmniejszyły. Zapowiedziana przez ministra Healey'a reorganizacja władz centralnych i redukcja władz terytorialnych niewiele pomoże. Zwłaszcza, że mimo podwyżki żołądu ilość zgłaszających się do służby ochotników jest nadal niewystarczająca, a ilość i jakość kandydatów do „podchorążówki“ w Sandhurst się obniża. Największy niepokój wywołuje stan marynarki wojennej. Zamówiono wprawdzie u Vickersa dziewięć okrętów podwodnych o napędzie atomowym, ale jeszcze w 1972 roku będzie ich w służbie maksymalnie 7, gdy ilość sowieckich okrętów tego typu zwiększyła się w ciągu ostatnich dwu lat o 20. Los lotniskowców jest nadal niepewny, a dotychczasowe próby ulepszonej wersji rakiety plot. „Seaslug“ nie wypadły zadowalająco. Ogólna ilość okrętów w czynnej służbie zmalała od 1964 roku ze 189 do 143, w tym zaledwie 29 konwencjonalnych i 5 niekonwencjonalnych (atomowych) okrętów podwodnych, gdy w 1939 roku flota brytyjska posiadała 59 okrętów podwodnych. Również stan lotnictwa, nie mówiąc już o stanie młodej rezerwy wojska, wywołuje liczne alarmy na łamach prasy brytyjskiej. Bombowce strategiczne „Victor“ zostały bądź wycofane, bądź (w ilości 18) mają być przerobione na samoloty-cysterny, wobec czego brytyjskie lotnictwo strategiczne składa się już tylko z około 50 „Vulcanów“. Napływ amerykańskich myśliwców-bombowych „Phantom“ jest powolny, z amerykańskich „F-111“ zrezygnowano, myśliwce „Lightning“ nie dorównują nowym modelom myśliwców francuskich, sowieckich, amerykańskich i bodaj nawet szwedzkich, a ostateczny wynik przygotowania (razem z przemysłem niemieckim) nowych samolotów rozpoznawczych „VFW-614“ jest jeszcze niepewny.

## LEHÁR

wojska zajęły Austrię, a wkrótce potem gestapowcy zjawili się w willi Lehára z rozkazem zabrania jego nie-aryjskiej żony do obozu koncentracyjnego. I dopiero rozpaczliwe telefonowanie do wyższych instancji uratowało biedną kobietę. Jednak wstrząs tego śmiertelnego lęku wywołał schorzenia sercowe, które nie dały się już usunąć.

Wojna się skończyła i w 1946 roku pp. Lehár wyjechali do Szwajcarii, gdzie mimo intensywnego leczenia Zofia umarła nagle w czasie rozmowy towarzyskiej. Śmierć wiernej to-

warzyszki dobrych i złych chwil, wyczerpała resztę jego sił życiowych. Emma, najmłodsza z rodzeństwa Franciszka Lehára zawiozła go do willi w Ischlu, gdzie latem 1948 roku połączyli się z matką i żoną w rodzinnym grobowcu.

W Ischlu uczczono 10-lecie śmierci „króla operetki“ marmurowym popielcem. Wspanialszy jednak pomnik postawił on sam sobie czarem swej muzyki, która wciąż jeszcze umila życie milionom słuchaczy, całego świata.

Hilda Jankowska

(Dokończenie obok)

## NOWY NACZELNY KAPELAN SPK

Ksiądz prałat Kazimierz Sołowiej, magister św. teologii, otrzymał w dniu 3 maja br. od ks. biskupa Rubina nominację na stanowisko Naczelnego Kapelana Stowarzyszenia Polskich Kombatanów opróżnione przez zgon śp. ks. infułata Bronisława Michałskiego.

Nowy naczelny kapelan urodził się 27 lipca 1912 r. w Woronianach, woj. białostockim. Studia filozoficzno-teologiczne odbył na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Wyświęcony na kapłana przez ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego w r. 1938, pracował jako prefekt w szkole do wybuchu wojny. Z końcem 1939 r. znalazł się w Anglii skąd został wysłany do Francji do tworzącej się Armii Polskiej. Zanim otrzymał przydział był duszpasterzem Polaków w Troyes, a po klęsce Francji działał w strefie nieokupowanej w rejonie Pirenejów będąc w kontakcie z przebywającym wówczas w Lourdes prymasem Polski kardynałem Hlondem. W r. 1941 ks. Sołowiej z polecenia Prymasa wyjechał do Algierii i zorganizował opiekę duszpasterską w obozach internowanych żołnierzy polskich; pracował także jako prefekt w istniejących tam szkołach; powszechnej i gimnazjum dla dzieci uchodźców polskich. Po wyzwoleniu Afryki Północnej przez Aliantów ks. Sołowiej pozostał w Algierze prowadząc działalność duszpastersko-opiekuńczą i nauczyciel-

Z dziedziny raketowej warto (poza już wspomnianą nową wersją rakiety „Seaslug“) jedynie zasygnalizować podjęcie w wytwórni Hawker próby skonstruowania rakiety trzygłowicowej oraz wysłanie do Australii pierwszego satelity brytyjskiego „Black Arrow“, który ma być wyprowadzony na orbitę ziemi z poligonu raketowego Woomea.

Na szczytach hierarchii wojskowej mają nastąpić liczniesze zmiany. Pomijając zwiększenie (na wzór amerykański i niemiecki) uprawnień szefa sztabu obrony, który ma być niejako generalnym inspektorem całości sił zbrojnych, trzeba wspomnieć o następujących przesunięciach: szefem sztabu imperialnego zostanie (w miejsce gen. Butlera) gen. Carver (55 lat), dotychczasowy dowódca południowego „command“. Szefem sztabu RAF zostanie „chief marshal“ Spotswood (53 lata) w miejsce marszałka Grandy. Wreszcie, dotychczasowy dowódca północnej grupy centralnego odcinka NATO, gen. Fitzpatrick zostanie zastąpiony przez gen. Hunta, a sam ma zostać zastępcą d-ey całości sił NATO.

Kage

## Z ŻYCIA POLSKIEGO

ską. Przeniesiony w r. 1944 do Szkocji był kapelanem Centrum Wyszkolenia Łączności aż do demobilizacji.

W r. 1948 został proboszczem w Edynburgu, gdzie, obok rozległych obowiązków duszpasterskich, bardzo gorliwie pomagał SPK w rozbudowie sieci organizacyjnej. Jako członek Rady Głównej oddał wielkie usługi w tym zakresie i został wyróżniony złotą odznaką honorową Stowarzyszenia.

Po przybyciu do Londynu ks. Sołowiej pracuje przez 5 lat jako sekretarz i notariusz Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, po czym otrzymuje nową placówkę: duszpasterstwo centralnego Londynu w Brompton Oratory z poleceniem zakupu kościoła dla Polaków i zorganizowania parafii. Dzięki własnej energii, pomocy Komitetu Parafialnego i ofiarności rodaków, po kilku latach to polecenie Misji Katolickiej zostało spełnione.

W dniu 8 grudnia 1961 r. odbyło się pierwsze nabożeństwo w Kościele Polskim św. Andrzeja Boboli. Obraz Matki Boskiej Kozielskiej przywieziony przez b. więźnia-żołnierza został tu umieszczony, co nadało nowej polskiej świątyni znamion sanktuarium maryjnego. Z czasem przybyły jeszcze tablice upamiętniające 50-lecie Obrony Lwowa i tragiczną rocznicę zbrodni katyńskiej.

Kościół rozbudowany i ozdobiony przez polskiego artystę służy nie tylko parafianom zamieszkałym w okolicy, ale w dniach wielkich uroczystości religijnych i narodowych jest miejscem zbiorowych modłów przedstawicieli zorganizowanego życia politycznego i społecznego całej społeczności polskiej. Stąd na falach radiowych płynie do Kraju słowo Boże i patriotyczne wspomnienie tych świąt narodowych i rocznic, których tam pod reżymem komunistycznym publicznie obchodzić nie można.

Kościół Polski jest także ośrodkiem ożywionej pracy kulturalnej, społecznej i charytatywnej, jego proboszcz otrzymuje w r. 1964 godność prałata w rok po srebrnym jubileuszu kapłaństwa.

Ksiądz prałat Sołowiej, który wiele razy witał generała Andersa w Kościele Polskim oddał Mu również wraz z tysiącami rodaków ostatnią posługę, a następnie jako naczelny kapelan eskortował Jego trumnę na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Monte Cassino.

## KOMISJA POROZUMIEWAWCZA Kobiet Polskich

Zjazd Polek w Wielkiej Brytanii, odbyty w Londynie w dniach 21-22 lutego 1970 roku, podjął następującą uchwałę:

Zjazd uważa za pożądane, by organizacje kobiece, które wzięły udział w Komitecie Organizacyjnym Zjazdu oraz w miarę możliwości inne organizacje kobiece w dalszym ciągu podtrzymywały wzajemny kontakt i w razie potrzeby naradzały się nad bieżącymi zagadnieniami życia polskiego na obczyźnie, z uwzględnieniem roli i zadań kobiet polskich i ewentualnie zwoływały podobne zjazdy w przyszłości. Troskę o wykonanie tej uchwały powierza się Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu.

W myśl tej uchwały, z inicjatywy Komitetu Organizacyjnego Zjazdu odbyła się w dniu 27 kwietnia br., pod przewodnictwem dr Lidii Ciołkoszowej, konferencja przedstawicielek organizacji kobiecych. Jak wielkie zainteresowanie wzbudziła ta inicjatywa świadczy obecność na konferencji przedstawicielek organizacji kobiecych nie tylko z Londynu, ale także z Edynburga i z Birmingham. Ponadto listy z wyrazami solidarności nadesłały koła pań z Huddersfield, Bradford, Derby i Wolverhampton.

Na konferencji uchwalono jedomyślnie powołanie do życia Komisji Porozumiewawczej Polskich Niepodległościowych Organizacji Kobiecych w Wielkiej Brytanii w celu zespolenia ich wysiłków w służbie dla sprawy polskiej. Przyjęte zasady współpracy podkreślają m.in., że wszystkie organizacje wchodzące w skład Komisji zachowują całkowitą swą niezależność, Komisja zaś ma charakter wyłącznie porozumiewawczy i koordynacyjny, nie stanowi żadnej organizacji ani nowej ani nadrzędnej. Uchwały o charakterze politycznym lub ideowym wymagać będą w Komisji jedomyślności, w innych sprawach obowiązywać ma zwykła zasada większości. W skład Komisji wchodzi: a) członkinie Komitetu Organizacyjnego Zjazdu; b) po dwie przedstawicielki organizacji, które należały do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu; c) po dwie przedstawicielki innych organizacji kobiecych, które zgłoszą swo-

je uczestnictwo w Komisji i zostaną do niej przyjęte. Przewodniczącą Komisji Porozumiewawczej powoływana będzie w drodze rotacji przez plenarne zebranie Komisji na okres sześciu miesięcy: dla utrzymania zaś ciągłości prac, ustępująca przewodnicząca zostaje wiceprzewodniczącą na okres dalszych sześciu miesięcy. Komisja wybiera na rok dwie sekretarki i skarbniczkę oraz trzy ich zastępczynie.

Konferencja ustaliła plan pracy na najbliższy rok i wybrała prezydium w składzie: przewodnicząca — Jadwiga Hausnerowa (Zjednoczenie Polek); wiceprzewodnicząca — Anna Szczepanowska (Związek Katolickich Polskich Organizacji Kobietych); sekretarki — Alicja Kaliniecka (Sekcja Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet) i Aniela Stepanowa (Zrzeszenie Nauczycielskie — Koło Londyn); zastępczyni sekretarek — Grażyna Moniakowa (Koło b. wychowanek Pitsford) i Hanna Czerniawska (Z.S.A.P.U.); skarbniczka — Teresa Affeltowiczowa (Kobiety-żołnierze A.K.); zastępczyni skarbniczki — Teresa Szadkowska (ZHP - chorągiew harcerek).

Komitet Organizacyjny Zjazdu przekazał nowopowstającej Komisji Porozumiewawczej wszystkie swoje czynności oraz pozostałe po Zjeździe fundusze, z przeznaczeniem na wydanie broszury sprawozdawczej ze Zjazdu.

Do Komisji porozumiewawczej weszło na razie 20 organizacji kobiecych w Wielkiej Brytanii, to jest o 6 więcej niż uczestniczyło w Komitecie Organizacyjnym Zjazdu, co jest dobrą zapowiedzią na przyszłość. Prezydium Komisji prosi samodzielne polskie organizacje kobiecej oraz sekcje kobiece poszczególnych organizacji społecznych, które do tej pory nie zgłosiły się do Komisji Porozumiewawczej, o nawiązanie z nią kontaktu w możliwie najbliższym czasie. Wspólnymi siłami osiągniemy lepsze wyniki pracy.

Adres Komisji Porozumiewawczej: p. Alicja Kaliniecka, 14, Stanley Ave., Wembley, Mddx.

## B E L G I A

### ŚP. PAUL DE MAEN

W tych dniach zmarł w Brukseli inżynier Paul de Maen, długoletni przedstawiciel Federacji Przemysłu Belgijskiego w Polsce. W czasie wojny, gdy siłą rzeczy nie było żadnego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Warszawie, p. de Maen wybrany został prezydentem kolonii belgijskiej w Polsce, i został jako taki uznany przez okupantów. W tym charakterze w mia-

re sili pomagał swoim rodakom, a także, gdy to było możliwe, współpracował z Polakami.

Do jakich środków musiano się wtedy uciekać, niech świadczy następujący autentyczny przykład:

Pewego dnia w roku 1942 uciekł z fabryki materiału wojennego, gdzie oczywiście pracował przymusowo, jeden z pracowników belgijskich, Albert Conraets, i szukając pomocy, zjawił się u p. de Maen. Sytuacja była niesłychanie niebezpieczna zarówno dla uciekającego jak też dla p. de Maen. Ten jednak zdołał się porozumieć z p. Stanisławem Milewskim-Lipkowskim, który był komendantem Wojskowego Szpitala Suwerennego Zakonu Maltańskiego w Warszawie. Co tu robić?

Po naradzie zdecydowano stworzyć powierzchowną bliźnię jako dowód ciężkiej operacji. Dyrekcja Szpitala zawiadomiła władze niemieckie, że wypadek był nagły i że operację trzeba było wykonać natychmiast.

Sprawa się „przeleżała“ dosłownie i w przenośni, pracownik został uratowany, a p. de Maen uniknął bardzo niebezpiecznych dochodzeń.

Oto jeden z przykładów świadczących, jakich środków trzeba było się chwycić, żeby ludzi ratować. A zarazem dowód, że Polacy i Belgowie chcieli i umieli się porozumieć przeciwko okupantowi. (d)

## F R A N C J A

### NABOŻEŃSTWO ZA

#### SP. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA

W piątek, dnia 29 maja br. odbyło się w Kościele Polskim w Paryżu uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy gen. broni Władysława Andersa, zorganizowane przez Federację Polskich Obrońców Ojczyzny.

Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele ministra b. Kombatantów, ministra wojny, attachés wojskowi ambasady holenderskiej, Stanów Zjednoczonych A.P., włoskiej, W. Brytanii, przedstawiciele organizacji b. Kombatantów, a mianowicie: American Legion, belgijskich, czechosłowackich, francuskich, gruzińskich, polskich oraz delegaci organizacji uchodźczych czechosłowackich, gruzińskich, polskich i ukraińskich. Byli również obecni wyżsi oficerowie i urzędnicy francuscy, m.in. p. ambasador Pons, dyr. Urzędu Francuskiego Opieki nad Uchodźcami. Na nabożeństwo przybyła również p. marszałkowna Juin, która pragnęła swoją obecnością zaznaczyć przyjaźń łączącą Jej zmarłego męża ze śp. gen. Andersem.

Liczni Polacy zamieszkali w Paryżu i jego okolicy zapełnili kościół.

Przed ołtarzem zgrupowało się 16 pocztów sztandarowych organizacji kombatantów belgijskich, czechosłowackich, francuskich, American Legion i polskich.

Mszę św. odprawił ks. Klepacki. —

Wniosło kazanie wygłosił ks. prałat Bernacki, podkreślając w nim zasługi i rolę jaką odegrał śp. gen. Anders w walce o niepodległość i wolność Polski i swego Narodu.

## WALNE ZEBRANIE

### STOWARZYSZENIA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji zawiadamia, że Walne Zebranie Członków jednogłośnie wybrało Prezesem Honorowym Stowarzyszenia księcia Andrzeja Poniatowskiego, a do Zarządu weszli:

Edward Brzeski — prezes, Krystyna Starnawska — sekretarz generalny, Aleksander Brzeski — skarbnik, Adam Offmański — wiceprezes i redaktor Biuletynu, Krystyna Ziemińska — redaktor Biuletynu wersji francuskiej, Tadeusz Sitko — sekcja wycieczkowa, Kazimierz Abrahamik i Irena Damasiewicz — członkowie Zarządu.

Komisja Rewizyjna: Janusz Deryng — przewodniczący, Tadeusz Rzewuski i Mieczysław Hildebrandt — członkowie. — Delegat Stowarzyszenia na Półn. Francję i Masyw Centralny: Stanisław Hendzel-Gruda. — Sekretarz na Północ Francji — Edward Kozik. — Delegatem reprezentującym Stowarzyszenie we wszystkich Organizacjach polskich i francuskich został długoletni zasłużony b. prezes Mieczysław Wrzecian.

## ZGON

### DR. CZESŁAWA ZAORSKIEGO

W dniu 4 maja br. zmarł w Marsylii dr Czesław Zaorski, członek Koła SPK.

Po klęsce wrześniowej udał się on do Węgier, skąd przedostał się do Francji, gdzie został wcielony do 1 Dywizji Grenadierów i pełnił tam funkcję lekarza w stopniu aspiranta w Grupie Sanitarnej. Ranny w 1940 r. dostał się do niewoli niemieckiej, skąd został odesłany do Francji. W latach 1945-46 pełnił funkcję lekarza w Delegaturze 2-go Korpusu w Marsylii. Był członkiem Koła SPK w Marsylii, nigdy nie odmawiał grosza na cele społeczne i brał czynny udział w pracy Koła.

Koło traci w nim szczerego Kolegę.

(Dokończenie obok)

# PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

Nazwa „Słoneczny Dom“ jest sugestywna i przechodniowi, który go mija, wydawać się musi, że panuje w nim atmosfera pogody i radości. Za drzwiami domu słychać głosy dziecięce, w ogrodzie piaskownicy i plastikowe kubelki zapraszają do zabawy. Są też i huśtawki, jest i łąka. Niewtajemniczony przechodzień jest pewny, że oto mija jakieś ultra-nowoczesne przedszkole, położone na skraju osiedla pod lasem.

Tak, „Słoneczny Dom“ jest także, między innymi — i przedszkolem. Przede wszystkim jest domem wielkich tragedii i wielkiego miłosierdzia. „Słoneczny Dom“ bowiem, położony w jednej z walijskich miejscowości jest zakładem dla dzieci głuchych, ślepych, chronicznych kalek, dzieci bez rąk czy nóg, a czasem i bez oczu. Większość małych mieszkańców tego domu to dzieci urodzone po straszliwej pomyłce farmaceutycznej gdy matki ich podczas ciąży zażywały środek zwany Thalidomide. Dzisiaj już cały

## H O L A N D I A

### NOWE WŁADZE KRAJOWEGO SPK

Na Zjeździe Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Holandii odbyłym dnia 6 czerwca w Brunsum wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: J. Minkiewicz — prezes, H. Urbański — wiceprezes, Z. Hornung — sekretarz, B. Opolski — skarbnik, St. Werner — ref. prasowy, M. Radziński i Al. Skarżyński — członkowie.

## N O R W E G I A

### ŻYCIE KOŁA S.P.K. W NORWEGII

Koło jako jedyna polska organizacja w Norwegii pracuje na rzecz starych i nowych uchodźców. W kwietniu zorganizowano mszę św. za dusze żołnierzy polskich zamordowanych w Katyniu. W Oslo, 3 maja urządzono akademię z udziałem Norwegów i Polaków. Koło wzięło udział w obchodzie rocznicy odzyskania niepodległości przez Norwegię w dniu 8 maja składając wieniec pod pomnikiem Poległych w Oslo i w Narwiku. Koło wzięło również udział w przyjęciu urządzonym z tej okazji przez norweskie organizacje kombatanckie.

świat wie, że to właśnie ten preparat w swoich straszliwych skutkach spowodował wydanie na świat szeregu nieufornych fizycznie dzieci: bez kończyn, bez oczu, o rozdwojonym kręgosłupie lub bez podniebienia. Ów biały budynek jest więc miejscem wielkiego smutku. Ale jest także dowodem ludzkiego samozaparcia się, jedynym miejscem, w którym te nieszczęsne i niewinne istoty mogą się czuć przynależne, gdyż w ich wypadku żaden dom własny, żadna ofiara ze strony rodziców nie zastąpi im nieustannej i fachowej opieki zespołu ludzi, których jedynym zadaniem i celem jest stworzenie dla nich warunków spokoju i zadowolenia.

W „Słonecznym Domu“ nie tylko przebywają ofiary środka thalimidowego. W jego ścianach znalazło się miejsce na beznadziejne przypadki kretynizmu, wodogłowia, epilepsji, by wymienić tylko kilka z beznadziejnych schorzeń. Większość małych pacjentów to przerażające potworki, w których przejawy życia zaznaczają się jedynie tym, że oddychają, jedzą i spełniają funkcje fizjologiczne.

Zapytana o regulamin dnia codziennego, siostra przełożona odpowiedziała, że za drzwiami „Słonecznego Domu“ nie może być mowy o jakimkolwiek regulaminie. Żyje się tutaj wyłącznie dla wywołania w małych pacjentach przeżytku świadomości, potem radości, czy zadowolenia. Tutaj dźwięk nagle usłyszany przez głuchonieme dziecko jest najwyższą nagrodą za trudy. Tutaj niegrzeczność, czy objaw buntu u małego pacjenta jest uważany za tryumf. W „Słonecznym Domu“ prowadzi się prace badawcze, notuje każdy odruch, każdy odcień rozbudzonej inteligencji, a głównym celem tej instytucji jest stworzenie szczęśliwej atmosfery dla tych nieszczęśliwszych dzieci.

Jedną z nauczycielek — bo w „Słonecznym Domu“ istnieje coś w rodzaju przedszkola — powiedziała dziennikarzom: „Tutaj nie próbujemy ‘rehabilitować’ przed społeczeństwem tych dzieci, nie

próbujemy nawet naszych wysiłków ratowania ich istnień tłumaczyć. Naszym jedynym celem jest danie im nieco radości i bardzo wiele serca. Bo nawet dziecko głuche, nieme, ślepe i nienormalne instynktownie odczuwa potrzebę ciepła i przynależności. Bo nawet ślepe, głuche, hydrocefaliczne dziecko czuje, boi się i kocha“.

Dzieci, które słyszą, uwielbiają muzykę, więc w „Słonecznym Domu“ jest wiele adapterów i pogodnych, dziecięcych płyt. Dzieci bez nóg wywożone są w każdy ciepły dzień do piaskownicy w ogrodzie i — jeżeli mają ręce — stawiają w nich babki z piasku tak samo radośnie jak ich normalni rówieśnicy. A mały głuchoniemy, który po ruchu ust zrozumiał wreszcie przy stole jadalnym słowo „jeszcze“ i wyciąga swój talerz po drugi deser — jest bohaterem dnia.

Większość pensjonariuszy „Słonecznego Domu“ nie dożywa wieku pokwitania. Część przeżywa życie w pół-śnie i pół-jawie, ale — jak sądzą lekarze i siostry — szczęśliwie. Okoliczne społeczeństwo dodaje swoją cegiełkę do poprawy ich bytu. Młode dziewczęta, przeważnie córki okolicznych farmerów, zorganizowały „Klub Mateczek“ i każda z nich ma pod opieką dwoje dzieci. Dzieci, które widzą i słyszą odsyłane są do specjalnej szkoły w miejscowości Rushton, gdzie znowu stworzono specjalne „grupy rodzinne“, złożone przeważnie z uspołecznionej młodzieży. W grupach rodzinnych bierze się pod uwagę możliwości każdego dziecka z osobna. Młodzież kupuje z własnych oszczędności radia dla słyszących, adaptery i płyty. Dziennikarze mówią, że warto było zobaczyć uśmiech na twarzy przewodniczącej jednej z „rodziny grup“, kiedy opowiadała jak dziecko jej grupy potrafiło wreszcie samo, bez pomocy przekreślić gałkę odbiornika. A gdy kilkuletnia Karolina przeszła na swych sparaliżowanych od urodzenia nóżkach pierwsze sześć kroków swego życia ku grupowej „mateczce“, któ-

ra od roku, codziennie uczyła ją chodzenia — radość zarówno pozostałych dzieci jak i personelu była bezgraniczna.

## WINO

### NA POPRAWIENIE URODY

Ażeby przejść do spraw lżejszego kalibru — oto kilka szczegółów z gotowalnej kobiety na przestrzeni wieków. Podobno pierwszy konkurs piękności zapisany przez kronikarza — historyka — poza oczywiście mitologicznym sądem Parysa, który był po prostu nieuczciwym konkursem, gdyż Wenus przekupiła Parysa jabłkiem — odbył się w szóstym wieku naszej ery i zorganizowany został przez bizantyjską cesarzową Teodorę, szukającą dla swego syna najpiękniejszej dziewczyny Bizancjum na żonę. Niestety, szczegóły o ostatecznych eliminacjach zaginęły w mrokach historii. Nieco wcześniej, gdyż w roku sto dziesiątym naszej ery słynny medyk sycylijski nazwiskiem Trotulla zalecał swoim pacjentkom codzienne nakładanie miodu na usta, aby były „jędrne i różowe, a oddech słodki“. Twarz natomiast i zęby doradzał splukiwać czerwonym winem, które zapewnić miało gładkość policzkom a zębom zdrowie i blask. To samo zresztą zalecają elżbietańskie przepisy kosmetyczne z XVI wieku: „Dla większej gładkości cery w pierw zażyj wrzającej kąpeli, a gdy ci twarz od niej szcerwienieje — natrzyj czerwonym winem“. Inny przepis, nieco późniejszej doby można by i dzisiaj stosować bez obawy, albowiem maseczka dam dworu Ludwika XIV-tego składała się z wywaru rozmarynu, kopru, liści fiołkowych oraz dużej garści liści pokrzywy, rozartych na gęstą masę w niewielkiej ilości pełnotłustego mleka. Natomiast w jednej z trzynastowiecznych ksiąg w której anonimowy szkolarz florencki zebrał przepisy na wszelkie niedomogi kobiecej urody, znajdziemy takie zalecenie: „Na kurzajki sposób skuteczny. Zetrzeć pęczek rzodkiewek w cynowym naczyniu, posól obficie, a sok, który z cyny wyszał wszystkie jej dodatnie wa-

**I**M BLIŻEJ do urlopu, tym silniej zarysowują się różnice wrodzonych skłonności między mną a żoną. Żona twierdzi, że to różnica wieku (jest ode mnie młodsza o niecałe półtora roku), a ja, że to różnica płci. Żona marzy o tym, aby cały urlop spędzić nieruchomo na nadmorskim piasku — o ile to możliwe w palącym słońcu śródziemnomorskim — a ja chciałbym coś zobaczyć.

— Zobaczysz, jak dobrze ci zrobi wyleżeć się na słońcu — mówi zachęcająco żona — opalisz się, odmłodniejesz, dziesięć lat ci ubędzie.

— Nie wiem, jakim cudem — odpowiadam sarkastycznie — każdy wie, a jeżeli nie wie, to powinien wiedzieć, że opalanie wysusza skórę, a skóra wysuszona w znacznie silniejszym stopniu ulega zmarszczkom, co — jak wiadomo — jest oznaką przybytku, a nie ubytku lat.

— Nonsens! — oburza się moja pani — nie ma nic zdrowszego dla skóry, jak opalenizna.

— Pogląd równie szeroko rozpoznany, jak błędny — odpowiadam ze spokojem. — Pigmentacja skóry w najmniejszym nawet stopniu nie wpływa na stan jej zdrowotności. Poza tym, wtrącam pośpiesznie, widząc że żona chce mi przerwać — żadne z nas nie pracuje tak ciężko fizycznie, aby mu był potrzebny absolutny spoczynek w pozycji leżącej przez jakieś dwadzieścia godzin — licząc

pory — nakładaj na kurzajki. Po tygodniu znikną“.

Jak wiemy dzisiaj, czerwone wino zawiera dużą ilość naturalnej penicyliny, jest więc zupełnie możliwe, że zmywanie twarzy tym szlachetnym trunkiem może ochronić od wyprysków. O medycynie ludowej, która nieraz bywała dla naszych przodków skuteczniejsza niż sądzimy, wiemy wciąż jeszcze bardzo niewiele. Niewątpliwie w ziemi i w ziołach znajdują się lekarstwa tak przeciw chorobom jak i na piękny wygląd. Wiedziała o tym coś niecoś wielka kosmetyczka rodem z Krakowa — Helena Rubinstein, gdy lata temu wypuściła na rynek swój rewelacyjny i rewolucyjny „Krem ziołowy“. **K. E.**

WOJCIECH STEFAŃSKI

# WALKA

w to i wypoczynek nocny — na dobę. Czego nam na prawdę potrzeba, to zupełnego oderwania się od zwykłej rutyny życia, odcięcia się od szarego kołowrotka dni londyńskich.

— Ach, tak? — z kolei żona przybiera ton ironiczny — powinienś pisać wiersze, mój drogi. Masz do tego wyraźny talent.

— Pisałem — odpowiadam mimochodem — ale nie o to chodzi. Chodzi o to, aby zanurzyć się w zupełnie inne od naszego życie. A nic tak nie odświeża umysłu, jak fala nowych wrażeń.

— To znaczy — mówi żona z pozornym spokojem — że znowu chcesz wyjechać na wycieczkę krajoznawczą i przez całe dwa tygodnie betać się w autobusie z miejsca na miejsce, od jednej starej rudery do drugiej.

— Słowo „rudera“ wyjaśniam z mrozącą aż uprzejmością — nie jest zazwyczaj stosowane w odniesieniu do zabytków sztuki i architektury. Przyznaję, dorzucam, aby podkreślić mój niebywały obiektywizm, że w sensie czysto mieszkaniowym taki na przykład Akropol w Atenach może być uważany za rudere, ale wątpię, aby ktokolwiek planował wprowadzenie się do tego budynku ze składanym łóżkiem i prymusem.

Patrząc spod oka widzę, że moja wersalskość odgrywa pożądaną rolę. Żona zachowuje jeszcze panowanie nad sobą, ale najwyraźniej zaczyna jej bieleć czubek nosa, co — jak dobrze wiem z poprzednich doświadczeń — jest odpowiednikiem pierwszych oparów dymu nad Wezuwiuszem, stanowiących niezawodną zapowiedź nadchodzącego wybuchu.

— Poza tym — dodaję, świadomie igrając z ogniem — zawsze się uskarżasz po urlopie, że ci przybyło na wadze. Jasną rzeczą, że od leżenia na piasku od rana do wieczora twoja tkanka tłuszczowa może tylko zyskać na grubości. Ale jeżeli zamiast tego pochodzisz sobie trochę, powieszasz, wdrapiesz



# P Ł C I

się co dzień na szczyt jakiejś wieży, to pod gwarancją utrzymasz najbardziej nawet powiewną i eteryczną linię.

Przeholowałem. Zamiast oparów dymu z Wezuwiusza wydobywać się zaczyna para pod dużym ciśnieniem.

— Ach, tak! — syczy przez ściśnięte usta żona — tobie, naturalnie zależy tylko na mojej linii i dlatego jesteś gotów poświęcić się i razem ze mną pozawiedzać, prawda?

Z jak najniewinniejszą miną kiwam potakująco głową, ustawiając się bokiem, co — jak wiadomo — służy podwójnemu celowi: w razie rozpoczęcia przez przeciwnika ognia przedstawia się stosunkowo mniejszy cel, a ponadto podkreśla to pochlebnie wiotkość mojej talii.

Żona wybucha.

— Nie zawracaj mi głowy moją linią! — woła donośnie, po całym roku ciężkiej pracy należy mi się przyzwoity wypoczynek. A bieganie po starych kościołach i muzeach nie jest żadnym wypoczynkiem. To ciężka praca, rozumiesz?

— Ależ kochanie... — wtrącam się, z góry wiedząc, że nie mam w obecnym stanie rzeczy cienia szansy na dojście do głosu.

— Nie nazywaj mnie kochaniem! — ucina żona — gdybyś mnie na prawdę kochał, rozumiałbyś, co mi się należy po całym roku pracy.

— To już słyszeliśmy — mruzcę pod nosem.

— Nie mamroc! — nakazuje moja rozmówczyni — dlaczego Calówka jeździ z żoną nad morze do Hiszpanii? Dlaczego Astrachański zabiera Helenkę do Viareggio? Dlaczego Mezopotamscy jadą do Splitu?

Korzystam z przerwy oddechowej żony i wtrącam:

— Bo oni też lubią wylegiwać się na piasku.

Odetchnąwszy, żona przechodzi do ostatecznego natarcia:

— Cały świat to lubi, tylko ty jeden, naturalnie, musisz być inny. Że to niby masz takie zainteresowa-

nia kulturalne. A w gruncie rzeczy wiesz, co to jest naprawdę?

— Co takiego? — pytam z udanym zainteresowaniem.

— Snobizm! Zwyczajny, ordynarny snobizm. Chcesz po prostu móc powiedzieć: „I ja tam byłem“, zaimponować innym. Nie stać cię na szczerość, żeby się przyznać, że w gruncie rzeczy sztuka cię niewiele obchodzi. Miała rację moja mama, kiedy mnie ostrzegała, że bym za ciebie nie wychodziła. „Zobaczysz, Jadziu“ — tak mówiła — „ten człowiek w gruncie rzeczy dba tylko o siebie. To nie jest głębokie uczucie. On do tego nie jest zdolny“.

Po wytoczeniu opinii mamy na szaniec wiem, że należy rozpocząć odwrót. Tak też i robię. Ale w wyniku takich starć dwóch odrębnych indywidualności zazwyczaj dochodzimy zbyt późno do kompromisowego rozwiązania, i w braku miejsc w resortach zagranicznych musimy zadowolić się wyjazdem do Brighton czy Southampton. Wiedząc o tym, w tym roku rozpocząłem kampanię domową wyjątkowo wcześniej, bo jeszcze dobrze przed Bożym Narodzeniem, licząc na efekt zaskoczenia przeciwnika. Spotkałem się jednak z tak energicznym oporem, że gdy wreszcie zapadła decyzja o wyjeździe do Rimini (gdzie żona będzie mieć adriatycką plażę, a ja

łatwość wypadów do Umbrii i Równiny), okazało się, że absolutnie nigdzie nie ma już miejsc. Dzwoniłem do najrozmaitszych biur podróży, pisałem, biegałem — nic! Owszem, w kilku biurach zapewniło mnie, że niewątpliwie ktoś, kto już zamówił miejsce, nie będzie mógł wyjechać, a wtedy mogą mnie zawiadomić — ale kto może zdecydować się na wyjazd na kilka dni przedtem? Na pewno nie skromny urzędnik, który musi zapisać datę proponowanego wyjazdu na kilka miesięcy przedtem na specjalnej liście.

— Może pojedziesz sama? — zaproponowałem — mają jedno wolne miejsce w turnusie, zaczynającym się w połowie września.

Spojrzała na mnie z oburzeniem.

— Zwariowałaś? Sama się będę tłukła do Włoch. Przyznaj się, co masz za plany? Uśmiecha ci się słomiane wdowieństwo, co?

Na nic nie przydały się moje zapewnienia, że chodzi mi wyłącznie o zasłużony wypoczynek dla niej.

— Jedziemy razem — albo wcale — oświadczyła z miną matki-Spartanki, wręczającej synowi tarczę, na której ewentualnie miano przynieść jego zwłoki.

Spotkawszy Barcelońskiego, zwierzyłem mu się z mego kłopotu. Mam do niego zaufanie, bo on też lubi

## W 50-LECIE POWSTANIA WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ

*Praca zbiorowa pod redakcją płk. dypl. W. Ciechanowicza, wydana nakł. oficerów dypl. na obczyźnie.*

*Cz. I* — tło ogólne, przynosi prace generałów: S. Kopańskiego, W. Stachewicza, K. Sosnkowskiego i Lityńskiego;

*Cz. II* — omawia rozwój i pracę Wyższej Szkoły Wojennej, Wyższej Szkoły Intendentury, Wyższej Szkoły Lotniczej i Wyższej Szkoły Inżynierii w latach 1919—1939;

*Cz. III* — daje przegląd zakresu i metody studiów oraz imienny wykaz wszystkich słuchaczy do r. 1939;

*Cz. IV* — omawia kursy Wyższej Szkoły Wojennej i Wyższej Szkoły Lotniczej na obczyźnie do r. 1946.

*Książka jest cenną pamiątką dla wszystkich, którzy byli związani z wyższym szkolnictwem wojskowym i zawiera cenne informacje o władzach wojskowych w Polsce przed drugą wojną światową*

Cena £3.10.0 lub dol. 9.00 plus porto

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich w Londynie oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (skład główny)

zwiedzać (i, co dziwniejsze, ma żonę, która podziela te zainteresowania). Barceloński trzepnął mnie po ramieniu.

— Świetnie się składa, panie Franku. W tym roku wybieraliśmy się z przyjaciółmi na wycieczkę do południowej Hiszpanii, ale im coś wypadło i musieli zrezygnować. Wobec tego mamy dwa wolne miejsca w samochodzie i jeżeli chcecie, możecie jechać z nami.

— Południowa Hiszpania? — powtórzyłem z wahaniem.

— No, tak! Granada, Tarragona, Walencja, Barcelona — może i o Sewillę zawadzimy. Jedźcie z nami?

— A czy chcecie państwo także i trochę popłażować? — zapytałem nieśmiało, mnie, widzi pan, nic na tym nie zależy, ale moja żona...

— Rozumiem, rozumiem, zaśmiał się, wszystkie kobiety są jednakowe. Jeżeli ich przyjaciółki opalą się gruntowniej od nich, cała przyjemność w urlopie na nic. Prawda?

— Coś w tym rodzaju — zgodziłem się. Więc co? Przewiduje pan czas i na to?

— Będzie czas na wszystko — zapewniał mnie — jedziemy na urlop, a nie bić rekordy zwiedzania. Chcemy — to zwiedzamy, nie chcemy, siedzimy na plaży. Zgoda?

Rzecz jasna, że po omówieniu spraw finansowych zgodziłem się. Powracałem do domu, jak na skrzydłach, w przekonaniu, że projekt spotka się ze skwapliwą aprobatą ze strony mojej małżonki. Ale kiedy opowiedziałem jej wszystko, skrzywiła się niechętnie.

— Gdybyśmy mieli samochód — powiedziała — to nie potrzebowalibyśmy nikogo prosić o łaskę.

— Ależ to żadna łaska — zaprotestowałem. — Im to bardzo na rękę, bo zmniejszą kosztą własne. Pokręciła nosem.

— Ale jesteśmy od nich w stu procentach zależni. Ich wóz. Będziemy musieli jechać, gdzie oni zechcą.

— Co za dramat? — zapytałem. — Poza Majorką nie znamy przecież południa Hiszpanii.

Ale żona ciągle nie była zadowolona.

— To wszystko twoja wina — powiedziała z przekonaniem — dawno ci mówię, że samochód to nie luksus, a rzecz konieczna. A tak związani jesteśmy zawsze z kimś, kto ma środek transportu.

— Zdawało mi się, że nie lubisz jeździć — przypomniałem jej — a żeby dojechać na plażę i siedzieć tam dwa tygodnie bez ruchu, to nawet i pociąg wystarczy.

— Gdybyśmy mieli samochód — powiedziała żona — to co innego. Wtedy moglibyśmy sobie pojeździć i zobaczyć to i owo. To zupełnie co innego.

Nie wierzyłem własnym uszom.

— Kobieto — zwróciłem się do niej uroczyście — ileż razy na własne uszy słyszałem, że w czasie urlopu chcesz tylko leżeć nad morzem, nic więcej. A teraz mówisz, że własnym samochodem chętnie byś pozwiedzała. Gdzie logika?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Wy, mężczyźni, jesteście tacy nierzeczowi. Bez własnego samochodu nie chcę zwiedzać, a z własnym samochodem owszem. To przecież zupełnie co innego. Każdy tak robi. To tylko ty zawsze musisz być inny niż wszyscy.

I pozostawiając mnie w niemym zdumieniu, obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. I teraz jestem w głębokiej w rozterce: jeżeli kupię samochód, na pewno nie stać mnie będzie na wyjazd na wakacje. Wtedy — podobnie jak teraz za brak samochodu — obwiniany będę przez żonę za to, że siedzimy w domu. Jakże jest wyjście z tego złętego koła?

Strindberg miał rację, że pożycie małżeńskie jest nieustanną walką płci. Ale miał jeszcze więcej racji, twierdząc, że kobieta z reguły w tej walce wygrywa.

Czy można się wobec tego dziwić, że w Ameryce tysiące żonatych mężczyzn corocznie przepada bez wieści?

Co prawda, eksperci twierdzą, że trzy czwarte z nich ucieka z innymi kobietami. No, cóż, wariatów nigdzie nie brak.

Mądry był ten Strindberg. Choć ostatecznie sam też zwariował. Ale to tylko potwierdza słuszność jego teorii.

Wojciech Stefański

## THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie Powiernicze)

sporządza testamenty,  
likwiduje spadki,  
uzyskuje i przekazuje renty  
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.  
Tel.: 584 0747

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf” — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Sirena” — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon”, 1 rue de la Chèvre d’Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan

30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.”, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf”, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

## LISTY DO REDAKCJI (c. d.)

Niezależnie od powyższego ramię władzy papieskiej było w ówczesnych warunkach komunikacji b. słabe: dowodem tego, że Krzyżacy i Niemcy długo zwodzili papieża ujarzmiając Prusaków i Pomorzan. W praktyce decydowanie papieża o stosunkach społeczno-prawnych ograniczało się przeważnie do krajów niezbyt odległych od Rzymu. Inną sprawą był znaczny autorytet moralny papieża, którego klątwa na głowę monarchy zwalniała poddanych od posłuszeństwa, wiodła do utraty władzy. Lecz były to sytuacje wyjątkowe — mniej mające związku z ustrojem społeczno-prawnym, a więcej z autorytetem moralnym najwyższym jakim był wówczas (i dziś jeszcze poniekąd pozostaje) papież. W każdym razie nie chodziło wtedy o „decydowanie papieża o podziale dóbr ziemskich“.

Doskonale, choć w krótkim artykule niemożliwe do sprecyzowania, jest porównanie przez A. Stambrowskiego — skutków systemu rządzenia bolszewickiego z feudalizmem. Trudno, co prawda, zestawić samą formę władz, feudalnej i bolszewickiej. Jednak ludzie poddani takim władzom odległym od siebie i w czasie — odczuwają mniej więcej tak samo silnie swą zależność od takich władz. To niewątpliwie miał autor na myśli, ujmując śmiało i konkretnie, choć nb. nie wyczerpująco (lakoniczność) omawiany problem.

Specjalnie podkreślić należy trafne i słuszne używanie przez autora terminu „bolszewicki“, „bolszewizm“: dziennikarze europejscy używają tu terminu „komunistyczny“, „komunizm“ tak jakby ignorowali fakt, że w sowieckim systemie totalitarnym o wiele więcej jest pierwiastka... faszystowskiego, niż zasad komunizmu (który w bardzo odległych od naszych czasach znalazł się na ziemi w postaci tzw. komuny pierwotnej). Dziś mowy nie ma o żadnym ustroju komunistycznym praktycznie istniejącym. Ale najgorszy zwyczaj pozostaje zwyczajem; niemniej, wypadło by zabrać się wreszcie, nam oświeconym Polakom, do „przetarcia oczu“ ludziom wykształconym a jednak ciągle jeszcze słabo zorientowanym w urągającej sprawiedliwości i rozsądkowi praktyce różnych pseudokomunistycznych „feudalów“.

A Szeliga

Bruksela.

## SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Licząc się z trudnościami przyszłych bibliografów proszę najuprzejmiej o sprostowanie omyłki przy podpisie mego artykułu: „Rozważania nad pamięcią“ (O.B. Nr 71).

Zamiast: Ferdynand Goldschlag powinno się znaleźć: Fryderyk Goldschlag.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania  
F. Goldschlag  
Londyn.

## NIEDOKŁADNY CYTAT

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę uprzejmie o sprostowanie opuszczenia, które wkradło się do cytatu z „Dziadów“ Adama Mickiewicza w artykule moim „Literatura polska w Niemczech“ (O.B. Nr 71 z czerwca 1970).

A mianowicie: w wierszu 4-ym od dołu tamu 2-go zostało opuszczone słowo „wylatanymi“.

Cytat poprawny, oddający ściśle wyrażenie Mickiewicza, powinien brzmieć: „ze skrzydłami wylatanymi do góry“.

Diękując z góry, łączę wyrazy prawdziwego poważania i szczerzy uścisk dłoni

Jerzy Drobnik

Bruksela.

JÓZEF A MEKARSKA  
WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH  
RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

## OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,  
czytają Polacy  
w 25 krajach świata.

## W CZASIE WAKACJI

## ZJEDNAJ DLA „ORLA BIAŁEGO“

## PRZYNAJMNIEJ JEDNEGO PRENUMERATORA!

## KRZYŻÓWKA Nr 124/70

## ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) ukochna króla Jana; 3) i 16) zły czy dobry rezultat działania; 8) muzykant średniowieczny; 10) nie ona zdobi człowieka (wspak); 11) małeńka doza (wspak); 12) czarny magik, l.mn.; 15) i 18) rodzice dzieciom ją często dają; 20) i 22) nowe wydanie; 21) wiwat wszystkie...; 25) przewyciężył je mówca Demostenes (wspak); 26) jeden daje ponoć młodość, inny miłość; 27) skrzypek Sienkiewicza (dwa słowa).

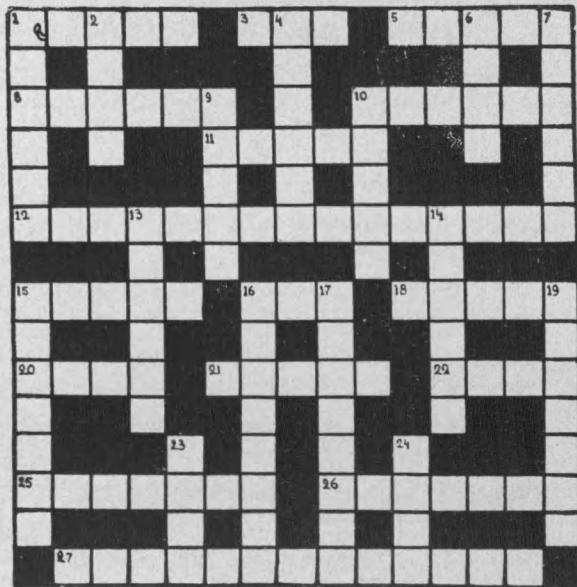
Pionowe: 1) ważny w kocim życiu; 2) i 6) wódz naczelny Powstania Listopadowego; 4) róża wiatrów; 7) typowe dla kościotłów romańskich; 9) góra za wojskiem?; 10) kwiatów klombem zwana (wspak); 13) wielki gwant; 14) zebranie; 15) beniaminek; 16) władza suwerenna (wspak); 17) np. był nim Oleśnicki; 19) pokój na wzór rzymski; 23) z tych dźwięków wróżyysz (wspak); 24) poważna muza (wspak).

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 123/70

Poziome: 2) świerszcz, 6) i 8) policzek, 7) Gawel, 9) sanki, 10) Oliwa, 11) skaza

(wspak), 12) frant, 14) kropla w krople, 19) i 20) panorama, 21) laska, 22) ibis, 23) pucz, 24) czapla, 25) błazen (wspak).

Pionowe: 1) Zaporozie, 2) ścierwo, 3) Rawenna, 4) zacisze, 5) Wokulski, 12) foliał, 13) tyrada, 14) kraniec, 15) okoliqa, 16) Wersal, 17) purpura, 18) brzemieć (wspak).



# DLA SZKÓŁ

Już są do nabycia nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczyństw:

ANNA BOGUSŁAWSKA

## POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

*Przewodnik dla nauczyciela*

Cena: 10 sh.

JADWIGA OTWINOWSKA

## UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

*105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda*

Cena: 3 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

## O TADEUSZU SULKOWSKIM

*zbiorowa księga wspomnień pod  
redakcją Kazimierza Sowińskiego  
i Tymona Terleckiego*

AUTORZY: Maria Dąbrowska, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Tymon Terlecki, Józef Łobodowski, Kazimierz Sowiński, Roman Owidzki, Bohdan Bocianowski, Stefan Jarociński, Wiesław Pisarczyk, Bronisław Przyłuski, Jan Bielatowicz, Waclaw Iwaniuk, Tadeusz Nowakowski, Stefan Flukowski, Leopold Kielanowski, Czesław Bednarczyk, Mieczysław Giergielewicz, Adam Czerniawski, Jan Leszcza, Florian Smieja.

Liczne ilustracje. Cena 21/-, \$3.00

*Poezje Tadeusza Sulikowskiego:*

## T A R C Z A

poemat z rysunkami  
Feliksa Topolskiego

Cena 15/- \$2.50

## D O M Z Ł O T Y

wiersze z przedmową  
Kazimierza Sowińskiego

Cena 15/- \$2.50

# Czy jesteś członkiem S. P. K. ?

# KSIEGARNIA POLSKA ORBIS

*Rok założenia 1944*

66, KENWAY ROAD, Earls Court, LONDON, S.W. 5. Tel. 370 2210

POLSKA I JEJ DOROBEK DZIEJOWY W CIĄGU TYŚCĄC  
LAT ISTNIENIA. Praca zbiorowa, red. H. Paszkiewicz.  
600 dwuszpaltowych stron. 720 ilustracji, 20 plansz, 22 mapy,  
oprawa płócienna. £7.12.0 \$22.70

KOMARNICKI T. opr. Diariusz i Teki Jana Szembeka tom III.  
Dziennik i dokumentacja za r. 1937. 76/- \$11.00  
Również na składzie tom I i II, cena jak tom III.

JARRA E., Historia polskiej filozofii politycznej 966—1795,  
str. XVI + 338. 37/- \$5.00

IRANEK-OSMECKI K., Kto ratuje jedno życie... Polacy i  
Żydzi, 1939—1945, str. 234. 40/6 \$5.20

PISZCZKOWSKI T., Odbudowanie Polski, 1914—1921.  
Historia i polityka. Str. 343. 47/6 \$6.20

BREGMAN A., Najlepszy sojusznik Hitlera. Wyd. 3-cie,  
przedmowa A. Ciołkosza, str. 160. 19/6 \$2.50

PILSUDSKI J., Pisma wybrane, zawierające rozdział o bitwie  
1920 roku, str. 486. 28/- \$4.00

PAMIĘTNIK KIJOWSKI, opracowanie zbiorowe,  
red. prof. W. Wielhorski. Tom I str. 240 23/- \$3.20  
Tom II, str. 292 — 34/- \$5.00  
Tom III, str. 272 — 40/- \$5.00

WIELHORSKI W., Wspomnienia z przeżyć w niewoli  
sowieckiej, str. 144. 23/- \$3.20

RACZYNSKI E., W sojusznicy Londynie. Dziennik Ambasa-  
dora z lat 1939—1945, str. 450. 40/- \$5.80

BABIŃSKI W., Przyczynki historyczne do okresu 1939—1945,  
str. 712. 75/- \$10.50

GOŁAWSKI M., Polska moja ojczyzna. 3-cie rozszerzone  
wydanie podręcznika historii polskiej dla dzieci i młodzieży,  
str. 173, 100 ilustracji, 9 map, poczet królów polskich,  
oprawa sztywna. 20/- \$2.90

## S Ł O W N I K I

STANISŁAWSKI J., Wielki słownik polsko-angielski  
72/- \$9.00

STANISŁAWSKI J., Wielki słownik angielsko-polski  
72/- \$9.00

GRZEBIENIOWSKI T., Słownik polsko-ang. i ang.-polski  
38/- \$4.70

SKORUPKA S., red., Mały słownik języka polskiego,  
35 tys. haseł, str. 1034. £6.14.0 \$16.50

MACCALLUM, Nauka angielskiego. Doskonały samouczek z  
fonetyczną wymową angielską. 19/6 \$2.70

FRENKIEL T., Nowy sekretarz polsko-angielski, 250 listów  
prywatnych i urzędowych. 21/- \$2.60

WSZYSTKIE CENY Z PRZESYŁKĄ. KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.